LICEUM PEDAGOGICZNE

GENEALOGIA DYNASTYI PIASTOWSKIEJ.

Piast z Rzepichą.

ZIEMOWIT, król polski † 891.

LESZEK † 921.

ZIEMOMYSŁ † 96.; ż. Górka.

- Adelajda za Gejzą węgier.
- MIECZYSŁAW ur. 931 † 992; ż. 1. Dąbrówka c. Bolesława, czeskiego. Włodowej.
- Cedebur.

Children of Mieczysław:

- BOLESŁAW Wielki ur. 967 † 1025; ż. 1. Henilda; 2. Judyta, c. Gejzy węgierskiego; 3. Kunilda; 4. Oda.
- Mieszko ur. 978.
- Światopołk.
- Bolesław Mnich pod imieniem Lamberta.

Children of Bolesław Wielki:

- Besbraim ur. 988.
- MIECZYSŁAW II ur. 990 † 1034; ż. Ryksa, wnuczka ces. Ottona II.
- Otto ur. około 1000.
- Trzy córki, z których jedna za Świętopełkiem ks. ruskim.

Children of Mieczysław II:

- Bolesław z nieśl. żony.
- KAZIMIERZ ur. 1016 † 1058; ż. Marya Dobrogniewa ruska.

Children of Kazimierz:

- BOLESŁAW II Śmiały ur. 1041 † 1081; ż. Wisława ruska.
  - Mieczysław ur. 1069 † 1089; ż. Eudoksya kijowska.
- WŁADYSŁAW HERMAN ur. 1043 † 1102; ż. 1. nieślubna; 2. Judyta czeska; 3. Judyta c. cesarza Henryka...
  - Zbigniew urodzony z nieśl. żony przed 1080 † 1116
  - Trzy córki
  - BOLESŁAW III Krzywousty, ur. 1085 † 1139; żona 1. Zbisława kijowska; 2. Salomea Bergen.

Children of Bolesław III Krzywousty:

- WŁADYSŁAW II ur. 1104 † 1159; ż. Agnieszka austryaczka, siostrz. ces. Konrada II.
  - Bolesław Wysoki † 1201.
    - Henryk Brodaty † 1238; ż. Jadwiga Meran.
      - Henryk II Pobożny † 1238.
        - Bolesław Łysy Rogatka † 1278, ks. na Lignicy.
          - Henryk Otyły † 1296, ks. na Lignicy i Wrocławiu; ż. Elżbieta, c. Bolesława ks. polsk.
            - Henryk VI † 1335, ks. na Wrocławiu ostatni.
            - Bolesław † 1343; od niego ks. na Lignicy i Brzegu wygaśli 1675.
          - Bolesław † 1302, ks. na Świdnicy.
            - Bernard † 1341 ż. Małgorzata c. Łok.
              - Bolesław † 1368.
                - Anna † 1352, zaślubiona Karolowi IV ces.
              - Henryk † 1345.
            - Henryk, ks. na Jaworze.
            - Bolesław † 1342; od niego Ziombicey wygaśli 1429.
        - Henryk III † 1266, ks. wrocławski.
          - Henryk Probus, 1290.
        - Konrad † 1298; od niego ks.: Głogowie i Saganie, wygaśli 1502; Oleśnicy wygaśli 1429.
      - Szląsk średni i dolny.
  - Konrad † 1179 na Szląsku dolnym.
  - Mieczysław † 1211.
    - Kazimierz † 1...
      - Mieczysław 1246.
      - Władysław 1272; ż. Eufemia Przemysł. polsk.
        - Kazimierz, od niego ks. oświęcimscy i zatorscy wygaśli 1513; cieszyńscy wygaśli 1625.
        - Bolesław, od niego ks. opolscy wygaśli 1532.
        - Przemysław, od niego ks. raciborscy wygaśli 1340.
    - Szląsk górny.
- BOLESŁAW IV Kędzierzawy ur. 1127 † 1173; ż. 1. Anastazya; 2. Helena, ruskie.
  - Leszek ur. 1158 † 1185, ks. Mazowsza i Kujaw.
- MIECZYSŁAW III Stary ur. 1131 † 1201; ż. 1. Elżbieta węgierska; 2. Eudoksya ruska; 3. Adelajda Lewen.
  - Otto ur. 1156 † ?; ż. ruska.
    - WŁADYSŁAW Plwacz † 1239 polski (wielkopolski).
      - Bolesław Pobożny † 1278; ż. Jolanta, c. króla węgierskiego.
        - Jadwiga za Władysławem Łokietkiem.
        - Elżbieta za Henrykiem Otyłym lignickim.
      - Przemysław ur. 1221 † 1257; ż. Elżbieta, c. Henryka II szląsk.
        - PRZEMYSŁAW, ur. 1257 † 1295; ż. 1. Ludgarda sławianka; 2. Ryksa szwedzka.
          - Ryksa Elżbieta zaślubiona 1308 WACŁAWOWI królowi czesk., ur. 1272 † 1305.
        - Dwie córki.
  - Stefan.
  - Księztwo polskie.
  - Bolesław ur. 1160 † 1195.
  - Mieczysław.
  - WŁADYSŁAW Laskonogi urodzony 1168 † 1231.
    - Otto, proboszcz magdeburski.
  - Córki za książ.: czeskim, saskim, lotaryngskim, pomorskim.
- Henry ur. 1132 † 1161, ks. sandomierski.
- KAZIMIERZ II Sprawiedliwy, urodzony 1138 † 1194; żona Helena ruska.
  - LESZEK Biały ur. 1188 † 1227; żona Grzymisława ruska.
    - BOLESŁAW V Wstydliwy urodz. 1221 † ...; ż. Kunegunda węg.
    - Salomea ur. 121. królowa halicka, zaśl. 1214 Kolomanowi, † 1297.
  - Konrad ur. 1191 † 1247, ks. Mazowsza i Kujaw; ż. Agazya ruska.
    - Kazimierz † 128., ks. kujawski, łęczycki i sieradzki; ż. 1. Konstancya, córka Henryka II szląskiego; 2. pomorska.
      - LESZEK Czarny, ks. sieradz. † 1289; ż. Gryfina ruska.
      - Ziemomysł, ks. inowrocławski † 1287.
        - Kazimierz ks. gniewkowski.
          - Elżbieta za Stefanem, ks. Bośnii.
            - Elżbieta za Ludwikiem, kr. węg. i polsk.
          - Władysław Biały Mnich † 1398.
        - Leszek.
        - Przemysław.
      - WŁADYSŁAW Łokietek, ur. 1260 † 1333, ks. brzeski, łęczycki i sieradzki; żona Jadwiga wielkopolska.
        - Elżbieta zaśl. Karolowi Robertowi andegaweńskiemu kr. Węgier † 1380.
          - LUDWIK, ur. 1326 † 1382; ż. 1. Małgorzata, c. ces. Karola IV; 2. Elżbieta bośniaczka.
            - Katarzyna † 1374.
            - Marya kr. Węgier za ces. Zygmuntem.
            - JADWIGA, ur. 1372 † 1399, zaśl. 1386 WŁADYSŁAWOWI JAGIELLE.
              - Bonifacya Elżbieta urodz. 1398 † 1398.
        - Małgorzata za Berhardem świdnickim.
        - KAZIMIERZ Wielki, ur. 1310 † 1370; ż. 1. Anna Aldona c. Gedymina; 2. Adelajda heska; 3. Jadwiga głogowska, Rokiczana, Estera nieślubne.
          - Elżbieta, c. Aldony, za 1. Janem bawarskim; za 2 Bogusławem pom.
            - Kazimierz † 1377 ks. pomorski.
            - Elżbieta † 1393, pomorska za ces. Karolem IV.
              - Zygmunt cesarz luksemburski † 1437; ż. 1. Marya andegaw. węg.; 2. Barbara cyl.
          - Kunegunda za Ludwikiem bawarskim.
          - Anna, c. Jadwigi, za Hermanem cylejskim.
            - Barbara za ces. i kr. Zygmuntem.
              - Elżbieta za ces. i kr. Albertem II.
                - Elżbieta za Kazimierzem Jagiell.
            - Anna za Jagiełłą.
      - Kazimierz † 1294, ks. łęczycki.
      - Ziemowit, ks. dobrzyński † 1307.
        - Kazimierz.
        - Władysław.
    - Kujawy.
    - Ziemowit † 1262, ks. mazowiecki; ż. Giertruda, c. Henryka II szląsk.
      - Bolesław † 1313.
        - Ziemowit † 1343, sochaczewski.
        - Trojden † 1341; ż. Marya ruska.
          - Bolesław ruski, † 1340.
          - Kazimierz † 1354, Czerski.
          - Ziemowit † 1381.
            - Jan † 1428, czerski, warszawski.
              - Bolesław † 1455.
                - Jan † 1495.
                - Konrad † 1503.
                - Bolesław † 1494
                  - Jan † 1525, Stanisław † 1514.
                - Kazimierz † 1482.
                - Anna za Odrowążem.
                - Zofia za Batorym.
            - Ziemowit † 1426, płocki, ż. Aleks. siostrz. Jagiełły.
              - Kazimierz † 1446.
              - Władysław † 1455.
                - Ziemowit i Władysław.
              - Ziemowit † 1461.
          - Bolesław † 1351.
        - Wanko, płocki.
      - Konrad II † 1294.
    - Mazowsze.

Skrócenia liter pojedynczych:

ż. żona; c. córka; ks. książę; ur. urodzony; ces. cesarz; kr. król.

Książęta Pomorza gdańskiego:

- Mestwin, starosta czyli wielkorządca do 1220
  - Świętopełk ogłosił się księciem 1227, † 1266.
    - Mestwin, ks. † 1295.
    - Wracisław, ks. † 1275.
    - Wizimirz.
  - Racibor.
  - Wratysław.
  - Sambor.

Monolog

Jolemnie

wierny Kiejstut Olgierd chętny
pogaństwu Pamięć na — chrześcijaństwu
Żmudzi — bez władzy a po nim najważniejszy syn Jagiełło
między nimi tło — spokojność na
między nimi przyjaźni i zerwanie braterstwa — tylko łączącą Kiejstuta i Olgierda.

PREMIUM BEZPŁATNE

Redakcyi „Wieku".

HISTORYA POLSKI.

Podręcznik praktyczny do nauki.

Tom II.

WARSZAWA.

Drukiem „Wieku", Nowy-Świat 61.

1898.

301828

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14-го Октября 1898 года.

BEZKRÓLEWIE.

1382—1383.

Nie czas było Zygmuntowi kusić się o zdobywanie odolanowskiego zamku. Śmierć Ludwika kazała mu przedewszystkiem starać się o pozyskanie sobie umysłów, bo bez tego panowanie w Polsce było niemożliwem. Odnowiwszy więc dawniejszy układ z Bartoszem, zwinął Zygmunt oblężenie Odolanowa i udał się do Gniezna, potem do Poznania. W starożytnej stolicy arcybiskupiej przyjmował młodego pana uroczyście Bodzanta, świeżo zainstalowany, i odprawił w jego obecności żałobne nabożeństwo za zmarłego króla. W Poznaniu uznało chętnie Zygmunta mieszczaństwo, wtedy jeszcze przeważnie niemieckie, podczas gdy szlachta, zgromadzona w kościele katedralnym, postawiła mężowi Maryi twarde warunki, żądając mianowicie, aby Domarata z Pierzchna ze starostwa wielkopolskiego usunął i sam wraz z żoną stale w Polsce zamieszkał. Zygmunt odrzucił te żądania, chociaż mu je po dwakroć jeszcze potem przedstawiano i opuściwszy Wielkopolskę, pospieszył do Radomia, gdzie u powolniejszych Małopolan spodziewał się zapewne bezwarunkowego uznania. Ale i tu zawiodły go nadzieje, bo Wielkopolanie stanąwszy raz twardo, pociągnęli za sobą i Małopolan. Z inicyatywy wielkopolskiej szlachty zebrał się w dniu 25 listopada zjazd ogólny obu prowincyi w Radomsku.

Po dwudniowych rozprawach, przyjęto ostatecz-

nie drugi punkt żądań wielkopolskich, gdzie przyrzekano zachować wierność tej córce Ludwika, która stale zamieszka w Polsce. Oprócz tego zobowiązali się zgromadzeni do obrony praw i przywilejów, do poskromienia rozbojów, napaści i najazdów obcych i do szanowania dóbr kościelnych. Posłowie zjazdu radomskiego udali się wprost do Wiślicy na zgromadzenie Małopolan. Odbyło się ono dnia 6. grudnia w obecności Zygmunta i zatwierdziło zupełnie uchwały radomskie. Sprawa Luksemburczyka upadła zatem stanowczo w Polsce, zanim jeszcze wiedziano, że i w Węgrzech stosunki gruntownej uległy zmianie. Tam natychmiast po śmierci Ludwika objęła rządy Marya, żona Zygmunta, i nikomu zapewne nie zależało na tem, ażeby utrzymać postanowienie solińskie i koronę polską łączyć na nowo z węgierską. Tak Zygmunt, jak i Polacy musieli niewątpliwie otrzymać wiadomości z Węgier o wyniesieniu na tron Maryi, już przed zjazdem radomskim, i dlatego zapewne tak łatwo zgodzili się Małopolanie na warunek Wielkopolan, podczas gdy margrabia, w dobrze zrozumianym własnym interesie, dążył silnie do uzyskania korony polskiej. Nadzieje zawiodły go, a poselstwo węgierskie, które przybyło już na zjazd wiślicki, oświadczyło wyraźnie, że Polacy nikomu przyrzeczenia wierności składać nie mają, z wyjątkiem córek królewskich Uchwały zjazdu radomskiego były zatem zupełnie po myśli dworu węgierskiego, Zygmuntowi nie pozostało nic innego, jak tylko powrócić do Węgier. Nie wpuszczony do Krakowa, pojechał on drogą, jaką mu dygnitarze małopolscy wyznaczyli, na Wawrzyńczyc°, Niepołomice, Bochnię i Sącz, pojechał z przeświadczeniem, że oprócz Domarata i Bodzanty przyjaciół w Polsce nie ma. Ale i ci dwaj wytrwali obrońcy praw Zygmuntowych zachwiali się w wierności ku niemu, już po zjeździe radomskim. Domarat próbował nawet układów z szlachtą wielkopolską, oświadczył gotowość usprawiedliwienia się

z czynionych mu zarzutów — wszystko nadaremnie. Wielkopolanie nie chcieli słyszeć o układach, a, stojąc przy raz powziętem postanowieniu, wydali edykt, zabraniający najsurowiej wszelkiego dla starosty posłuszeństwa. Opozycya była skierowana najwyraźniej przeciw osobie Domarata i przeciw przewadze Grzymalitów wogóle, a nie miała żadnego związku z cudzoziemskiem rzekomo pochodzeniem tej rodziny, którą Dr. Caro za niemiecką uważa, zapominając, że heraldycy nasi protoplastów znakomitych rodów bardzo często z zagranicy sprowadzają (n. p. Lelitów), chociaż prawdziwość ich wywodów nigdy prawie historycznie stwierdzić się nie da.

Jakkolwiekbądź edykt powyższy zapalił w Wielkopolsce zawziętą wojnę domową. Na czele przeciwników Domarata stanął Wincenty z Kępy, wojewoda poznański i kasztelan nakielski Świdwa, a połączył się z nimi natychmiast Bartosz z Odolanowa, herbu Nałęcz, przeciwnik dawny węgierskiego dworu a zwolennik mazowieckiego Ziemowita. Za przykładem Bartosza poszła cała rodzina Nałęczów, podczas gdy Grzymalici popierali oczywiście Domarata. Osobiste niechęci i ścisły związek braci herbowych odgrywały tu rozstrzygającą rolę, o politykę nie troszczono się wiele, bo po uchwałach radomskich i wiślickich, nikt, nawet Domarat, o Zygmuncie nie myślał. Bito się zatem i niszczono nawzajem z czysto prywatnych pobudek. Jeden Bartosz z Odolanowa działał w widokach politycznych, mając w zanadrzu gotowego kandydata do korony w osobie Ziemowita IV. On też pierwszy rozpoczął tragedyą wojny domowej, bo natychmiast po zjeździe wiślickim wyruszył na czele Mazowszan pod Kalisz, aby zamek tamtejszy podstępem opanować. Podstęp ten nie udał się, więc zdobył Koźminek i poszedł pod Pyzdry razem z Wincentym z Kępy. Mieszczanie bronili się wprawdzie dobrze, w końcu jednak wdali się w traktaty z Bartoszem. Zobowiązano się

obustronnie do zachowania wierności Maryi, która przyjąwszy koronę, ma zamieszkać w Polsce, zastrzeżono, że korona polska nie może należeć do Węgier. Pod tymi warunkami, dokładnie spisanymi, otworzyli Pyzdrzanie bramy miasta oblegającym. To samo uczynili także mieszczanie poznańscy, jakkolwiek przeważnie Niemcy, i stało się teraz, że oba stronnictwa wielkopolskie, nie troszcząc się wcale o postanowienia dworu węgierskiego i o uchwały obu zjazdów, uderzały i niszczyły się nawzajem pod sztandarem Maryi, przyszłej królowej polskiej. Zaczęło się więc srogie spustoszenie biednego kraju. Przeciwnicy Domarata oblegali zamki kaliski i poznański, podczas gdy Domarat udał się po obce zaciągi za granicę i powróciwszy ztamtąd, stanął główną kwaterą w Piotrkowicach, majątku Świdwy, skąd na wszystkie strony podejmował wyprawy, grabiąc i niszcząc dobra swoich nieprzyjaciół. Świdwa jednak wezwał na pomoc Bartosza z Odolanowa i Andrzeja, kasztelana śmierskiego, napadł Domarata niespodziewanie pod Wronkami i rozgromił zupełnie.

Wobec braku wszelkiego rządu i oczywistej niemocy urzędników publicznych, trzeba było koniecznie dążyć do ukończenia bezkrólewia. Udało się więc poselstwo, niewiadomo jakie i przez kogo wyprawione, do Węgier, aby królowej Elżbiecie smutny stan kraju przedstawić i domagać się przysłania jednej z córek. Z odpowiedzią przybyło na zjazd sieradzki dnia 26 lutego poselstwo węgierskie z Mikołajem biskupem weszprymskim na czele, oświadczyło ono, że Elżbieta zwalnia Polaków od posłuszeństwa względem Maryi, że przeznacza na królowę polską młodszą swoją córkę, Jadwigę, narzeczoną Wilhelma austryackiego, która przybędzie na Wielkanoc, t. j. dnia 22. marca do Polski na koronacyą, po koronacyi jednak powróci jeszcze na lat trzy do matki.

Upłynęło atoli jeszcze pół roku zanim zawi-

tała długo oczekiwana i upragniona Jadwiga do Polski. Około 10 października witali ją w Sączu licznie zgromadzeni panowie polscy, a dnia 13 października odbył się uroczysty wjazd prawnuczki Władysława Łokietka do starożytnej stolicy Piastowskiej.

JADWIGA.

1384—1386.

Pierwsze kroki młodziutkiej królowej na ziemi polskiej jakoteż całe krótko bardzo trwające jej panowanie pokrywa, przynajmniej co do najważniejszych wypadków, mgła nieprzebita. Trzynastoletnia dziewczyna, niedoświadczona i nieobznajmiona z krętemi drogami polityki, przybywa do kraju, zupełnie jej nieznanego, pomiędzy ludzi obcych, przyjeżdża ze świetnego dworu Andegawenów węgierskich do poważnego i osamotnionego zamku krakowskiego, gdzie zamiast śpiewów wesołych i turniejów rycerskich witają ją wspomnienia ciężkich walk Łokietka i pamięć świetnych, genialnych rządów Kazimierza Wielkiego. Otaczają wprawdzie Jadwigę wytrawni i w polityce biegli dygnitarze węgierscy, kardynał Dymitr i Jan biskup Czanadzki, ale czas pobytu ich w Polsce jest ograniczony, a po odjeździe zostaje królowa sama, zdana na opiekę nieznanych sobie panów małopolskich. W orszaku królowej nie spotykamy w tym czasie ani jednego Wielkopolanina.

Dnia 15 października dokonali uroczystego obrzędu koronacyi w katedrze krakowskiej kardynał Dymitr, Jan Radlica biskup krakowski, Jan biskup Czanadzki.

O powrocie królowej do matki nie ma już teraz mowy, występuje za to na pierwszy plan kwestya małżeńska. Dnia 18 stycznia 1385 roku pojawiło się w Krakowie poselstwo wielkiego księcia litewskiego

Jagiełły z prośbą o rękę młodej królowej dla potężnego władcy Litwy. Poselstwo, złożone z braci Jagiełły: Borysa, Skirgiełły i Olgimunta, ochrzczonych już na obrządek ruski, jakoteż z mieszczanina wileńskiego Hanulona złożyło królowej bogate dary wraz z przyrzeczeniem, że pan ich gotów jest, gdy Jadwiga na małżeństwo zezwoli, przyjąć z całym swoim ludem wiarę rzymsko-katolicką.

Ażeby zrozumieć ten krok Jagiełły i ocenić jego doniosłość, musimy się cofnąć wstecz i wyjaśnić stosunki litewskie.

Litwa. Litwini, naród pokrewny starym Prusakom, Łotyszom i Jadźwingom, zamieszkiwali od niepamiętnych czasów dorzecza Niemna i Wilii, krainę pokrytą nieprzebytymi lasami, nieurodzajną i zupełnie prawie w owych czasach niedostępną. Żaden promień cywilizacyi nie dochodził do wnętrza tych głuchych borów, zaludnionych zrzadka ludem twardym i ubogim, ale bitnym i przywiązanym namiętnie do swojej mglistej ojczyzny i do swoich bogów. Dopiero osiedlenie się kawalerów mieczowych w Inflantach a krzyżaków nad dolną Wisłą wyprowadziło naród litewski na widownię dziejową. Odgłos strasznej walki, jaką prowadzili krzyżacy w Prusiech, tępiąc ogniem i mieczem tamtejsze pogaństwo, obudził i w Litwie, oddzielonej lasami i bagnami od teatru tej eksterminacyjnej wojny, słuszne obawy o własną przyszłość i bezpieczeństwo. Obawy te były tem więcej uzasadnione, gdy Litwa, podobnie jak i sąsiadujący z nią i spokrewnieni Słowianie, nie tworzyła jednolitego państwa, lecz podzielona na drobne księstwa, mogła się stać snadnie łupem dobrze zorganizowanego najazdu niemieckiego. Pierwszym, który dostrzegł to niebezpieczeństwo i przez skupienie władzy w swem ręku, starał się stworzyć silne państwo litewskie, był Mendog albo Mindowe, syn Ryngolda, panujący od roku 1240—1263. Rozszerzając panowanie swoje nad sąsiedniemi krajami ruskie-

mi, zmuszając udzielnych książąt litewskich do uległości i wojując równocześnie z krzyżakami, przekonał on się niebawem, że trudnemu temu zadaniu nie podoła. Powstała w nim zatem myśl, aby przez przyjęcie chrześciaństwa położyć kres przynajmniej najazdom krzyżackim. Pociągał go może przykład ruskiego Daniela, który z podobnych pobudek szukał poparcia u Stolicy Apostolskiej. Jakoż rzeczywiście przyjął Mendog chrzest w Nowogródku w roku 1251 a w dwa lata potem uzyskał koronę królewską. Nadzieje omyliły go jednak. Pierwszy król litewski nie wiedział, że krzyżacy więcej dbali o zabory i rozszerzenie granic swojego państwa niż o wzrost wiary chrześciańskiej, i padł ofiarą przewrotnej polityki zakonu, sprzymierzonej z fanatyzmem pogańskim. Po zamordowaniu Mendoga w roku 1263 zwyciężył żywioł narodowo-pogański, reprezentowany przez wielkiego księcia Trojdena. Ale i krzyżacy nie mieli pociechy z tej bratobójczej walki, którą umiejętnie podniecać się starali, bo wnet stanął na czele państwa litewskiego Gedymin (1315 — 1341), brat Witenesa, jeden z największych bohaterów Litwy, zarówno biegły polityk jak i zdolny wódz. Chwyciwszy silną ręką ster rządów, zdołał zorganizować siły wojenne litewskie, opatrzył granice od strony krzyżackiej i polskiej całym szeregiem twierdz, dobrze obwarowanych i odpierając skutecznie napady zakonu, podbijał z drugiej strony kraje ruskie i ustalał coraz więcej panowanie litewskie nad niemi. Oprócz ojczyzny dawnych Krywiczan, później Rusią Czarną zwanej, która jeszcze przed Mendogiem dostała się pod panowanie Litwy, podbił Mendog ziemię Połocką a Gedymin księstwa turowskie i pińskie. Gedymin, który sam tytułował się „królem Litwinów“, szukał związków z Rzymem, nosił się z myślą przyjęcia wiary katolickiej, może i dla tego, że spodziewał się sparaliżować w ten sposób zaborczą politykę zakonu, zawarł w końcu ścisłe przymierze z Władysławem Ło-

kietkiem i wziął czynny udział w politycznych zawikłaniach środkowej Europy.

Po śmierci Gedymina w r. 1341 zasiadał na tronie wielkoksiążęcym z początku syn jego najstarszy Jawnuta, niezdolny i nieumiejący utrzymać w karbach należytego posłuszeństwa książąt dzielnicowych. Po kilku latach więc połączyli się przeciw niemu dwaj młodsi bracia: Olgierd i Kiejstut, usunęli Jawnutę a władzę naczelną objął Olgierd. W rzadkiej harmonii z rycerskim, szlachetnym bratem swoim Kiejstutem powierzył on mu Żmudź i obronę zachodnich granic państwa, sam wziął na siebie wschód, sprawy ruskie, walkę z Tatarami i powstrzymywanie polskich zaborów na Rusi Czerwonej i Wołyniu. Gotów był on, podobnie jak i Gedymin, przyjąć w r. 1358 wiarę katolicką pod warunkiem, że oba zakony: krzyżacki i kawalerów mieczowych przeniosą się na granicę Rusi, aby spełniać tam zaszczytną misyą obrony chrześcijaństwa przeciw hordom tatarskim.

Zamiary te rozbiły się podobnie jak przedtem zamysły Gedymina; Olgierd pozostał do końca życia poganinem i dopiero na śmiertelnej pościeli przyjął chrzest święty.

Po śmierci Olgierda w r. 1377 miało być inaczej. Zostawił on dwunastu synów; z pierwszego małżeństwa sześciu: Wingolta Andrzeja, księcia na połocku, Korybuta Dymitra na Brańsku i Nowogrodzie siewierskim, Dymitra na Trubczewsku, Włodzimierza na Kijowie, Kopylu i Słucku i Konstantego; z drugiego tyluż, a mianowicie: Jagiełłę, Wiganda, Korygiełłę, Skirgiełłę, Lingwena, Szymona i Świdrygiełłę. Tron ojcowski objął najstarszy, Jagiełło, uznany wielkim księciem przez stryja Kiejstuta, panującego na Żmudzi, Trokach i Grodnie. Stają więc obok siebie ponownie reprezentanci dwóch kierunków: syn Julianny twerskiej, na pół zruszczony i ruskimi wpływami otoczony Jagiełło i rycerski brat Olgierda, wierny litew-

skim bogom Kiejstut. Na sprzeczności tych dwóch kierunków budują nadzieje swoje krzyżacy. Serdeczna przyjaźń i prawdziwie braterska miłość, łącząca zmarłego Olgierda z Kiejstutem, ustąpiła obecnie miejsca wzajemnej nieufności obu dworów, którą zakon ostrożnie i umiejętnie rozdmuchiwać nieomieszkał. Niepospolitą rolę musiała odegrać przytem księżna Julianna, kiedy wielki komandor zakonu, Wilhelm von Helfenstein, ośmiela się w liście, pisanym do niej, nazwać Kiejstuta „psem wściekłym“ i dodać, że „dąży on tylko do panowania nad Litwą i jakoby mógł pełnego chwały syna Waszego (Jagiełłę) zdradzić“.

Do tych podszczuwań krzyżackich przyłączyła się przewrotność Jagiełłowego doradcy Wojdyłły. Syn Iwana Augmunta, ożeniony z Maryą Olgierdowiczówną, staje się on złym duchem Jagiełły, pośrednikiem pomiędzy nim a krzyżakami, śmiertelnym wrogiem Kiejstuta, który go nienawidzi i nim pogardza. Dziełem Wojdyłły prawdopodobnie był też traktat w Dawidyszkach, zawarty d. 1 czerwca r. 1380, w którym Jagiełło zobowiązał się trwać w pokoju z zakonem nawet wtedy, gdy krzyżacy wojnę toczyć będą z Kiejstutem lub zapędzą się na terytoryum wielkiego księcia.

Łącząc się tak ściśle z Jagiełłą i podburzając go przeciw stryjowi z jednej strony, utrzymywali krzyżacy równocześnie stosunki z Kiejstutem z drugiej strony. I gdy Helfenstein pisał wspomniane wyżej listy do księżnej Julianny, kolega jego Kuno Liebenstein, komtur z Osterody, ostrzegał Kiejstuta o machinacyach Wojdyłły. Szatańska ta polityka wydała rzeczywiście bujne owoce. Kiedy w r. 1391 zbuntował się Andrzej książę połocki, a Skirgiełło wspólnie z mistrzem kawalerów inflanckich i posiłkami Jagiełły wyruszył na Połock, uderzył Kiejstut niespodzianie na Wilno, zajął stolicę i uwięził Jagiełłę wraz z matką. Ale łagodny i szlachetny, zadowolnił się tylko

objęciem władzy wielkoksiążęcej, Jagielle oddał Witebsk i Krewo, Andrzeja utrzymał na Połocku. Ten stan rzeczy nie mógł jednak trwać długo. Można było przewidzieć, że Jagiełło znajdzie sprzymierzeńców gorliwych w swoich braciach rodzonych i że Wojdyłło nie spocznie aż Kiejstuta obali. Jakoż wnet wybuchł bunt w Nowogrodzie siewierskim. Kiejstut spieszy tam, po drodze każe powiesić Wojdyłłę, który mu wpadł w ręce i wzywa na pomoc Jagiełłę. Jagiełło zamiast pod Nowogród idzie jednak na Wilno, zajmuje miasto i woła zakon na pomoc. Natychmiast też najeżdżają krzyżacy Żmudź, Janusz, książę mazowiecki, zajmuje Podlasie, wszystko i wszyscy opuszczają bohatera pogańskiej Litwy. Kiejstut spieszy na Żmudź, ognisko pogaństwa, i na czele zastępów żmudzkich przybywa pod Troki, z drugiej strony zbliża się Jagiełło z posiłkami inflanckich kawalerów. Obie strony nie mają jednak ochoty do walki, przychodzi zatem do układów: Kiejstut poddaje się Jagielle, zostaje odwieziony do Krewa i tam w nocy z 14 na 15 sierpnia w więzieniu zamordowany; żonę jego Birutę utopiono. Straszną tę tragedyę rodzinną osłania dotąd nieprzenikniona prawie tajemnica. Podług jednych podań odebrał sobie życie Kiejstut sam, inni twierdzą, że zginął z rąk morderców, nasłanych przez Jagiełłę. Jakkolwiekbądź późniejszy stosunek Witołda do Jagiełły i sposób w jaki się wyrażał o śmierci ojca i matki, każą się domyślać, że Jagiełło sam nie był sprawcą tragicznego zgonu stryja. Może być, że brali w tem udział krzyżacy lub ktoś z otoczenia Jagiełły, może nie bez winy była i księżna Julianna...

Ale jeśli Jagiełło łudził się może bezinteresownością zakonu, jeżeli mniemał, że po usunięciu Kiejstuta, jako samowładny pan Litwy, odzyska swobodę ruchów i niezawisłość w działaniu, to doznał rychło zupełnego zawodu. Krzyżacy kazali sobie bowiem dobrze zapłacić za pomoc w pognębieniu Kiejstuta.

Na zjeździe, który się odbył dnia 1 listopada r. 1382, odstępuje Jagiełło, za zgodą matki swojej i braci rodzonych, zakonowi Zmudź aż po rzekę Dubissę, a więc większą część tego kraju, przyrzeka nie prowadzić wojny bez wiedzy krzyżaków, wspierać ich w walce z pogaństwem i w przeciągu lat czterech przyjąć chrzest wraz z bratem swoim Skirgiełłą. W zamian za to ofiarowali krzyżacy zawieszenie broni na lat cztery. Ugoda ta, jakkolwiek korzystna, nie zadowolniła zakonu. Celem jego było bowiem zupełne owładnięcie Litwy. Więc kiedy Witołd z pomocą żony swojej uciekł z więzienia i schronił się najpierw do szwagra swego Janusza, księcia płockiego, a następnie przybył do Malborga, szukając pomocy u krzyżaków, ujął się za nim wielki mistrz i żądał pozwolenia na powrót Witołda do Litwy. Widocznie chciano użyć teraz syna Kiejstutowego przeciw Jagielle, tak jak używano przedtem Jagiełły przeciw Kiejstutowi. Ale Jagiełło przejrzał już podstępne plany zakonu i odpowiedział na żądanie wielkiego mistrza odmownie, nawet szorstko. Mimo to usiłowano jeszcze zażegnać burzę, ułożono zjazd wielkiego mistrza z Jagiełłą, zjazd jednak nie przyszedł do skutku; zakon dnia 30 lipca r. 1383 wypowiedział wojnę Jagielle. Razem z Witołdem, który tymczasem przyjął chrzest z rąk krzyżaków i na chrzcie imię Wiganda, wyruszył wielki mistrz na Troki, zdobył to miasto i obległ Wilno; ale bezskutecznie. Nie wiodło się jakoś krzyżakom, odstąpiwszy od Wilna, stracili napowrót Troki, a łagodna zima tegoroczna nie dozwoliła ponowić wyprawy; wśród bagnistych lasów swoich i rzek niepokrytych lodem, byli Litwini zupełnie bezpieczni. Ograniczył się zatem zakon tylko do ugody z Witołdem. Książe miał odzyskać posiadłości ojcowskie i dzierżyć je jako lenno krzyżackie, miał nadto odstąpić krzyżakom Kowno i Żmudź, w części już przez Jagiełłę odstąpioną. Można sobie łatwo wyobrazić z jaką bole-

ścią podpisywał tę umowę syn Kiejstuta, wychowany i wzrosły w śmiertelnej do zakonu nienawiści, można pojąć z jaką goryczą widział powstający na gruzach spalonego Kowna, krzyżaczki Marienwerder. Dotknięty w najświętszych swoich uczuciach, poznał on teraz całą grozę swego położenia i zadrżał na myśl spółki z zakonem przeciw własnej swojej ojczyźnie. Ciężkie były zapewne przewinienia Jagiełły względem niego, ale haniebniejszą stokroć dla ambitnego umysłu Witołda była zawisłość od śmiertelnego wroga Litwy. Toż kiedy na dobre rozpoczęła się wojna, nie było dla syna Kiejstutowego miejsca w obozie krzyżackim. Nagle głosząc, że idzie na odsiecz oblężonej Ragnecie, wycina on podstępnie załogę niemiecką w Georgenburgu i Marienburgu, jedzie do Wilna i radzi Jagielle, aby czemprędzej wyprawił się na Marienwerder. Jagiełło usłuchał wezwania; pogodzony z Witołdem, ruszył na zdobycie krzyżackiej twierdzy i pod murami Marienwerderu otrzymał, jak opowiada kronika ruska, od panów polskich uwiadomienie, że Jadwiga przybyła do Krakowa. Było to w pierwszej połowie listopada r. 1384. Prawdziwość podania tego zdaje się nie ulegać wątpliwości. Małopolanie śledzili pilnie wypadki litewskie, wiedzieli o zobowiązaniach Jagiełły co do przyjęcia chrztu św. i postanowili z tego skorzystać. Jagiełło z drugiej strony, jeżeli miał przyjąć wiarę katolicką to wolał połączyć się z Polską niż podawać Litwę i Ruś pod władzę zakonu niemieckiego. To też pomimo zdobycia Marienwerderu, pomimo ugody z Witołdem, któremu oddał Grodno i ziemie z Mazowszem graniczące, nie wahał się Jagiełło ani na chwilę z wysłaniem poselstwa do Krakowa.

Warunki, jakie przynosiło poselstwo litewskie, świadczyły o niepospolitej znajomości rzeczy tych, co je układali. Nietylko przyjęcie wiary katolickiej, przyłączenie i nawrócenie Litwy obiecywał Jagiełło, gotów on był także zapłacić sumę 200,000 zło-

tych Leopoldowi asutryjackiemu, która była przeznaczona jako odszkodowanie, w razie niedotrzymania umowy hainburskiej. Odpowiedź była łatwa do przewidzenia: królowa jest zaręczona Wilhelmowi, osobą swoją nie rozporządza, niech zatem pytają matki. Tak się też stało: Borys z Hahuonem pojechali do Węgier, Skirgiełło pozostał w Krakowie.

W Węgrzech doznali posłowie litewscy i polscy jak najlepszego przyjęcia, bo zamiary królowej Elżbiety schodziły się w tej chwili dziwnie z planami Małopolan i Jagiełły. Otwarcie wprawdzie i ona jeszcze nie zrywała z Wilhelmem i nie przyjmowała warunków Jagiełły, ale oświadczając, że sprzyja wszystkiemu, co może wyjść na pożytek wiary katolickiej i państwa polskiego i odsyłając po stanowczą odpowiedź posłów do Jadwigi, dodawała im zarazem pełnomocników węgierskich Stefana, proboszcza Czanadzkiego i Władysława de Kaza, kasztelana z Potoka, którzy z Jagiełłą w jej imieniu traktować mieli. Zezwolenie było zatem dane i dziwić się nie można, że z Krakowa wyruszyło natychmiast poselstwo na Litwę, aby dobić targu z wielkim księciem. Poselstwo to składali: Włodek z Ogrodzieńca, podczaszy krakowski, Krystyn z Ostrowa i Mikołaj z Osolina. Jakoż rzeczywiście Jagiełło, po naradzie z posłami polskimi, wystawił w Krewie dnia 14 sierpnia 1385 r. dokument, w którym uroczyście potwierdzał wszelkie obietnice przez pełnomocników swoich uczynione. Tymczasem Leopold, zaniepokojony bytnością posłów polskich i litewskich w Węgrzech, przyjechał do Budy, domagając się wypełnienia traktatów hainburskich, połączenia Jadwigi z Wilhelmem. Naciśnięta z dwóch stron królowa, obawiając się przymierza austryjacko-brandenburskiego, nie wahała się ani na chwilę wystawić w dniu 27 lipca dokument, w którym zobowiązywała się wypełnić pakta hainburskie i polecała obecnemu natenczas w Budzie Władysławowi opolskiemu,

aby obrzędu weselnego Jadwigi z Wilhelmem dopilnował. Ślub i akt weselny miały się odbyć w Krakowie w dniu 15 sierpnia. Równocześnie prawie znalazł książe Wilhelm pożądanego doradcę i opiekuna w szlachcicu małopolskim, Gniewoszu z Dalewic, który go, co prawda nie bezinteresownie, do Krakowa zapraszał.

W pierwszych dniach sierpnia 1385 r. przybył do Krakowa książe Wilhelm ze znacznymi skarbami, otoczony licznym orszakiem rycerstwa austryackiego, i zamieszkał w domu Gniewosza z Dalewic. Zamiar jego był bardzo prosty: na mocy ślubów hainburskich uważał on się za męża Jadwigi, a do zupełnego spełnienia małżeństwa brakowało tylko wspólnego zamieszkania z królową na zamku krakowskim. Uroczysty akt ten, połączony ze zwykłemi w takich razach ceremoniami, miał się odbyć 15 sierpnia, pod auspicyami Władysława Opolczyka, a wątpić nie można ani na chwilę, że 14-letnia królowa, która od chwili ślubów Hainburskich uważała się także za żonę Wilhelma i przez pewien czas wychowywała się w Wiedniu, sprzyjała z całego serca 15-letniemu swemu narzeczonemu. Pragnieniom młodej pary stanęła jednak w drodze chłodna rachuba polityczna i dziejowa doniosłość wielkiego aktu nawrócenia Litwy i połączenia państwa tego z Polską. Nigdy może w historyi nie spotykała się skłonność dwóch serc młodocianych z tak poważnemi przeszkodami, nigdy też walka nie była tak tragiczną i do głębi poruszającą. A jednak trzeba przyznać słuszność tej małopolskiej szlachcie która, zadając gwałt uczuciom młodej pary, kładła fundamenty przyszłej wielkości państwa polskiego, i uderzyć czołem przed poświęceniem, do którego wzniosła się królowa, robiąc ofiarę z najświętszych swoich uczuć. Walka była jednak nie łatwa.

Wilhelm, przebywający w Krakowie i popierany przez Władysława Opolczyka, nie myślał wcale ustą-

pić przed opozycyą małopolskich panów. Dzień 15 sierpnia minął wprawdzie, ale w osiem dni później, wszystko było już przygotowane do uroczystego aktu, ale w chwili stanowczej Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, nie dopuścił Wilhelma na zamek. Odprawiony z niczem książę, pozostał jednak w mieście, widywał się z Jadwigą w klasztorze Franciszkanów i znalazł przecie możność wtargnięcia do zamku. Czujność otaczających królowę Małopolan przeszkodziła i teraz jego zamiarom, Wilhelm musiał z zamku uchodzić. Nadaremnie Jadwiga usiłowała prośbami zmiękczyć serca swoich stróżów, nadaremnie słabą ręką chwyciwszy za topór, chciała sobie drogę otworzyć, Dymitr z Goraja, padłszy na kolana, odwiódł ją od daremnego przedsięwzięcia. Pozostała więc sama z rozpaczą i zwątpieniem w sercu, które miała ukoić rzewna modlitwa u stóp Ukrzyżowanego. Ten co cierpiał za całą ludzkość, przemówił, podług podania, do opuszczonej i zwrócił ją na drogę obowiązku i ofiary.

Wśród tych wypadków tragicznych postępowały dalej układy z Jagiełłą. Obecność Wilhelma w Krakowie przeszkadzała wprawdzie prędkiemu ukończeniu traktatów, ale skoro tylko stosunki się zmieniły, pospieszyło natychmiast nowe poselstwo polskie na Litwę. Dnia 12 stycznia 1386 r. spisano akt elekcyjny w Wołkowysku i zaproszono Jagiełłę do Polski. Otoczony posłami polskimi, w towarzystwie braci swoich: Skirgiełły, Korygiełły, Borysa, Świdrygiełły, Wiganda i Witołda, jakoteż licznego orszaku książąt i panów litewskich, przybył Jagiełło dnia 2 lutego do Lublina, gdzie go powitał Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski i dworzanin królowej Zawisza z Oleśnicy. Ztamtąd podążył do Krakowa i dnia 12 lutego odbył uroczysty wjazd swój do starożytnej stolicy Piastów. W trzy dni później, dnia 15 lutego, przyjął wielki książę Litwy i Rusi w katedrze krakowskiej

chrzest święty, a dnia 13 lutego połączył się węzłem małżeńskim z Jadwigą.

Oświata.—Szkoły.—Literatura w epoce Piastowskiej. Z dziejami Kościoła łączy się ściśle rozwój nauk i szkół, bo oświata w wiekach średnich spoczywa głównie i wyłącznie niemal w rękach duchowieństwa i rzadko kiedy wychyla się poza obręb murów klasztornych. Wśród ciągłych wojen i najazdów, wśród mozolnej pracy na chleb powszedni, wśród ogólnej niepewności stosunków, nie było czasu i miejsca dla zajęć literackich i naukowych. Usiłowania ludzkie były zwrócone całkiem ku praktycznej stronie życia, podczas gdy nauka praktycznych korzyści nie dawała. Wykształcenie otwierało jedynie drogę do stanu duchownego, w codziennych stosunkach znaczyła więcej wyrobiona siła fizyczna i dzielność osobista, niż najdokładniejsza znajomość szczupłej w owych czasach literatury klasycznej, na której wszelkie umiejętności się opierały. Cela klasztorna zatem jest w wiekach średnich głównem ogniskiem nauki i cywilizacyi, a duchowieństwo wykonywa wyłącznie urząd nauczycielski i spełnia misyą cywilizacyjną względem społeczeństwa, pogrążonego w barbarzyństwie i ciemnocie.

I do Polski także wcisnęły się pierwsze promienie oświaty w chwili zaprowadzenia chrześciaństwa. Potrzeba wykształcenia duchownych, władających biegle językiem ludowym, musiała być głównym bodźcem zakładania szkół. Jakoż szkoły te powstają przy kościołach i klasztorach. Opat tyniecki Aaron miał założyć słynną, na owe czasy szkołę w Tyńcu (pomiędzy rokiem 1046 a 1059) i możliwem jest, że Zbigniew, syn Władysława Hermana, w tej szkole klasztornej wykształcenie pobierał. Kto chciał nabyć więcej nauki, ten musiał jechać za granicę; szkoły krajowe ograniczały się zapewne do udzielania rudymentów wiedzy, rozpowszechniały mianowicie znajomość języka łacińskiego i śpiewu kościelnego, najpotrzebniejszych wia-

domości dla osób stanu duchownego. Owoce tej nauki nie były snać znaczne, kiedy w ciągu XI a nawet i w XII w. trzeba było sprowadzać cudzoziemców na wyższe godności kościelne. A jednak szkoły istnieją i mnożą się. Kadłubek wspomina o żakach, żydów bijących; przywilej Przemysława wielkopolskiego stwierdza egzystencyę szkoły w Gnieźnie około roku 1218.

W miarę jak zwiększała się liczba szkół, rozszerzał się także cokolwiek i widnokrąg wiedzy. Wprowadzono też, tak jak na zachodzie, podział nauk na t. zw. trivium i quadrivium. W trivium uczono gramatyki, retoryki i dyalektyki, w quadrivium: arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki. Ale cała ta nauka, w martwem udzielana języku, miała charakter obcy, cudzoziemski. Nauczycielami byli zakonnicy lub księża, sprowadzeni z Niemiec i z Francyi, nieznający języka polskiego. Widziało to dokładnie wyższe duchowieństwo polskie i wystąpiło energicznie w obronie mowy ojczystej. Z jednej strony więc starali się biskupi o zaprowadzenie wyższych zakładów naukowych, z drugiej o wykształcenie młodzieży w kierunku narodowym za pomocą języka ojczystego. Tak powstała wyższa szkoła przy kościele N. P. Maryi w Krakowie, druga przy kościele farnym Maryi Magdaleny w Poznaniu, za zezwoleniem Andrzeja, biskupa poznańskiego w roku 1303, a pół wieku przedtem polecił w statutach synodalnych arcybiskup gnieźnieński Pełka (w r. 1257), aby lud umiał Ojcze nasz, Wierzę w Boga i modlitwę „Kaję się“, oczywiście w języku polskim. Szczególniej charakterystycznym jednak i ciekawym jest ustęp owych statutów, dotyczący szkół: „Stanowimy — tak pisze arcybiskup — aby wszyscy rządzcy kościołów czyli plebanii w całej dyecezyi narodu polskiego będący, dla sławy swoich kościołów i na chwałę Boga, mieli szkoły, z pozwoleniem biskupiem ustanowione, żeby nie brali do nich Niemców, chyba

biegłych w polskim języku i którzyby mogli tłumaczyć autorów dla młodzieży polskiej po polsku".

Ten sam ustęp dosłownie prawie powtarza się w ustawach arcybiskupa Jakóba, wydanych na synodzie w Łęczycy w roku 1285 i jeszcze dobitniej w synodykach uniejowskich arcyb. Janisława z roku 1326, gdzie magistrom i rektorom szkół jakoteż proboszczom, nieznającym języka polskiego zagrożono, zabronieniem wstępu do kościoła.

Już częste powtarzanie się tych uchwał synodalnych dowodzi, z jakiemi trudnościami musiało walczyć duchowieństwo polskie, broniące słusznych praw języka narodowego, że jednak w tych usiłowaniach wytrwało i w końcu zwyciężyło, w tem tkwi niewątpliwie wielka jego zasługa i chwała. Doniosły fakt założenia Uniwersytetu krakowskiego w roku 1364 zamyka chlubnie ten okres dziejów szkolnych, a zdaje się, że i tu na postanowienie wielkiego króla wpłynęli duchowni jego doradcy, wykształceni na zagranicznych uniwersytetach i oceniający należycie znaczenie wiedzy i postępu.

Stan społeczeństwa, przechodzącego z pogaństwa w sferę chrześciańskiej cywilizacyi, jakoteż skąpy posiew oświaty w kraju, nie mogły przyczynić się do rozwoju piśmiennictwa. Starodawne podania i pieśni pogańskie zniknęły bądź zupełnie, tępione staraniem gorliwych misyonarzy, bądź przechowały się zaledwie w drobnych ułamkach do czasów późniejszych. Jakkolwiek utwory te właściwie na miano literatury zasługiwać nie mogą, to stanowiłyby one cenny bardzo materyał do znajomości stosunków religijno-społecznych i historycznych w dobie przedchrześciańskiej i dlatego szczerze ubolewać trzeba nad zupełnem ich zatraceniem. To co po nich nastąpiło, to były pierwsze próby uczonej literatury średniowiecznej, służącej także głównie praktycznym potrzebom codziennego życia. Nie obfita wcale piśmiennicza praca tego rodzaju skupiła

się także około kościołów. W skarbcach katedralnych średniowiecznych przechowywano bowiem obok kosztownych naczyń kościelnych, rzadkie podówczas i wysoko cenione rękopisy, dokumenty i pieczęci, wreszcie i rocznik katedralny, gdzie za przykładem zagranicznych klasztorów, wpisywano ważniejsze zdarzenia z historyą Kościoła, dyecezyi lub kraju w związku zostające. Obowiązek ten spełniał zazwyczaj kustosz katedralny, któremu straż nad skarbcem była powierzona. W ten sposób powstał zapewne także najdawniejszy rocznik polski przy katedrze krakowskiej i inne roczniki wielko i małopolskie, zasilające skąpymi i lakonicznymi zapiskami swymi szczupłą naszą wiedzę historyczną z epoki piastowskiej. Autorami tych notatek byli w pierwszych czasach przynajmniej niewątpliwie cudzoziemcy, a cudzoziemiec pokusił się także pierwszy o napisanie dziejów polskich. Jest to kronika t. zw. Galla, kapelana na dworze Bolesława Krzywoustego, poświęcona głównie bohaterskiej osobie tego monarchy, a nosząca na sobie piętno oficyalnej relacyi. Jakkolwiekbądź jest to pierwsze obszerniejsze źródło historyczne w kraju napisane, dynastyi panującej i sprawom polskim wielce przychylne i jako materyał sięgający niestety tylko do roku 1113, nadzwyczaj cenne.

Od tego czasu upłynął niemal wiek cały, zanim ukazało się nowe dziejów polskich opracowanie, od pierwszego znacznie odmienne, a jednak duchem do niego wielce zbliżone. Autorem tego dzieła był znany z świątobliwego życia swego Wincenty Kadłubek. Urodził się on w drugiej połowie XII wieku w Karwowie, w województwie sandomierskiem, w pobliżu Opatowa, gdzie książę Henryk w roku 1154 ufundował klasztor Johanitów. Syn niezamożnego szlachcica, obiera sobie Wincenty zawód duchowny i szuka w tym celu wykształcenia za granicą. Tytuł magistra, którego stale używa i uczoność scholastyczno-jurydyczna

każą się domyślać, że odbywał nauki w Bononii albo w Paryżu. Powróciwszy do kraju zostaje Wincenty proboszczem sandomierskim i darowuje, jako taki, za zezwoleniem Leszka Białego (w roku 1207) dobra Okalina i Gojczów Cystersom Sulejowskim. Darowizna ta schodzi się jakoś ze śmiercią biskupa krakowskiego Pełki i oto część jedna kapituły wybiera magistra Wincentego, pomimo potężnych wpływów możnowładczego kontrkandydata. Na stolicy biskupiej zasiadał Wincenty lat dziesięć i brał przez ten czas żywy udział w wypadkach politycznych, towarzyszył mianowicie, jak twierdzi Długosz, córce Leszka Białego, Salomei, na Ruś i koronował męża jej Kolomana na króla Rusi. W Krakowie kosztem niemałym wzniósł na Kleparzu kościół św. Floryana, którego relikwie przywiózł do Polski w roku 1184 legat papiezki Idzi, biskup Modeny; w roku 1218 jednak złożył za pozwoleniem Stolicy apostolskiej godność biskupią i usunął się w zacisze klasztorne do Jędrzejowa, gdzie w roku 1223 życie zakończył. Zwłoki jego pochowano w kościele jędrzejowskim, a Kościół zaliczył go w roku 1764 w poczet błogosławionych.

Jeżeli żywot cnotliwy i pełen zaparcia się zjednał Wincentemu zasłużoną sławę świątobliwości, to więcej jeszcze rozgłosu pozyskał on sobie przez napisanie rozpowszechnionej niezmiernie kroniki swojej. Dzieło to, składające się z czterech ksiąg, a doprowadzone do roku 1203, obejmuje całość dziejów polskich wraz z podaniami bajecznemi. Związany ściśle z panującą w Krakowie linią Kazimierza Sprawiedliwego, pisze Kadłubek kronikę swoją z polecenia dworu i jest skutkiem tego podobnie jak i Gallus oficyalnym historyografem. Pierwsze trzy księgi są ułożone w formie dyalogu pomiędzy Janem i Mateuszem biskupem krakowskim, czwarta nieskończona, tworzy rodzaj pamiętnika autora.

Kronika Kadłubka krążyła w bardzo licznych od-

pisach po kraju, czytano ją w szkołach, przechowywano skrzętnie po bibliotekach i dorabiano do tekstu obszerne komentarze. O wiele mniej powodzenia miał następny z kolei kronikarz wielkopolski, Godysław Baszko. Wiadomości o jego życiu są bardzo skąpe. Wiemy tylko tyle, że się urodził około roku 1222, a umarł prawdopodobnie w roku 1298, że był kustoszem poznańskim od roku 1257 do roku mniej więcej 1280 i że w tym czasie, jak to z urzędu jego już wypadało, spisywał roczniki, zasmakowawszy zaś w tej pracy, zamierzył ułożyć kronikę, obejmującą całość dziejów i prowadzić dalej urwane dzieło Kadłubka. Tymczasem chlubne te jego usiłowania policzono za zasługę biskupowi poznańskiemu, Bogufałowi II i pierwszy wydawca kroniki Sommersberg (w roku 1730) nazwał ją kroniką Bogufała. Tytuł ten, którego w manuskrypcie wcale nie było, utrzymał się we wszystkich późniejszych wydaniach, nawet w ostatniem wydaniu w II tomie Monumentów polsk. Mimo to nie ulega dziś wątpliwości, że biskup Bogufał II nie miał w pisaniu kroniki wielkopolskiej żadnego udziału i że obie jej części są dziełem Baszka.

Oprócz kroniki szląsko polskiej i kroniki t. zw. Mierżwy, rozbudził także kierunek religijny pewien ruch w piśmiennictwie. Z polecenia biskupa krakowskiego Prandoty, ułożył Dominikanin, Wincenty z Kielc, żywot św. Stanisława, oparty na aktach kanonizacyjnych i jakiś Cysters z lubuskiego klasztoru Żywot św. Jadwigi, kanonizowanej w r. 1268. Okres ten łacińsko-kronikarski zamyka ostatecznie znany nam już Janko z Czarnkowa, którego dzieło tak do historyi Kazimierza Wielkiego jak i Ludwika, a szczególniej do czasów bezkrólewia pierwszorzędne stanowi źródło, pomimo lichej łaciny i pewnej stronniczości autora.

Język polski w tej epoce bezwzględnego panowania łaciny, zaniedbany zupełnie, utrzymuje się tylko w mowie potocznej i w kościele, gdzie słyszymy obok

śpiewów łacińskich pieśni polskie, a jednym z najdawniejszych zabytków językowych jest słynna pieśń „Boga Rodzica“, ułożona podług podania przez św. Wojciecha. Ten sam charakter religijno kościelny mają także wszelkie inne, nieliczne, co prawda, zabytki z tej epoki.

Mimoto trudno zgodzić się na zdanie Wiszniewskiego, że w „ogólności Polska w pierwszych dwóch wiekach epoki piastowskiej nie podniosła się w oświeceniu i polorze, ale zniżyła“. Postęp, jakkolwiek powolny, był widoczny, szkoły chociaż nieliczne i niedobrze zorganizowane, podnosiły jednak poziom oświaty, duchowieństwo szerzyło cywilizacyę, a wyższe warstwy społeczeństwa już przez samo zetknięcie się z zachodem nabierały pewnej ogłady i otrząsały się z barbarzyńskich nałogów.

II.

Epoka jagiellońska od r. 1386—1572.

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO

1386—1434.

Uroczystości krakowskie. — Stosunki wielkopolskie. W dniu 18 lutego 1386 rozpoczęła się nowa epoka w historyi polskiej. Państwo piastowskie, zamknięte w granicach ściśle niemal etnograficznych, obejmujące kraje położone w dorzeczu Warty i górnego jakoteż środkowego biegu Wisły, uszczuplone nawet na tym obszarze przez najazd germański od północy i zachodu, obejmowało nagle na wschodzie olbrzymie obszary ruskich i litewskich krajów i wychodziło z obrębu ciasnej, prawie zaściankowej polityki na widownię wielkich powszechno dziejowych wypadków.

Szczytnemu temu zadaniu odpowiadał zupełnie poważny charakter uroczystości krakowskich. Nie wśród turniejów, tańców i biesiad, lecz w skupieniu ducha gotują się dostojni małżonkowie do politycznego raczej niż rodzinnego pożycia. Jagiełło wierny przyrzeczeniom danym w Krewie, przyjmuje nietylko sam chrzest św., lecz nakłania obecnych w Krakowie braci swoich do złożenia wyznania wiary rzymsko-katolickiej. Jestto niejako symboliczne nawrócenie Li-

twy, zagwarantowane dokumentem krewskim. Religijnym tym aktom towarzyszy nadanie nowego przywileju dla szlachty polskiej, rozszerzającego w znacznej części postanowienia koszyckie, i hojne nagrody dla tych, co zachowaniem swojem i współudziałem utorowali nowemu panu drogę do korony. Więc zręczny i przezorny Władysław opolski, który miał dopilnować małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a został właściwie dziewosłębem Jagiełły, otrzymuje w lenno nadane mu przez Ludwika prowincye, Janusz książę na Raciborzu żeni się z bratanką Jagiełły, Heleną, córką Korybuta. W ten sposób dwaj piastowscy książęta łączą się ściśle z dynastyą jagiellońską, a niebawem za ich przykładem idzie także były konkurent Jadwigi i kandydat do korony polskiej, Ziemowit mazowiecki, pojmując w małżeństwo rodzoną siostrę Jagiełły, księżniczkę Aleksandrę. Dokonawszy tego wszystkiego, udają się oboje królestwo do Wielkopolski, gdzie dotąd jeszcze odzywają się echa wojny domowej. Wobec doniosłego faktu zjednoczenia Litwy z Polską i przyjaznych stosunków Ziemowita z dworem krakowskim, tracą niesnaski wielkopolskie na znaczeniu i zgoda łatwo przychodzi do skutku. Pacyfikacyjny okres ten zamyka walny zjazd możnych i szlachty w Nowem mieście Korczynie dnia 29 sierpnia, gdzie Jagiełło jako król polski, wielki książę litewski i dziedzic Rusi, raz jeszcze uroczyście przyrzeka wypełnić wszystkie obietnice przed ślubem i koronacyą uczynione.

Nawrócenie Litwy.—Organizacya kościelna i polityczna. Jeżeli uregulowanie spraw polskich odbywało się widocznie z pewnym pośpiechem, to przyczyną tego był stan Litwy, wymagający obecności i pilnego starania króla. Sumienny bardzo w wypełnianiu swoich przyrzeczeń, uważał Jagiełło nawrócenie Litwy za pierwsze i najważniejsze swoje zadanie. Wymagały tego zresztą nietylko obietnice krewskie ale i względy

polityczne. Król chciał dowieść światu chrześciańskiemu, że nie blask korony polskiej i piękność Jadwigi, lecz szczera chęć nawrócenia Litwy skłoniła go do połączenia się z Polską, że obok względów światowych kierowały nim wyższe pobudki, że swoją misyę cywilizacyjną pojmował poważnie i że oszczerstwa krzyżackie, przedstawiające go jako chciwego i obłudnego neofitę, nie mają żadnej podstawy. Pośpiech zatem był konieczny, tembardziej, gdy na pierwszą wiadomość o postanowieniu Jagiełły, wszczął się ruch niebezpieczny pomiędzy ludnością ruską. Andrzej, książę połocki, znany nam już z czasów Kiejstuta, a ściśle zaprzyjaźniony z Dymitrem Iwanowiczem, wielkim księciem moskiewskim, uderzył pod nieobecność Jagiełły na Litwę i rozwinął sztandar buntu w spółce z Światosławem Iwanowiczem, księciem smoleńskim. Wiadomość o tem nadeszła do Krakowa podczas uroczystości weselnych i król wysłał natychmiast Skirgiełłę i kilku towarzyszących mu braci w celu stłumienia niebezpiecznych zamachów Andrzeja. Tak wszystko nagliło do pośpiechu, ale wyprawa w letniej porze roku była niemożliwa. Ostra zima tylko, pokrywająca rozmokłą ziemię grubą warstwą lodu i śniegu, otwierała dopiero pewną drogę w głąb tajemniczych i niebezpiecznych puszcz litewskich. Gromady krzyżowców i kupcy obcy czekali zatem pory zimowej, aby dostać się do wnętrza kraju pozbawionego wszelkich środków komunikacyi. Tej chwili oczekiwał także i Jagiełło, dlatego dopiero w październiku r. 1386 wyruszyła apostolska wyprawa na Litwę. Oprócz książąt litewskich i ruskich, otaczających króla, towarzyszyli mu obaj książęta mazowieccy, Konrad książę Oleśnicki, liczni dygnitarze polscy; był obecnym i Bartosz z Odolanowa, świeżo wojewodą poznańskim mianowany i cały zastęp duchowieństwa z arcybiskupem Bodzantą, biskupem poznańskim Dobrogostem i Janem krakowskim na czele. Zwyczajnym szlakiem na San-

domierz, Lublin, Włodzimierz i Łuck, dotarła wreszcie wyprawa do granic litewskich, gdzie przed wzrokiem zdziwionego rycerstwa zachodniego otworzył się tajemniczy świat pogański tak różny swemi wyobrażeniami i stosunkami od reszty cywilizowanej Europy.

Nieustraszony w boju Litwin, drżał przed zastępami bóstw i duchów, którymi bujna jego wyobraźnia ożywiała lasy, jeziora, trzęsawiska i zakątki własnego mieszkania, w każdem zjawisku natury widział nadprzyrodzone działanie jakichś ukrytych i niezbadanych pierwiastków, w każdym szmerze liści słyszał szepty bóstw tajemniczych. Religia jego była więc przeważnie jeżeli nie wyłącznie czcią, oddawaną siłom przyrody. Na czele całego panteonu bóstw litewskich stało trzech bogów najwyższych: Perkunos, Potrimpus i Poklus, dalej ognisty Znicz i cała niezliczona rzesza podrzędnych bogów, bogiń i boginiek. Tej ilości bóstw odpowiadała ogromna liczba kapłanów, kapłanek, wajdelotów, krywów, ponad którymi stał jeden arcykapłan krywe-krywejto.

Apostolska wyprawa Jagiełły niosła ludowi litewskiemu nietylko światło wiary, ale zarazem i pierwsze hasło wyzwolenia z ciężkiej niewoli. Grunt do tego posiewu był już cokolwiek przygotowany. Oddawali się tej niebezpiecznej pracy nawracania pogan szczególniej Franciszkanie, posiadający już kościółek w Wilnie, ale wszelkie ich usiłowania rozbijały się nietyle o zatwardziałość serc pogańskich, jak o przewrotność krzyżacką. Litwa widziała w wierze katolickiej przedewszystkiem wiarę „niemiecką,“ którą jej chytry mnich wraz z pętami niewoli narzucić pragnął, a nienawidząc krzyżaków, nienawidziła tych, co „niemieckiemu“ Bogu się kłaniali i cześć jego szerzyli. Obecnie zmieniło się wszystko; nie krzyżak podstępny, lecz pobratymczy Polak przynosił słowo Boże, a na czele całej rzeszy Franciszkanów kroczył wielki

książę, jako apostoł swego własnego narodu. Fakt ten był rozstrzygającym.

W Niedzielę Zapustną (d. 17 lutego 1387) panował ruch niezwykły na ulicach Wilna. Z zamku książęcego wyruszył świetny orszak, na czele postępował król z całym zastępem książąt i dygnitarzy, przy nim wśród śpiewów kościelnych kroczyli biskupi, w uroczyste przybrani szaty i liczna drużyna misyonarzy franciszkańskich. Pochód skierował się ku górze, gdzie w cieniu odwiecznych dębów wznosił się posąg wszechwładnego Perkunosa i gdzie na ołtarzu Znicza gorzał nieustający ogień. W niemem oczekiwaniu otaczały to miejsce święte gromady ludu, spoglądając ze zdziwieniem i ciekawością na różnobarwny tłum książąt i nieznanych gości. Orszak zatrzymał się na szczycie góry i wśród głębokiego milczenia odezwał się wielki książe w krótkich i zwięzłych słowach, przedstawiając ludowi błędy pogańskiej wiary i wielkość chrześcijańskiego Boga. Zaledwie przebrzmiały jego słowa, kiedy, przygotowani do tego misyonarze, zaleli ogień Znicza, obalili posąg Perkunosa i zrąbali odwieczne dęby, otaczające świętości pogańskie, a na opróżnionem w ten sposób miejscu zatknęli krzyż, godło nowej wiary. Widok upadających bogów i kruszonych bałwanów przejmował zapewne boleścią serca wierzących Litwinów, lecz przekonywał ich zarazem o bezsilności bóstw pogańskich; wola i obecność wielkiego księcia dokonała reszty. Całe rzesze przyjmowały chrzest św., otrzymując z rąk królewskich w podarunku białe szaty. Chrzczono je gromadnie, nadając całym zastępom imiona Janów, Piotrów i t. d. Liczbę ochrzczonych w tym czasie podają na 30,000.

W trzy dni po tem urzędowem nawróceniu wydał Jagiełło (d. 20 lutego 1387) pierwszy dokument, rozpoczynający epokę odrodzenia Litwy. Każdy bojar, który przyjął wiarę katolicką, ma tak jak i jego na-

stępcy prawo rozporządzać dowolnie swemi posiadłościami, „ażeby podobnych praw używali jakich i reszta szlachty w innych ziemiach królestwa naszego polskiego używa, iżby się nie zdawali nierównymi w prawach ci, którzy tej samej koronie są podlegli.“ A że wolność ta nie byłaby zupełną, uwalnia ich król dalej od wszelkich robocizn, z wyjątkiem budowania nowych zamków i służby wojennej, i daje prawo swobodnego wydawania za mąż córek i krewnych „jak to się dzieje w innych ziemiach królestwa polskiego.“

Z uroczystym aktem nawrócenia łączyła się ściśle organizacya nowego kościoła. Ufundował król zatem biskupstwo wileńskie i oddał je pod zarząd Polaka Andrzeja Wassilo, Franciszkanina, który przez lat 16 był nominatem na biskupstwo sereckie w Mołdawii, a następnie spowiednikiem królowej węgierskiej Elżbiety. Nowemu biskupstwu podlegało na razie 7 parafii: w Miednikach, Mejszagole, Wiłkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i Obolcu. Z wiadomością o tych niezwykłych tryumfach kościoła wysłał Jagiełło do Rzymu biskupa Dobrogosta, sam zaś zajął się uspokojeniem kraju i jego organizacyą polityczną. Szczególniejszej uwagi króla wymagały stosunki na północnym wschodzie z powodu buntowniczych zamiarów księcia Andrzeja. Na pierwszą wiadomość o tym ruchu wysłał Jagiełło z Krakowa Skirgiełłę, Korybuta i Szymona Lygwennę na Litwę. Zebrawszy na prędce hufce litewskie, wyruszyli książęta na odsiecz Mścisławia, który oblegał książe Światosław. Dnia 29 kwietnia 1386 r. przyszło do bitwy nad rzeką Wechrą: Światosław, pobity na głowę, zginął na polu walki, obaj jego synowie Jerzy i Hleb dostali się do niewoli. Zwycięzki Skirgiełło ścisnął oblężeniem Smoleńsk i zmusił go do poddania. Synowie Światosława odzyskali wprawdzie księztwo ojcowskie, uznali jednak zwierzchnictwo Litwy i wyrzekli się wszelkich związków z Andrzejem. Na tem skończyła się na ra-

zie wyprawa; upokorzenie Andrzeja, którego popierał całą potęgą swoją mistrz kawalerów inflanckich, odłożono na czas późniejszy. Dopiero w kwietniu r. 1387, kiedy sprawę nawrócenia Litwy tak pomyślnie rozpoczęto, wyprawił się król ze Skirgiełłą na Witebsk i Połock. Opór, jaki tu zastali, był widocznie bardzo słaby, skoro i oba miasta prędko się poddały i sam książe Andrzej dostał się do niewoli. Z obawy przed nowymi knowaniami zabrał go król do Polski i trzymał w więzieniu na zamku chęcińskim. Wszystkie te powodzenia orężne zawdzięczał Jagiełło przeważnie dzielności Skirgiełły. Ze względu więc na jego zasługi i niezachwianą wierność nadał mu, oprócz księztwa trockiego, które już posiadał, także księztwo połockie i cały szereg innych dzierżaw i powierzył namiestniczą władzę na Litwie, pozostawiając Witołdowi księztwo grodzieńskie. W zamian za to zobowiązał się Skirgiełło ponownie do wierności względem korony polskiej i zapisał Polsce kraje swoje na wypadek bezpotomnej śmierci.

Wyprawa Jadwigi na Ruś w roku 1387. Podczas gdy te ważne wypadki odgrywały się w Krakowie i na Litwie, zaszły na Węgrzech nagłe i niespodziewane zmiany. Królowa Elżbieta, sprawująca władzę rejencyjną, w imieniu małoletniej córki swojej Maryi, wahała się w wyborze męża dla niej. Jednym był Zygmunt luksemburski, drugim był Władysław syn Karola Małego, króla neapolitańskiego. Opozycya węgierska połączyła się z Karolem, a gdy ten do Węgier przybył ukoronowała go królem dnia 31 grudnia 1385 r. w Stuhlweissenburgu. Elżbieta widząc swoje prawa zagrożone, przywołała Zygmunta, który natychmiast zawarł związek ślubny z Maryą. Względem Karola Małego dopuściła się Elżbieta ohydnej zdrady, bo zaprosiwszy na rozmowę do siebie, kazała swojego gościa podstępnie zamordować. Po zabójstwie Karola dokonanem w Wyszehradzie, opozycya pozornie przy-

cichła, ale w kilka miesięcy potem stronnicy Karola Małego, Kroaci, napadli na Elżbietę jadącą z Maryą i uprowadzili je do Nowegogradu, gdzie je trzymał w niewoli Jan Horwath, mając zamiar wydać swe branki na zemstę Małgorzaty neapolitańskiej, wdowy po Karolu, a Władysława syna zamordowanego króla, królem węgierskim ogłosić. Nowygrad w obronie dwóch królowych obległ Zygmunt, mąż Maryi, od strony lądu, a Wenecyanie, sprzymierzeni z nim, od strony morza. Przywiedziony do ostateczności, kazał Horwath udusić Elżbietę w więzieniu i zwłoki jej wyrzucić za mury, grożąc, że podobny los spotka także Maryę, jeżeli sprzymierzeni oblężenia nie zaniechają.

Tragiczne te wypadki wywołały ogólne zamięszanie w Węgrzech i niepewność o dalsze losy państwa. Na schyłku roku 1386, kiedy obie królowe znajdowały się w niewoli u Horwatha, były Węgry właściwie pozbawione wszelkiej opieki, a spuścizna po Ludwiku nie miała, oprócz królowej Jadwigi, żadnego prawnego spadkobiercy. W takiem położeniu nasuwało się samo przez się pytanie co do stanowiska i przynależności Rusi Czerwonej. Nikt ze strony węgierskiej nie starał się dotąd o wypełnienie traktatów zawartych względem tej prowincyi z Kazimierzem Wielkim, tylko król Ludwik, pozbywszy się kosztem Polski niewygodnego dla siebie gubernatora, Władysława opolskiego, zagarnął Ruś bezpośrednio pod swoją władzę i przez węgierskich starostów zarządzać nią począł. Byłto stan niepewny a dla Polski nadto wielce niebezpieczny. Wobec anarchii, panującej w Węgrzech, mogła Ruś bardzo łatwo stać się teatrem wojny domowej, która niszczyła oczywiście wszelkie korzyści spokojnej polityki Kazimierza Wielkiego i przezornych rządów Opolczyka, przecinała na czas nieokreślony stosunki handlowe z Polską i wzniecała niepokój w sąsiednich prowincyach litewsko-ruskich. Na to nie mogła Polska zezwolić, chociażby przez

wzgląd na krew, przelaną w obronie Rusi Czerwonej i na cywilizacyjną pracę całego pokolenia, nie mogła dopuścić do tego i królowa Jadwiga, wnuczka Kazimierza Wielkiego i córka Ludwika, posiadająca zatem dwojaki tytuł do panowania nad Rusią. Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, skłoniły królowę i jej doradców do stanowczego działania. Nie czekając na powrót króla, zatrudnionego sprawami litewskiemi, wyruszyła Jadwiga z początkiem r. 1387, otoczona licznem gronem senatorów, na czele zastępów polskich na Ruś, dotarła bez oporu aż do Jarosławia, następnie podążyła pod Gródek, gdzie jej zabiegło drogę poselstwo Lwowian, ofiarując poddanie miasta w zamian za potwierdzenie nadanych przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika przywilejów. Submisya stolicy rozstrzygnęła kwestyę panowania nad Rusią.

W zamian za tę uległość otrzymało miasto od królowej nietylko potwierdzenie dawniejszych przywilejów, ale także zniesienie wszystkich ciężarów i ceł, jakie później na kraje czerwonoruskie nałożono. Po poddaniu się Lwowa przyjęła Ruś cała znane sobie dobrze rządy polskie, w jednym Haliczu tylko bronił się kasztelan tamtejszy Benedykt, niewiadomo czy z wierności dla Maryi, czy też jako stronnik Władysława opolskiego. Nie było zamiarem królowej bawić się oblężeniem warownego zamku, skoro właściwy cel wyprawy był już osiągnięty, powierzywszy zatem starościńską władzę nad Rusią Jaśkowi z Tarnowa, powróciła królowa do Krakowa, aby powitać męża, przybywającego z litewskiej wyprawy. Jagiełło, skoro tylko otrzymał dokładną relacyę o tem co się stało na Rusi, pragnął przedewszystkiem usunąć wszelkie pretensye, jakie sobie do kraju tego roszczono. W tym celu rozpoczął układy z Władysławem opolskim i ukończył je rychło w Niepołomicach, żeniąc brata swego Wigunta-Aleksandra z córką Opolczyka. Następnie wyprawił Witołda z wojskiem litewskim na Ruś,

zmusił zamek halicki do poddania i wyruszył do Lwowa, dokąd go ważne wzywały wypadki.

Pojawienie się wojsk polskich pod Lwowem i zajęcie Rusi przez królowę Jadwigę, musiało wywrzeć wpływ potężny na ludy, zamieszkujące dorzecze Dniestru i południowo-wschodnie stoki Karpat. Do niedawna jeszcze spierały się o posiadanie tych krajów, hojnie od przyrody uposażonych, ale stojących na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, cztery potężne państwa. Od południowego wschodu sięgała po panowanie w tych okolicach horda kipczacka, od północy rozszerzał podboje swoje Olgierd, a od Siedmiogrodu i od granic Rusi Czerwonej wdzierał się wpływ węgiersko-polski, popierany całą powagą Stolicy apostolskiej. Obecnie stosunki zmieniły się zupełnie. Tatarzy, pobici nad Sinemi Wodami i rozerwani pomiędzy sobą, ustępowali zwolna ku wschodowi, Węgry ubezwładnione wojną domową, nie mogły myśleć o utrzymaniu dawnych zdobyczy, występowała natomiast Polska z Litwą połączona jako pierwszorzędna potęga, mogąca udzielić skutecznej opieki tym ludom, nękanym przez rozmaitych najeźdźców. Owładnięcie Rusi Czerwonej nadawało temu przemożnemu stanowisku Polski jeszcze większe znaczenie. Pod względem geograficznym i handlowym bowiem było porzecze Dniestru i stoki gór karpackich zupełnie zawisłe od Rusi Czerwonej; wszelkie związki z zachodem, wszystkie szlaki prowadzące do Czarnego morza i na wschód, krzyżowały się w czerwonoruskim Lwowie, dążyły z Rusi na wschód lub na południe i zapewniały dopiero w ten sposób tym krajom odległym zbyt płodów surowych i stosunki z cywilizowaną Europą. Od czasu jak nad państwem bizantyńskim zawisła groźna potęga turecka, musiało tym ludom, mieszkającym o ścianę tylko od strasznego wroga, zależeć jeszcze więcej na utrzymaniu związków z zachodem i na pozyskaniu pewnego punktu oparcia w razie przewidywanej i nieuchronnej

niemal katastrofy. Opieki takiej i obrony mogli się spodziewać w tej chwili tylko od potężnego państwa polsko-litewskiego, którego władca przybywał właśnie, aby objąć panowanie nad Rusią Czerwoną. Nic dziwnego zatem, że w chwili gdy Jagiełło stanął w murach Lwowa, pojawiły się z rozmaitych stron poselstwa, starające się o jego łaskę i względy.

Pojawili się najpierw bracia Koryatowicze, władający Podolem, a tak blisko spokrewnieni z rodziną Olgierda, hospodar mołdawski Piotr z bratem swoim Romanem, wreszcie Jan Kittlitz, biskup lubuski, poseł Zygmunta luksemburskiego, męża uwięzionej Maryi. Dnia 27 września 1387 r. złożyli Piotr i Roman uroczyście hołd Jagielle i królowej Jadwidze. Dla utrwalenia tych związków, wydał król za nowego lennika swego jedną z księżniczek litewskich.

Poddanie się tych ziem wszystkich otwierało Polsce niezmierzone obszary aż po brzegi Czarnego morza i dolny bieg Dunaju. Przez Mołdawią sięgała ona ręką na półwysep bałkański, Podolem, którego mianem obejmowano wtedy całą niemal Ruś zachodnią i południową aż po Limany i Azowskie morze, docierała w głąb Ukrainy.

Stosunki z zakonem. — Zdrada Witołda. — Witołd wielkim księciem litewskim w r. 1392. Chrzest Jagiełły i nawrócenie Litwy było śmiertelnym ciosem dla zakonu niemieckiego. Pod pozorem misyi chrześcijańskiej i cywilizacyjnej na wschodzie, wyzyskiwali krzyżacy przez 150 lat całą zachodnią Europę. Zakon wyzyskując bezwzględnie ofiarność publiczną, grał po mistrzowsku obłudną rolę misyonarza chrześciańskiego, gościł wspaniale rycerstwo zachodnie w murach malborskiego zamku, urządzał dla niego t. zw. wyprawy krzyżowe, wodził miesiącami całymi żądnych przygód rycerzy niemieckich, francuskich i angielskich po puszczach i bagnach litewskich, a sam rósł tymczasem w potęgę i skarżył się przed łatwowierną Europą na

przewrotność i zatwardziałość pogan, którzy z rzadkiem poświęceniem i bohaterstwem bronili wolności swojej przed zaborczą polityką niemieckich mnichów. Połączenie Litwy z chrześcijańską Polską odbierało polityce krzyżackiej pozory szczerości, zakon tracił podstawę swojej egzystencyi, a jego rzekoma misya cywilizacyjna, głoszona z taką emfazą przed światem, schodziła do rzędu zwyczajnych praktyk politycznych o charakterze zaborczym. Wobec nawrócenia pogańskiej Litwy, trudno było dalej łudzić Europę frazesami o krzyżowem posłannictwie zakonu.

Z niemałem zdziwieniem dowiedział się wielki mistrz krzyżacki, Konrad Zollner z Rotensteinu o chrzcie i zamierzonem małżeństwie Jagiełły z Jadwigą. Układy pomiędzy wielkim księciem litewskim a dygnitarzami polskimi prowadzono widocznie tak ostrożnie, że nawet przebiegła i wszechwiedząca dyplomacya krzyżacka nie miała o nich dokładnej wiadomości. Dopiero, kiedy Jagiełło zaprosił wielkiego mistrza na uroczystość weselną i na chrzest swój do Krakowa, spostrzegł zakon otwierającą się przed nim przepaść. Wielki mistrz nie pojechał do Krakowa, a nieobecność jego przy tym akcie uroczystym świadczyła chyba dowodnie, że krzyżakom nie o nawrócenie, ale o zabór Litwy chodziło. Na soborze konstancyjskim tłumaczył się wielki mistrz przez swego pełnomocnika, że poprzednik jego nie mógł brać udziału w uroczystościach krakowskich, gdyż obawiał się napadu Skirgiełły na ziemie zakonne i uważał zresztą małżeństwa Jagiełły z Jadwigą za krzywdę i obelgę, wyrządzoną księciu austryackiemu Wilhelmowi, sprzymierzeńcowi i przyjacielowi zakonu. Obecność Skirgiełły w Krakowie osłabia znacznie wiarogodność pierwszego argumentu, a obojętność, jaką zakon okazywał w swoim czasie dla kandydatury polskiej Zygmunta luksemburskiego, także przyjaciela swego, podaje w wątpliwość i owe nagłe sympatye krzyżackie dla uciekającego

z Krakowa Wilhelma. Przebiegły zakon chwytał się w krytycznej dla siebie chwili jedynego możliwego środka, wywieszał sztandar narodowy niemiecki, głosił przed światem solidarność interesów narodowych niemieckich i oburzał się z właściwą sobie obłudą na złamanie paktów hainburskich, nazywając małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą związkiem bigamicznym, gwałcącym przepisy kościelne. W ten sposób mniemał on wobec Europy obniżyć znaczenie unii polsko-litewskiej, podać w wątpliwość intencyę Jagiełły co do nawrócenia Litwy i zniesławić parę królewską, a z nią i całą Polskę.

Ale przewrotna polityka zakonu nie znalazła poparcia w Rzymie. Wprawdzie poseł polski, Mikołaj Trąba, kanonik krakowski, wysłany do papieża z wiadomością o chrzcie Jagiełły i małżeństwie jego z Jadwigą, został w Austryi uwięziony, wskutek czego Stolica Apostolska nie miała dokładnych informacyi o uroczystościach krakowskich, ale w rok potem przybył do Rzymu biskup poznański Dobrogost i zdał obszernie sprawę o nawróceniu gromadnem Litwy, o ustanowieniu biskupstwa litewskiego, o tylu nowych fundacyach kościelnych i o silnem postanowieniu króla co do przeprowadzenia całej Litwy i Rusi na łono kościoła katolickiego. Wiadomosci te, tak sprzeczne z potwarzami szerzonemi przez zakon, nie mogły pozostać bez wpływu na politykę Stolicy Apostolskiej. Rozżalony i w nadziejach swoich zawiedziony Wilhelm, polegając na ślubach hainburskich, żądał wprawdzie unieważnienia małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, ale papież, Urban VI, działając przezornie i bezstronnie, kazał tę sprawę rozpatrzeć osobnej komisyi i zawezwał księcia do Rzymu. W ten sposób kwestya unieważnienia małżeństwa weszła na drogę prawną przed trybunał, który nie miał żadnego powodu kruszyć kopii w obronie niefortunnego konkurenta Jadwigi. Jakoż komisya rozpatrzywszy się dokładnie w aktach i zarzutach przez obie strony

wniesionych, przeprowadziła proces kanoniczny i uznała ważność małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Z tą wiadomością wysłał Urban VI do Polski kardynała Bonawenturę Peraga, a w piśmie, wystosowanem poprzednio do księcia Ziemowita i panów polskich, wyrażał radość swoją z powodu nawrócenia Jagiełły. Tak skończyła się na razie dyplomatyczna akcya zakonu, podjęta w obronie rzekomych krzywd Wilhelma, zupełną porażką krzyżaków; pomiędzy Stolicą Apostolską a dworem polskim zapanowała jak najlepsza harmonia, a papież potwierdzając w r. 1388 fundacyę biskupstwa wileńskiego, uznawał tem samem nowy porządek rzeczy tak w Polsce jak i na Litwie.

Tymczasem zaostrzały się coraz bardziej stosunki pomiędzy Polską a zakonem. Już samo przyrzeczenie Jagiełły, że wszystkich skarbów swych użyje na odzyskanie utraconych ziem polskich i litewskich, zapowiadało wojnę na śmierć i życie, a używanie w dokumentach tytułu „Dziedzic Pomorza“ przez Jagiełłę i Jadwigę dowodziło, że król obietnicę tę równie sumiennie jak i inne wypełnić zamierza. Nadaremnie gniewali się i miotali krzyżacy, nadaremnie mistrz wielki, dając folgę wzburzonym uczuciom, tytułował nawróconego i ukoronowanego już księcia pogardliwem mianem „Du Jagal“, nadaremnie skrybenci kronik krzyżackich nazywali go „psem wściekłym“, wszystkie te objawy bezsilnego gniewu nie były wstanie rozerwać węzłów łączących Litwę z Polską, ani zachwiać króla w raz powziętych postanowieniach. Znając wybornie słabe strony przeciwnika, starał się Jagiełło przedewszystkiem o to, aby zakonowi utrudnić lub odciąć zupełnie możność sprowadzania posiłków z zachodu. Już podczas pierwszej bytności swojej w Wielkopolsce polecił król, aby nie przepuszczano tamtędy rycerzy dążących do Prus. Burzliwa szlachta wielkopolska, która i tak na własną rękę chwytała nieraz przejeżdżających krzyżowców i znaczny na nich

wyciskała okup, gotowa była do spełnienia rozkazów królewskich i znalazła życzliwych sprzymierzeńców w junkrach brandenburskich, którzy, bez względu na germańską swoją narodowość, nie poczuwali się wcale do obrony interesów niemieckiego zakonu, lecz własnych szukali korzyści. Zakon czuł, że w ten sposób nieprzyjaciel podcina mu nerwy żywotne, więc ratując się od oczywistej zguby, zawarł zaczepno-odporne przymierze przeciwko Polsce z książętami pomorskimi, Warcisławem VII i Bogusławem, przyrzekając oddać im na wypadek szczęśliwej wojny z Polską, ziemię dobrzyńską, będącą niegdyś w posiadaniu Kazimierza, księcia szczecińskiego. W zamian za tę obietnicę, obowiązywali się pomorscy książęta otworzyć przez swoje posiadłości drogę krzyżowcom ciągnącym do Prus, kazali sobie jednak natychmiast wypłacić 1000 grzywien srebra za tę sąsiedzką przysługę. Równocześnie z tym układem, wydał wielki mistrz zakaz wywożenia broni i koni z krajów przyległych zakonowi do Polski. Obie strony przygotowywały się więc do krwawego starcia, ale żadna nie pragnęła wojny na razie. Król potrzebował pokoju ze względu na nieuregulowane stosunki na Litwie, krzyżacy dla skupienia sił swoich i nawiązania nadwątlonych cokolwiek stosunków z zachodem. Próbowano zatem, jak zwyczajnie, drogi układów, zjeżdżał się król z wielkim mistrzem w Raciążu, traktowali pełnomocnicy polscy z krzyżackimi w Nidborku — wszystko nadaremnie. Krzyżacy, chwytając się nowej taktyki, usiłowali Litwę oddzielić od Polski, zapewniali więc delegatów królewskich o sympatyach swoich do korony polskiej i twierdzili, że tylko z Litwą są w niezgodzie. Wobec stanowiska Jagiełły, który przy każdej sposobności zaznaczał z naciskiem, że Litwa jest nierozerwalnie z Polską połączona, nie mogła ta podstępna taktyka żadnego odnieść skutku. Wszak nie po to wzywali panowie małopolscy na tron Jagiełłę, aby teraz poświęcać Litwę dla obłu-

dnych zapewnień krzyżackiej przyjaźni. Broniąc zatem wytrwale interesów litewskich, zażądali posłowie polscy, aby krzyżacy jasno i wyraźnie określili pretensye swoje do Litwy. Przyciśnięci w ten sposób pełnomocnicy zakonu oświadczyli, że domagają się 1) wymiany jeńców, 2) rękojmi, że nawrócona świeżo Litwa nie powróci do błędów pogańskich, nareszcie zaś wydobyli dawny, sfałszowany zapis Mindowy, zatwierdzony przez papieży Innocentego IV i Aleksandra IV i przez cesarza Fryderyka II, a oddający im Litwę i Żmudź całą! Oczywiście, że porozumienie na takich warunkach było niemożliwe. Wiedział o tem zakon doskonale, ale że teraz właśnie otwierały się dla niego na Litwie nowe widoki, więc stawiał umyślnie tak wygórowane żądania, aby doprowadzić do rozbicia układów i następnie wobec całej Europy zrzucić odpowiedzialność na Polskę. Stosunki na Litwie były rzeczywiście bardzo smutne. Skirgiełło, który w imieniu króla sprawował tam władzę namiestniczą, nie mógł podołać trudnemu zadaniu. Jakkolwiek opowiadanie Długosza o dzikim i okrutnym charakterze tego księcia może być przesadzone, to pewna, że nie posiadał on przymiotów potrzebnych do uspokojenia i pogodzenia sprzecznych i powaśnionych żywiołów. Waleczny żołnierz i zdolny wódz, zajmował on najpierw pod względem wyznaniowym stanowisko niejasne. Oprócz tej strony polityczno-religijnej była jeszcze jedna, niemniej ważna i decydująca, t. j. opozycya i niezadowolenie Witołda. Ambitny syn Kiejstuta spoglądał niechętnem okiem na faworyzowanie Skirgiełły. Wiedzieli o tem krzyżacy i tak jak niegdyś Jagiełłę burzyli przeciw Kiejstutowi, tak teraz podniecali zręcznie niezgodę pomiędzy Skirgiełłą i Witołdem, budując na tej waśni rodzinnej niemałe dla siebie nadzieje. Rosła więc niechęć wzajemna obu książąt ku wielkiej radości krzyżaków. Król uwiadomiony o wszystkiem, zawezwał powaśnionych braci do Polski

i tu w Lublinie w r. 1389 skłonił ich do zgody. Zgoda ta jednak była pozorna. Pomimo uspokajających zapewnień Witołda, nie mógł mu król dowierzać, a może miał już wtedy w ręku dowody knowań krzyżackich, bo wszystko to, jak sam Jagiełło później się skarży, działo się z namowy zakonu. Napad krzyżaków na Mejszagołę i dwuznaczne zachowanie się Witołda otworzyło oczy królowi. Natychmiast więc wyruszyły wojska polskie na Litwę, zajęły zamki Witołda i po uporczywem oblężeniu zdobyły Grodno. Tak zaskoczony Witołd wymknął się z oblężonego Grodna i podążył na Żmudź, aby tu, w ognisku pogaństwa litewskiego, szukać przyjaciół i pomocy. Jakoż dnia 26 maja 1390 r. przybyli posłowie żmudzcy do Królewca i zawarli w obecności Witołda traktat z nim i z zakonem przeciw Skirgielle. Zakon niedawno jeszcze tak troskliwy o nawrócenie Litwy i tak bardzo niedowierzający intencyom Jagiełły, wiązał się z najzawziętszymi wrogami chrześciaństwa, stawał w jednym szeregu z poganami przeciw katolickiej Litwie i Polsce! A jednak zaślepienie Europy i moc przyzwyczajenia były tak wielkie, że na wezwanie krzyżaków tłumy rycerstwa zachodniego pospieszyły na nową wyprawę „krzyżową“. Znalazł się tu pod sztandarami zakonu hr. Henryk Derby, późniejszy król angielski Henryk IV, na czele 300 angielskich łuczników, słynny rycerz francuzki Boucicaut, mistrz kawalerów inflanckich Brüggeney i cała rzesza rycerzy niemieckich, szukająca w lasach litewskich wrażeń i sławy. Reprezentanci najwykwintniejszej cywilizacyi europejskiej, pomięszani z zastępami na wpół dzikich, pogańskich Żmudzinów, szli tak na Litwę w przekonaniu, że spełniają dzieło chrześciańskie i Bogu miłe.

Wobec tak wielkiej potęgi, daremne były wysilenia Skirgiełły. Pobity na głowę pod Kownem, nie mógł on uratować Wilna; dnia 4 września stanęły pod murami litewskiej stolicy liczne zastępy krzyżowców,

zwycięztwo zdawało się pewnem. Wilno posiadało trzy zamki: na górze wznosił się stary gród książęcy z drzewa zbudowany, niżej stały dwa zamki nowej konstrukcyi z cegły i kamienia. W pierwszym miał naczelne dowództwo brat królewski Kazimierz Korygiełło, dwóch drugich bronił podkanclerzy polski Klemens z Moskorzewa na czele polskiej załogi. Krzyżacy zwrócili się najpierw przeciw warowni drewnianej, ludem przepełnionej i łatwiejszej do zdobycia i po 6-dniowych, bezustannych szturmach wdarli się nareszcie na wały, mordując bez litości żołnierzy i bezbronnych. Wśród straszliwego krwi rozlewu zginął także książę Kazimierz. Dokonawszy tego dzieła zniszczenia, zwrócili się krzyżowcy przeciw zamkom niższym, tu jednak usiłowania ich były daremne. Pomimo licznych machin oblężniczych, pomimo waleczności słynnych natenczas łuczników angielskich, bronił się Klemens z Moskorzewa tak dzielnie przez pięć tygodni, że na początku października krzyżacy z niczem odejść musieli. Owoce wyprawy, podjętej z takim hałasem i z takiem wytężeniem sił wszelkich, były zatem tak dobrze jak zmarnowane, a śmierć wielkiego mistrza Konrada Zollnera, nie pozwoliła zakonowi o nowej myśleć wojnie. Zwrócono się więc, jak zwyczajnie w takich razach, na drogę układów, aby zyskać na czasie, ale Jagiełło, oburzony wiarołomstwem krzyżackiem i żywo dotknięty śmiercią brata, niechciał myśleć o traktatach z zakonem a i Polacy czuli dobrze, że oddanie na łup krzyżakom Litwy, prędzej lub później skończy się zupełnem pognębieniem Polski. Z drugiej strony Witołd także, znając dokładnie właściwie zamiary zakonu i zawiedziony świeżo w swoich nadziejach, szukał nowych sprzymierzeńców i wydał córkę swoją Zofię za wielkiego kniazia moskiewskiego Wasyla.

Konrad Wallenrod, obrany wielkim mistrzem, podjął nową wyprawę na Litwę, zdobył Grodno i Merecz,

wystawił pod Kownem dwa zamki i oddał jeden z nich Witołdowi. Znaczenie tego ostatniego rosło, rosły i sympatye dla niego Litwinów. Żmudź cała służyła pod jego sztandarami, a obóz krzyżacki podczas wypraw ostatnich opływał w żywność, zwożoną ze wszystkich stron przez przyjaciół Witołda. Okoliczności te musiały zatrwożyć niepomału Jagiełłę i obudzić w nim chęć pogodzenia się z dawnym towarzyszem i przyjacielem lat młodzieńczych, doradzał do tego sam Skirgiełło, chociaż Witołdowi niechętny. Z drugiej strony i Witołd nie czuł się swobodnym i bezpiecznym pod opiekuńczymi skrzydłami zakonu. Pod wpływem łagodzącym Jadwigi, pogodzili się zwaśnieni bracia i dnia 5 sierpnia 1392 roku spisano akt umowy. Król zwracał Witołdowi całą ojczyznę, pomnożoną nowymi nadaniami, i powierzał mu najwyższą władzę na Litwie do końca życia. Witołd ze swojej strony zobowiązywał się do wierności dla Jagiełły i Jadwigi, przyrzekał stać niezmiennie przy koronie polskiej i oświadczył uroczyście, że w razie śmierci wszystkie ziemie i dobra jego mają powrócić do korony polskiej.

Pamiętna w dziejach polsko litewskich ugoda ostrowska kładła kres kilkuletniemu zamięszaniu i regulowała na dłuższy przeciąg czasu stosunki litewskie. Witołd, przypuszczony przez króla „do udziału w trosce rządowej“, zostawał namiestnikiem Jagiełły na Litwie, z władzą jednak o wiele rozleglejszą niż Skirgiełło. Uznając zwierzchnictwo Jagiełły, jako dziedzicznego pana Litwy, tytułując go „bratem i panem naszym“ a Jadwigę „siostrą i panią naszą“ zajmuje zupełnie podobne stanowisko względem króla i królowej, jak ojciec jego, Kiejstut, względem Olgierda.

Trwałość stosunku tego polega na wspólności celów i interesów. Złamanie potęgi krzyżackiej i ugruntowanie panowania nad Rusią jest osią, około której obraca się cała polityka Jagiełły i Witołda. Jak długo cel ten nie jest osiągniętym, tak długo panuje po-

między nimi zgoda i harmonia, w chwili jednak gdy Polska i Litwa stają na szczycie potęgi, zaczynają się nieporozumienia i niesnaski, wywołane z jednej strony wygórowaną ambicyą Witołda, z drugiej podsycane intrygami Zygmunta luksemburskiego.

Na razie jednak zgoda była zupełna. Obejmowała ona nietylko punkta wyrażone w umowie ostrowskiej, ale także cały program dalszej polityki. Późniejsza gospodarka Witołda na Litwie i Rusi, wywłaszczanie braci Jagiełłowych, centralizacya władzy i usiłowania około unii kościelnej, wszystko to zdaje się mieć źródło swoje w traktatach ostrowskich Dymitr Korybut, który udaremnił niegdyś zamiary Witołda na Wilno, traci swoją dzielnicę, zostaje uwięziony i odesłany do Polski, Swidrygiełło ucieka do Prus, jeden Skirgiełło, doradzający królowi zgodę z Witołdem, zachowuje panowanie nad Kijowem a Jagiełło nadaje mu oprócz tego, niewątpliwie w porozumieniu z Witołdem, Krzemieniec i Stożek, podczas gdy Włodzimierz musi ustąpić z Kijowa. Mimoto wszystko władza Witołda w pierwszym okresie jego rządów mało różni się od tej, jaką dzierżył na Litwie generalny starosta królewski Jaśko z Oleśnicy, i dopiero drażliwa kwestya panowania nad Podolem staje się przyczyną nowych zatargów i wyniesienia Witołda do godności wielkoksiążęcej.

Władysław opolski. Dokonawszy nawrócenia Litwy i pogodziwszy się z Witołdem, mógł Władysław Jagiełło poświęcić więcej uwagi sprawom polskim, mógł mianowicie pomyśleć o odzyskaniu ziem oderwanych od korony polskiej. Trwał on wprawdzie w zamiarze tym już od początku panowania swego i gotował się do wojny z zakonem o Pomorze, ale prócz Pomorza były jeszcze ziemie inne, które uznawały zwierzchnictwo polskie, faktycznie jednak podlegały obcej władzy. Przyczyną tego była niezupełnie szczęśliwa polityka Kazimierza Wielkiego, który, wprowadziwszy

ze względu na Mazowsze, system lenny do Polski, zastosował go następnie także do Kazimierza szczecińskiego i Władysława opolskiego. Wprawdzie śmierć pierwszego z nich pod murami Złotoryi uwolniła Polskę od jednego lennika, ale posiadłości jego dostały się drugiemu, o wiele niebezpieczniejszemu. Był nim, znany nam już, Władysław opolski, głośny ze swoich matactw dyplomatycznych, miłośnik pokoju, opiekun miast i szczególny przyjaciel niemców.

Czuł on, że prędzej lub później przyjdzie kolej na niego i że król upomni się o rozległe lenna, które w braku potomków męzkich mogły przejść tylko na kuzynów Opolczyka, książąt szląskich. Można było z góry przewidzieć, że Polska do tego nigdy nie dopuści, przewidywał to i książę także i postanowił wyzyskać obecne położenie. Była to właśnie dla Jagiełły chwila krytyczna, kiedy zakon zawierał nowe przymierze z Witołdem i oddawał się słodkim nadziejom rozerwania unii polsko-litewskiej. Tak jak litewscy malkontenci, i Władysław opolski udał się więc do Malborga. Miał on tam oddawna już stosunki i zachowanie, znany był jako przyjaciel Niemców, służył zakonowi nieraz, zaciągał u niego pożyczki, pewny był zatem dobrego przyjęcia, tembardziej, że przychodził z ponętną dla krzyżaków propozycyą, ofiarował im bowiem zastaw Złotoryi, która z powodu warownego położenia swego, była wobec zatargów i możliwej wojny z Polską niezmiernie cennym dla zakonu nabytkiem. Wprawdzie zastaw taki był możliwym tylko wtedy, gdy zezwolił na to lennodawca, w tym wypadku korona polska, ale ani Opolczyk, ani krzyżacy nie brali sprawy zbyt ściśle. Zakonowi uśmiechało się posiadanie warownej Złotoryi, wiedział, że skoro raz ją posiądzie, to bez wojny nie odda, więc dobito targu i krzyżacy wzięli w zastaw zamek za 6,632 złotych węgierskich. Chodziło jeszcze o Dobrzyn i Kujawy, ale że to były już posiadłości znaczne i krzyżacy, bez

dopełnienia formalności prawnych angażować się nie chcieli, pojechał przemyślny książę na Węgry do Zygmunta. Mąż Maryi znajdował się właśnie w przykrem położeniu. Oprócz kłopotów finansowych, które jak chroniczna choroba trapiły go bezustannie, spoglądał on z wielką obawą na wzrastającą potęgę sąsiedniej Polski. Zajęcie krajów ruskich i zhołdowanie Mołdawii, wkraczające już w sferę interesów węgierskich, drażniło go niemało, a jeszcze bardziej obawiał się, aby na wypadek śmierci Maryi, Jadwiga nie wystąpiła z prawami swymi do korony węgierskiej. W takiej chwili zjawił się w Budzie Władysław opolski i uderzając w najsłabszą stronę odłużonego Luksemburczyka, przedstawił mu możność uzyskania pieniędzy przez sprzedanie zakonowi Nowej Marchii, Kujaw i Dobrzyna. Nową Marchię zastawił wprawdzie Zygmunt dawniej już bratu swemu Janowi, księciu gorlickiemu, ale tytułu własności nie pozbył się wcale, co do Kujaw i Dobrzyna zaś wytłumaczył mu Opolczyk, że należą one właściwie do Zygmunta, skoro poprzednik jego na tronie węgierskim krajami tymi rozporządzał. Łakomy Luksemburczyk uwierzył chętnie tym sztucznym wywodom, ale Opolczyk nie poprzestał na tem. Skoro zakon, tak sądził on, zakupi Nową Marchię, Kujawy i Dobrzyn, może sięgnąć i dalej aż po Kalisz, natenczas to co na zachód leży, przypadłoby księciu gorlickiemu, Małopolskę zaś i Ruś Czerwoną zabrałby Zygmunt. Był to zatem ni mniej ni więcej jak tylko plan podziału Polski, wylęgły w bujnej wyobraźni księcia opolskiego na schyłku XIV wieku. Mimo całej awanturniczości projektu nie odrzucał go Zygmunt na razie, bo jakkolwiek nie wierzył, aby Polska tak łatwo rozebrać się dała, to widział zawsze możność uzyskania pieniędzy od bogatego zakonu. W maju 1392 roku więc stanął przed wielkim mistrzem w Malborgu pełnomocnik króla węgierskiego, ofiarując sprzedaż Nowej Marchii za pół miliona grzywien. Jakież

było jednak jego zdziwienie, kiedy się dowiedział, że niedawno poseł króla Wacława i księcia gorlickiego chciał ten sam kraj sprzedać zakonowi tylko za 300,000 grzywien! Niezrażony tem niepowodzeniem, a wypełniając ściśle instrukcye swoje, zaproponował poseł węgierski krzyżakom kupno Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Propozycya była ponętna, o wiele ponętniejsza niż przedtem, gdy jako sprzedający występował Władysław opolski. Samowolny i nieprawny zastaw Złotoryi wywołał bowiem w Polsce łatwo zrozumiałe oburzenie. Przewidywano, że Opolczyk pójdzie dalej, że odda zakonowi i ziemię dobrzyńską. Temu trzeba było zapobiedz jak najprędzej. Wysłano więc z siłą zbrojną kasztelana sandeckiego, Krystyna z Koziegłów, który uprzedzając zamiary księcia, zajął Rypin i przystąpił do oblężenia Bobrownik, warownego zamku pomiędzy Włocławkiem a Nieszawą nad Wisłą. Zakon spoglądający oddawna łakomem okiem na ziemię dobrzyńską, spostrzegł z przerażeniem, że mu się zdobycz wymyka. Nadto położenie Bobrownik było tego rodzaju, że mogło zatamować zupełnie lub przynajmniej utrudnić bardzo handel pruski na Wiśle. Nie namyślając się zatem długo, wysłali krzyżacy odsiecz oblężonym Bobrownikom i zajęli zamek w porozumieniu z dowódcą załogi. Na to czekał tylko Władysław opolski; przemknął się przebrany przez Polskę i Prusy, przybył do Malborga i ofiarował wielkiemu mistrzowi ponownie zastaw ziemi dobrzyńskiej. Następca Zollnera, Konrad Wallenrod, zostawał właśnie pod świeżem wrażeniem ugody ostrowskiej. Oburzony odstępstwem Witołda i zapalony zemstą przeciw Polsce, chwycił on się oburącz tej sposobności szkodzenia śmiertelnemu wrogowi i nie pytając się już wiele o prawne tytuły, wziął w zastaw Dobrzyn za 50,000 złotych węg. Kiedy dobito już targu i w Toruniu wypłacono księciu pieniądze, przedstawił on na poufnej konferencyi wielkiemu mistrzowi i dygnitarzom za-

konnym swój fantastyczny plan podziału Polski. Ale krzyżacy byli zanadto trzeźwymi politykami, aby się zapuszczać w układy tego rodzaju, zbyli więc Opolczyka grzeczną wymówką i zadowolnili się zastawem ziemi dobrzyńskiej.

Wiadomość o tej tranzakcyi oburzyła do żywego Polaków; panowie polscy, pod nieobecność króla, który bawił na Litwie, zaprotestowali energicznie przeciw temu nowemu rozbojowi krzyżackiemu, ale ostrożny i przezorny Jagiełło zajął wyczekujące stanowisko. Odkładając wojnę z zakonem na czas późniejszy, pragnął on teraz tylko ukarać wiarołomnego Opolczyka i czekał cierpliwie dogodnej po temu sposobności. Jakoż pokazało się wkrótce, że polityka jego była trafna. Najpierw bowiem zaczęła się psuć owa serdeczna przyjaźń pomiędzy Luksemburgami a zakonem. Zygmunt, powaśniony z braćmi swoimi i zagrożony potęgą turecką, przybył wraz z żoną w roku 1394 do Krakowa, aby szukać porozumienia z Jagiełłą. Równocześnie znalazł się tam Prokop morawski, książę raciborski i oświęcimski, słowem Polska, którą przed chwilą jeszcze miano rozerwać i podzielić, była przedmiotem ogólnych zabiegów.

Śmierć Maryi (dnia 17 maja 1395 r.) upokorzyła do reszty Zygmunta. Nie mając żadnego prawa do korony węgierskiej, drżał on na myśl, że Jadwiga, jako jedyna spadkobierczyni Ludwika, sięgnie po spuściznę ojcowską. I w istocie zaczęła ona używać tytułu „dziedziczki państwa węgierskiego“ i przyjmować hołdy magnatów węgierskich, którzy względem Zygmunta żadnych nie mieli zobowiązań. Dołączyła się do tego niezgoda, panująca w rodzinie luksemburskiej. Zygmunt snujący zawsze rozległe plany i łudzący się już teraz widokami pozyskania korony cesarskiej, zawarł przeciw Wacławowi przymierze z Iodokiem morawskim, Albrechtem, księciem austryackim i margrabią misnieńskim i zaprosił do współudziału krzyżaków.

Pokojowo usposobiony i ostrożny następca Wallenroda, Konrad Jungingen, wymówił się wprawdzie od tego, ale sama wiadomość o tych knowaniach oburzyła Wacława do tego stopnia, że zawarł z Polską przymierze i z mocy władzy swojej cesarskiej zakazał zakonowi wszelkich wypraw na Litwę. W ten sposób zmieniło się nagle całe położenie polityczne i wszyscy prawie przyjaciele Opolczyka przeszli do obozu polskiego, pozostał tylko jeden zakon, ale tak jak i Władysław opolski przez wszystkich opuszczony. W roku 1396 zgromadził Władysław Jagiełło znaczne wojsko. Powszechnie mówiono, że król wyprawia się na odzyskanie ziemi dobrzyńskiej, kiedy nagle cała ta siła zbrojna zwróciła się na zachód i w krótkim czasie opanowała wszystkie posiadłości Opolczyka u górnego biegu Warty. Jeden tylko warowny Bolesławiec, położony na granicy szląskiej, stawił wytrwały opór i wytrzymał długie oblężenie. Na pomoc zagrożonej twierdzy pospieszyli siostrzeńcy Opolczyka i domniemani jego spadkobiercy, książęta: Bolko, Henryk i Bernard, ale za słabi, aby się mierzyć w otwartem polu z potęgą polską, prowadzili wojnę podjazdową. Wtedy na rozkaz króla wkroczył Spytek z Melsztyna na Szląsk i zajął bez oporu prawie całe księstwo opolskie. Ta energia skutkowała. Przyciśnięci książęta zawarli czemprędzej układ z Polską i zadowolnili się zwróceniem kilku zamków, położonych w szląskiej dzielnicy Władysława. Resztę otrzymał jako lenno Spytek z Melsztyna, którego córka Jadwiga, wychodząc później za mąż za księcia Bernarda, wniosła mężowi jako wiano tę część opolskiego księstwa. Polskie lenna wróciły oczywiście do korony.

Tak skończyła się świetność zabiegliwego i chytrego Opolczyka. Wyzuty ze wszystkich swoich posiadłości, opuszczony przez najlepszych swoich przyjaciół, wiódł on przez lat pięć jeszcze tułaczy niemal żywot, szukając nadaremnie pomocy u Zygmunta i Wa-

cława, procesując się z zakonem i żebrząc łaski nawet u królowej Jadwigi. Umarł zapomniany w roku 1401.

Razem z ziemią wieluńską i ostrzeszowską przeszły także w posiadanie Polski i Kujawy. Ze wszystkich więc ziem polskich, oderwanych rozmaitymi czasy od korony, pozostał tylko jeszcze Dobrzyn w obcem posiadaniu.

Traktat na wyspie Salin. — Witołd wielkim księciem 1398 roku. — Śmierć Jadwigi 1399 r.—Bitwa nad Worsklą. — Unia r. 1401. Kiedy tak Polska zajęta wewnętrznemi swemi sprawami, potężniała i rosła, dzięki przezorności Jagiełły i rozumnej polityce królowej Jadwigi, odbywał się na Litwie proces zupełnie podobny, lecz prowadzący do wręcz przeciwnych rezultatów. Wzmocnienie Polski i rosnące wskutek tego znaczenie Jagiełły nie nadwyrężało w niczem unii polsko-litewskiej. Litwa w rękach ambitnego i przedsiębiorczego Witołda stawała się jednak narzędziem separatystycznych tendencyj zdolnego i wyniosłego syna Kiejstutowego. Niedawno jeszcze pokorny służka Władysława Jagiełły, ugodę ostrowską zawdzięczający wspaniałomyślnemu pośrednictwu królowej Jadwigi i radom Skirgiełły, zajął on wnet, dzięki właśnie owemu porozumieniu z Jagiełłą, przemożne na Litwie stanowisko. Powypędzawszy z dzielnic braci królewskich, pomiędzy nimi także i Świdrygiełłę, który nieprawnie Witebsk sobie przywłaszczył, zjednoczył on wszystkie niemal ziemie ruskie i litewskie pod swojem berłem. Tak wzmagała się w sposób zastraszający potęga Witołda a razem z nią rosła także nienasycona jego ambicya. Pokonawszy wszystkich swoich przeciwników, złamawszy wszelką opozycyę w krajach litewskich i ruskich, sięgał on już po Psków i Nowogród wielki i zamyślał o zhołdowaniu Moskwy bo, jak się wyrażał, „Bóg oddał mu panowanie nad światem“. I nagle w chwili, kiedy wszystko przed jego potęgą drżało i korzyło się, kiedy żaden z najpotężniejszych książąt

wschodnich nie był pewnym życia swego i mienia, zażądała królowa Jadwiga, aby Witołd na znak poddaństwa swego zapłacił czynsz z ziem ruskich, które jej Jagiełło jako wiano zapisał. Żądanie to ubodło srodze wyniosłego Kiejstutowicza i porwało go na drogę nowego odstępstwa. Trzeba przyznać, że dotąd stosunek jego do zakonu był zgodny z zasadami polityki polskiej. Odparłszy zwycięzko nowy najazd krzyżacki na Litwę w roku 1394, poczuwał się Witołd zawsze i wszędzie do solidarności z Jagiełłą, teraz jednak nag'e zmienił ton i oświadczył gotowość do zawarcia trwałego pokoju z zakonem. W tym celu miał się zjechać z wielkim mistrzem w październiku 1398 roku na wysepce Salin, na rzece Dubissie położonej, tymczasem zawezwał bojarów litewskich i ruskich i przedstawiwszy im wezwanie królowej Jadwigi, zapytał czy chcą być poddani Polakom i płacić haracz z tego powodu? Zgromadzeni odrzucili oczywiście z oburzeniem taką propozycyę, a książę wtedy przedstawił im warunki pokoju z krzyżakami, które także bez dyskusyi przyjęto. Po tej zręcznie ułożonej i odegranej komedyi odbył się zjazd saliński wśród niesłychanego przepychu. Na zjeździe tym Witołd podpisał traktat z zakonem jako „najwyższy książę litewski", supremus dux Lithuaniae. O Jagielle nie było oczywiście najmniejszej wzmianki. Witołd poczynał sobie jako niezawisły pan Litwy i Rusi, oddał zakonowi całą Żmudź, przysądził mu Psków, dla siebie zostawił Nowogród wielki pod warunkiem, że oba te miasta z pomocą krzyżaków zdobędzie i podbije. Wobec takich niespodziewanych korzyści, wobec rozrywającej się unii polsko-litewskiej mało już troszczyli się krzyżacy o interes chrześciaństwa i kościoła, i kiedy dawniej żądali z naciskiem rękojmi co do nawrócenia Litwy i uznania zwierzchnictwa państwa niemieckiego nad Litwą, obecnie zadowolni się nie nieznaczącymi w tej mierze ogólnikami. Posiadanie Żmudzi i widoki

objęcia Pskowa, przygłuszyły widocznie skrupuły elastycznych sumień krzyżackich.

Wiadomość o tych wypadkach mogła dojść do Krakowa w połowie listopada; przynieśli ją zapewne obecni na uroczystościach salińskich Polacy. Musiała ona niemile dotknąć króla, a szczególniej przygnębić królowę, która żądaniem swojem wywołała to zajście. A jednak, omawiając sprawę ze stanowiska politycznego, przyznać trzeba, że postępowanie Jadwigi mogło wyjść tylko na korzyść Polski. Niepohamowana ambicya Witolda doprowadziłaby go prędzej lub później do zerwania stosunków z koroną; że się to stało teraz właśnie, w chwili, jak okażą wypadki późniejsze, dla niego najniedopowiedniejszej, to było zasługą królowej. Złożywszy ofiarę z życia i szczęścia swego na ołtarzu drugiej ojczyzny swojej, spełniała Jadwiga trudne zadanie swoje z podziwienia godną roztropnością i energią. Unia polsko-litewska mogła tylko wtedy wydać spodziewane owoce, jeżeli Polska, słabsza od Litwy pod względem obszaru i środków, będzie miała w sobie dość siły, aby kierować polityką całego państwa. Patrząc z tego stanowiska na połączenie dwóch narodów, cywilizacyjnie różnych, dążyła królowa przedewszystkiem do wzmocnienia Polski. Tak jak Kazimierz Wielki, starała się i ona uniknąć wojennych zatargów, przyłączyć oderwane od korony posiadłości, podnieść kraj pod względem ekonomicznym i handlowym. Stojąc w ten sposób wiernie i wytrwale na straży polskich interesów, stworzyła Jadwiga rzeczywiście podstawę, na której następcy jej mogli wznieść trwałą i silną budowę Jagiellońskiej monarchii. Działalność ta jednak miała się skończyć niebawem.

Dnia 22 czerwca 1399 roku rozeszła się po Krakowie radosna wiadomość o narodzeniu córki królewskiej.

Zdawało się, że gorące życzenia i nadzieje pary

królewskiej spełniają się, że na tronie Piastów zasiądzie potomstwo uwielbianej przez naród Jadwigi. Uradowany król czynił przygotowania do uroczystości chrzestnych, zaprosił na ojca chrzestnego nowonarodzonej córeczki, papieża Bonifacego IX, który nietylko zaproszenie to przyjął, ale zezwolił nawet, aby dziecięciu imię jego nadano. Ochrzczono więc dziewczynkę na imię Elżbiety Bonifacyi, ale dziecko w kilka dni potem umarło. Śmierć ta uderzyła gromem w królowę, w trzy dni po zgonie ukochanej córeczki oddała ona ducha Bogu. A jak całe życie zmarłej oddane było Bogu i ojczyznie, tak i ostatnie jej rozporządzenia są dowodem głębokiej przezorności i troskliwości o dobro Polski, dla której wszystko poświęciła. Ażeby więc utrwalić zachwianą ostatnimi wypadkami unię polsko-litewską i utrzymać związek pomiędzy Jagiellonami a dynastyą piastowską, zalecała ona mężowi małżeństwo z Anną cylejską, wnuczką Kazimierza Wielkiego. Jeżeli w tej cichej a wymownej prośbie do nieobecnego natenczas Jagiełły tkwiła niewątpliwie głęboka myśl polityczna, to zapisując cały majątek swój na wznowienie podupadłego uniwersytetu krakowskiego, spełniała Jagwiga pragnienie wielkiego dziada swego i dawała narodowi w ręce pochodnię cywilizacyi.

W cztery tygodnie dopiero po tych smutnych wypadkach odbyły się uroczystości żałobne. Ciało zmarłej złożono w katedrze krakowskiej, po lewej stronie wielkiego ołtarza, mowę pogrzebową w języku polskim wygłosił Stanisław ze Skarbimierza.

Jeszcze Polska nie ochłonęła z żalu po stracie Jadwigi, kiedy ze wschodu nadbiegły wieści o strasznej klęsce wojsk chrześcijańskich nad Worsklą. Śmierć królowej schodziła się dziwnie z upokorzeniem wyniosłego Witolda. Krótki przeciąg czasu, oddzielający ugodę ostrowską od traktatów solińskich, postawił go na szczycie chwały i potęgi, ale zarazem napełnił duszę

jego niepomierną dumą i ambicyą, Nie zważając na to wcale, że wszystko czego dopiął, wypływało właściwie ze ścisłego związku Litwy z Polską, odrzucał on tę kombinacyę, politycznie tak korzystną dla Litwy, ale równoczesnie szukał nowych sojuszów, jak gdyby na dowód, że potęga jego, od Polski oddzielona, wielkim zadaniom swoim na wschodzie podołać nie może. W tem zaślepieniu swojem nie waha on się okupić przymierza z zakonem ciężką ofiarą Kiejstutowej Żmudzi, wydaje ojczyznę matki własnej na pastwę germanizacyi, aby tylko z pomocą znienawidzonego krzyżactwa sięgnąć po Nowogród wielki. A jednak musiało być to przymierze dość niepewne i do wykonania tak rozległych planów chyba niewystarczające, kiedy równocześnie prawie szuka Witołd porozumienia z Tatarami po to, jak twierdzą kroniki ruskie, by podbić wielkie księstwo moskiewskie, a jak utrzymują krzyżacy, zawładnąć Pskowem i Inflantami i poddać zwierzchnictwu swemu Prusy i Polskę. Okoliczności sprzyjały i w tym wypadku hardym zamiarom żelaznego księcia.

Tochtamysz, podwładny głośnego natenczas i wszechpotężnego Tamerlana, zjednoczył pod swojem berłem hordę „białą“ i stał się odtąd postrachem całej Rusi wschodniej. W roku 1381 uderzył on na Moskwę, spustoszył kraj cały ogniem i mieczem i zmusił wielkiego kniazia Dymitra Iwanowicza do płacenia znacznego natenczas haraczu w kwocie 5,000 rubli. Ale niebawem popsuła się harmonia pomiędzy Tochtamyszem a Tamerlanem i Tochtamysz, niepewny już władzy, szukał poparcia u książąt chrześcijańskich, słał w roku 1393 posłów do Jagiełły, znosił się z kniaziem moskiewskim Wasylem, słowem skrzętnie przygotowywał się do powstania. Tamerlan jednak spadł jak błyskawica na niego z niezliczonem wojskiem, pokonał w krwawej bitwie stoczonej na początku roku 1395 i postanowił nad hordami nowego hana Timur Kotłu-

ka. Moskwa odpokutowała swoje związki z buntownikiem, ponownem jeszcze sroższem spustoszeniem wszystkich krajów. Wypędzony Tochtamysz zwrócił się z prośbą o pomoc do potężnego Witołda.

Witołd nie odmówił. Po tylu tryumfach i powodzeniach zwycięzka wojna z Tatarami oddawała w ręce jego panowania nad całą wschodnią Europą. Nie można bowiem było wątpić ani na chwilę, że ten, kto odtrąci hordy Tamerlana i uwolni Ruś od srogiego jarzma Mongołów, zawładnie nietylko wszystkimi krajami ruskimi, ale zgniecie i krzyżaków i kawalerów mieczowych i sięgnie po panowanie nad Polską. Na rozkaz potężnego władcy stawili się wszyscy książęta litewscy i ruscy, przybyły posiłki krzyżackie pod znanym nam Markwartem Salzbachem, nie brakło i Polaków, którym przewodził rycerski Spytek z Melsztyna. Od czasu wypraw krzyżowych nie widziała może Europa tak wielkich przygotowań na pokonanie niewiernych, a sława naczelnego wodza zdawała się niewątpliwie rokować zwycięstwo. Jedna królowa Jadwiga przestrzegała przez hazardowną i niebezpieczną wyprawą.

W Kijowie, na krańcach Witołdowego państwa, zbierały się gromady „krzyżowców“, aby podążyć w kierunku południowo-wschodnim na spotkanie hord Tamerlana. Trzydzieści i dwie mile za Kijowem zetknęły się oba wojska nieprzyjacielskie nad brzegami rzeki Worskli. Timor Kotłuk, przestraszony ogromem sił chrześcijańskich, rozpoczął układy. Przebiegły Mongoł oczekiwał posiłków i chciał w ten sposób zyskać na czasie. Wyniosły i pewny zwycięstwa Witołd, nie przenikając zamiarów przeciwnika, stawił ciężkie warunki, w końcu zostawił Kotłukowi trzy dni do namysłu.

Tymczasem na czele świeżych hord zjawił się wódz Tamerlana Edegu i zerwał układy. Dnia 12 sierpnia 1399 r., na dwie godziny przed zachodem słońca, ude-

rzyły oba wojska na siebie. Tatarzy, liczbą przemagający, korzystając z tumanów kurzu, zasłaniających ich poruszania, otoczyli niespostrzeżenie chrześcijańskie zastępy i rzucili się z dzikim okrzykiem na znużone upałem i walką rycerstwo. Powstało straszliwe zamieszanie, bój na śmierć i życie, niestety już bez nadziei zwycięstwa. Pierwszy uszedł z pola walki Tochtamysz i jego roty posiłkowe, pozostali Litwini, Polacy i Rusini, walcząc po bohatersku ulegli w końcu przemocy chytrego wroga. Poległo 74 książąt litewskich i ruskich, zginął Spytek z Melsztyna, rzuciwszy się z rozpaczą w samą gąszcz tatarską. Witołd widząc że wszystko stracone, uszedł pod osłoną zapadającej nocy. Pogrom wojsk chrześcijańskich był zupełny. Jak lawina rozlały się teraz hordy tatarskie w głąb dzierżaw Witołdowych, wycisnęły ogromny okup na Kijowie i spustoszyły całą prawie ziemię wołyńską aż po Łuck. Rychła śmierć Timor Kotłuka położyła wprawdzie kres dalszym napadom tatarskim, ale nie zdołała zatrzeć wrażenia straszliwej klęski. Niedawno jeszcze pełen siły, myślą sięgający po panowanie nad światem, przybywał teraz Witołd do Krakowa pobity i upokorzony, aby u grobu Jadwigi przypomnieć sobie prorocze jej słowa i rozmyślać nad znikomością rzeczy ludzkich. Pogrzeb Jadwigi był zarazem pogrzebem jego światowładnych zamiarów. Z dni pełnych chwały i uniesień pozostawała smutna rzeczywistość, nawracająca dumnego władcę na drogę obowiązku. Opuszczona Polska była teraz dla niego jedyną kotwicą ratunku. Tak jak niegdyś w Ostrowie, tak teraz w stolicy polskiej gotów był Witołd do wszelkich ustępstw. Ale smutne doświadczenia przeszłości i zupełna zmiana stosunków wymagały innych rękojmij na przyszłość. Stosunek Polski do Litwy miał polegać odtąd nie na osobistych upewnieniach Witołda, lecz na wzajemnych zobowiązaniach obu narodów; podstawą ścisłego połączenia miał być uroczysty akt, przyjęty

i poręczony przez reprezentantów polskich i litewskich. Tak przyszła do skutku pierwsza unia pomiędzy Polską a Litwą w roku 1401.

Dnia 18 stycznia 1401 roku zjechali się w Wilnie książęta ruscy i bojarowie litewscy i w obecności biskupa wileńskiego spisali akt unii. Ponieważ Polacy — taka jest treść dokumentu tego — wywiedli wielkiego księcia Jagiełłę z błędów pogaństwa i wzięli go sobie za króla a Litwinów dopuścili do wspólnictwa w wierze katolickiej, przeto oni (Litwini) przyrzekają temuż królowi, koronie i Polakom, że ich nigdy nie opuszczą, lecz ich przeciw wszystkim bronić i im pomagać, a ich dobra jak swego własnego strzedz będą, do czego Polacy także nawzajem względem nich będą obowiązani. Księstwo litewskie po śmierci Witołda ma wrócić do Władysława Jagiełły i korony polskiej, a Litwini nikogo innego za pana mieć nie będą, jednak i Polacy, gdyby król Władysław bez potomków zeszedł ze świata, nie mogą bez wiedzy i rady Witołda i bojarów litewskich wybierać sobie króla, Wszystkie te zobowiązania powtórzyli ze swojej strony Litwinom Polacy w dokumencie, wystawionym w Radomiu dnia 11, marca, przyrzekając zarazem, że król Witołda pozostawi przy księstwie litewskiem do końca życia.

Dla Litwy miał ten akt unii wielkie znaczenie także z tego powodu, że występowali w nim bojarowie litewscy poraz pierwszy z głosem decydującym o losach państwa, stawali zatem na równi z Polakami.

Wojna z zakonem. — Świdrygiełło. — Drugie małżeństwo Jagiełły. — Pokój z krzyżakami w Raciążu w roku 1404. — Unia wileńska musiała wpłynąć przedewszystkiem na zmianę stosunków pomiędzy Litwą a zakonem. Węzły przyjaźni, zadzierzgnięte na wyspie salińskiej a przypieczętowane darowizną Żmudzi, nie były tak silne, jak się z początku wydawało. Obrażona duma Witołda nie wahała się wprawdzie rzucić na pastwę krzyżakom najwierniejszych niegdyś poddanych Kiej-

stuta, ale niebawem potem obudziła się w nim refleksya i współczucie dla ciężko prześladowanych Żmudzinów. Zakon bowiem ubezpieczony traktatami salińskimi, rozpoczął natychmiast na Żmudzi dzieło zniszczenia. W roku 1399 nawiedziły trzy wyprawy krzyżackie ten kraj nieszczęśliwy. Obyczajem mongolskim palono wsie i miasta, ludność wraz z dobytkiem uprowadzano w niewolę, zniszczono nawet plony wszelkie, aby mieszkańcom, którzy szukali schronienia po lasach, odjąć najpotrzebniejsze środki do życia. Tę na nowo rozpoczynającą się walkę z pogaństwem wyzyskał zakon po swojemu. Po całej Europie głosili krzyżacy znowu wyprawę krzyżową na biednych Żmudzinów, przedstawiali w jaskrawych barwach poświęcenie zakonu dla Kościoła i wiary chrześciańskiej, podnosili niebezpieczeństwa, grożące ze strony pogan i ściągnęli w ten sposób, tak jak dawniej, liczne zastępy krzyżowców do Prus. W roku 1400 urządzono wielką wyprawę na Żmudź, wystawiono dwa zamki warowne, ochrzczono całe zastępy pogan i zabrano licznych zakładników. Na to barbarzyńskie dzieło nawracania spoglądał z boleścią Witołd i Litwini. Jęki mordowanych Żmudzinów dochodziły do głębi puszcz litewskich i budziły tam współczucie z jednej, a oburzenie na wielkiego księcia z drugiej strony. Opowiadano sobie—co było rzeczywiście prawdą—że zakładnicy żmudzcy, osadzeni w więzieniu toruńskiem, tak srogiego doznawali obchodzenia, że w przystępie rozpaczy kilkunastu z nich życie sobie odebrało. Kto mógł zatem, uchodził ze Żmudzi na Litwę i przyjmował tam chrzest, aby uniknąć tylko okrucieństwa krzyżaków.

Wszystko to burzyło i niepokoiło Witołda i skoro tylko pojednał się z Jagiełłą, zgromadził natychmiast emigrantów żmudzkich, dał im litewskich dowódzców i wyprawił na Żmudź. Rozgoryczeni ostatnimi wypadkami, uderzyli oni na zamki krzyżackie, zniszczyli je i spalili, a załogę uprowadzili w niewolę do Litwy.

Zakon zawrzał straszliwym gniewem i po wszystkich dworach europejskich rozeszły się znowu skargi krzyżackie na wiarołomstwo i zdradę Witołda i na hipokryzyę Jagiełły. Wojna zdawała się nieuchronną i rzeczywiście w zimie roku 1402, kiedy wielki książę bawił w Krakowie, spustoszyły zastępy krzyżackie okolice Grodna, a równocześnie zakon, wierny swojej wypróbowanej taktyce, ściągnął do Malborga nowego sprzymierzeńca, który miał mu dopomódz do ujarzmienia Litwy. Był to rodzony brat Jagiełły, Świdrygiełło. Nie posiadając zdolności ani na wodza ani męża stanu, czuł on się mimo to dotkniętym mocno wywyższeniem Jagiełły i przewagą Witołda. Na mocy pochodzenia swego mniemał on, podobnie jak i tylu innych książąt litewskich, mieć prawo do udziału w rządach Litwy, a kiedy nadzieje go zawiodły w tej mierze, nie cofnął się przed żadnym środkiem, aby tylko ambicyę swoją zadowolnić. Kiedy więc Jagiełło w roku 1392, po śmierci matki swojej Julianny, która dzierżyła Witebsk, nadał tę posiadłość sokolnikowi swojemu Teodorowi Wesnie, Świdrygiełło zabił Wesnę i Witebsk opanował. Za to dotknęła go, jednego w pierwszych, egzekucya Witołdowa. Wzięty do niewoli i wraz ze skarbami swoimi odesłany do Krakowa, przesiedział on tu lat trzy w niebardzo ścisłem więzieniu i w roku 1396 uciekł do księcia cieszyńskiego a potem do króla Zygmunta. Tu na dworze węgierskim starał się już nawiązać stosunki z krzyżakami, ale że zakon wtedy właśnie w najlepszej zostawał harmonii z Witołdem i wkrótce w ugodzie salińskiej tak znaczne dla siebie uzyskał korzyści, więc Świdrygiełłę odprawiono z niczem. Widząc, że mu się tu nie wiedzie i budując wiele na ówczesnych zatargach Jagiełły z Witołdem, uderzył z prośbą o przebaczenie do króla a ten, aby zaszachować Witołda, dał mu jakiś szmat ziemi na Wołoszczyźnie i część Podola. Klęska nad Worsklą jednak i ponowna zgoda Jagiełły z Witołdem

pomięszały szyki Świdrygielle. „Złość i zdrada, którą mu Witołd wyrządził, ugrzązła mu w gardzieli“ i dlatego do aktu unii z roku 1401 przytwierdził fałszywą pieczęć swoją a następnie wzniecił powstanie na Rusi. Do tego hazardownego kroku skłoniła go nietylko zmiana stosunków na Litwie, ale także i to, że król po śmierci Spytka z Melsztyna nie oddał mu Podola, ale osadził tam jako starostę swego, Rusina, Hryćka Kierdejowicza. Podrażniony tem Świdrygiełło podniósł bunt, opanował Kamieniec, a na to hasło powstał na północy także Jerzy, książę smoleński, sprzymierzony z Olegiem riazańskim.

Działo się to wtedy właśnie, kiedy Jagiełło, wypełniając ostatnią wolę zmarłej żony, zakładał (w roku 1400) uniwersytet krakowski i przygotowywał się do drugiego małżeństwa swego z Anną cylejską. Wesele miało się odbyć w roku 1402, a pomiędzy zaproszonymi gośćmi był także i Świdrygiełło. Rzeczywiście orszak jego przybył nawet do Krakowa, sam książę jednak, przebrany za kupca, przemknął się niepostrzeżenie przez Polskę i d. 31 stycznia 1402 roku stanął w Toruniu. Ztąd w roku 1402 i 1403 szła ożywiona agitacya w najrozmaitszych kierunkach; jeździli posłowie do Smoleńska i Inflant, na Podole i na Mazowsze. Dopomagał mu w tych rokowaniach wiernie zakon, spekulujący, jak zawsze, na nowe zawikłania na Litwie, a kiedy przygotowania znacznie postąpiły, zawarł dnia 2 marca 1402 w Malborgu traktat z Świdrygiełłą jako „księciem podolskim i dziedzicem Rusi i Litwy“. Przymierze to nie było niczem innem jak tylko powtórzeniem salińskiej umowy, z tą różnicą chyba, że gdy Witołd był rzeczywistym panem Litwy i Rusi, Świdrygiełło nie posiadał piędzi ziemi i zależał we wszystkiem od łaski zakonu. Wiedzieli o tem dobrze krzyżacy, ale potrzebując firmy, chwycili się Świdrygiełły, aby tylko wichrzyć na Litwie. Jakoż z początku wiodło im się nieźle, spustoszyli księstwo

grodzieńskie, znaleźli sprzymierzeńców na północy, ba nawet w Wilnie samem umiał Świdrygiełło wyrobić sobie stosunki i pozyskać przyjaciół. Ale powodzenie to nie trwało długo. Witołd, powróciwszy z Krakowa, spadł jak piorun na krzyżaków i spiskowców, odparł zwycięzko wyprawę, którą krzyżacy wraz z Świdrygiełłą w lipcu roku 1402 na Wilno podjęli, odkrył porozumienie mieszczan wileńskich z pretendentem, sześciu przekonanych o zdradę, ściąć kazał, a barbarzyństwa krzyżaków pomścił straszliwem spustoszeniem kwitnących Inflant. Litwini spalili przy tej sposobności zamek Georgenburg, zdobyli Dynaburg i wzięli całą załogę z 500 ludzi złożoną wraz z komturem do niewoli. Pomimo tych powodzeń nie pragnął Jagiełło wojny, nie pragnęli jej też i krzyżacy. Przeraziły ich cokolwiek klęski poniesione w ostatnich czasach i zaniepokoiło wielce stanowcze postępowanie Papieża, który wskutek licznych zażaleń dworu polskiego i Witołda zabronił wreszcie surowo zakonowi wszelkich wypraw na Litwę. Protestował wprawdzie przeciw temu jak najenergiczniej wielki mistrz, utrzymując, że bulla papiezka była wyłudzona podstępnie podczas nieobecności pełnomocnika krzyżackiego, ale Stolica Apostolska zakazu nie cofnęła i zakon nie mógł już tak jak dawniej pociągać z zachodu posiłków pod pozorem nawracania nieistniejących pogan litewskich. Z drugiej strony także Litwa i Polska czuła się zagrożoną powstaniem Jerzego, księcia smoleńskiego i machinacyami Świdrygiełły, a Jagiełłę zajmowały nadto sprawy wewnętrzne: dochodzące właśnie do skutku małżeństwo z Anną cylejską i stosunek do Węgier. Państwo to znajdowało się dotąd jeszcze w stanie ogólnego zamętu i rozprzężenia. Zygmunt nie posiadający sympatyi w narodzie węgierskim a pragnący utrzymać się bądźcobądź na tronie, wywołał przez swój teroryzm i okrucieństwa jeszcze silniejszą opozycyę w kraju. Wybuchło zatem powstanie i lekko-

myślny Luksemburczyk znalazł się wkrótce w więzieniu u Mikołaja Gary, syna palatyna, co niegdyś pod Diakowarem położył życie w obronie królowej Elżbiety. Pozbywszy się w ten sposób niemiłego sobie władcy, zaczęła opozycya szukać odpowiedniego kandydata do tronu. Myślano o Władysławie neopolitańskim, nastręczał się sam Wilhelm austryacki, niedoszły konkurent Jadwigi, najwięcej jednak zwolenników może miał Władysław Jagiełło. Ale i Zygmunt, jakkolwiek uwięziony, nie próżnował także. Uprzejmem swojem obejściem i ujmującą powierzchownością pozyskał sobie kobiety w domu Gary, trafił przez nie do swego stróża, przez niego znowu do Hermana hrabiego cylejskiego, który pomiędzy opozycyą niepospolite miał znaczenie, i zaręczywszy się z córką jego, dziewięcioletnią natenczas Barbarą, wydostał się z więzienia a poparty przez swoich braci, odzyskał tron węgierski i stłumił wszelką opozycyę. Te nowe związki Zygmunta z rodziną cylejskich hrabiów nie mogły pozostać bez wpływu na stosunek jego do Jagiełły. Jagiełło bowiem słuchając rad umierającej Jadwigi, starał się od dłuższego już czasu o rękę hrabianki Anny, która po śmierci ojca swego Wilhelma była na opiece u hr. Hermana.

Małżeństwo z Anną, już ze względu na życzenie Jadwigi, wydawało się Jagielle najodpowiedniejszem. Starania jego wywołały na małym dworze cylejskich hrabiów niemałą radość i zdziwienie. Trudności też nie było żadnych, bo Anna, nieodznaczająca się ani urodą ani majątkiem i wychowana nadto w domu osławionym, nie mogła liczyć na świetne związki małżeńskie. Przy końcu roku 1400 zatem ukończono układy na początku roku 1402 odbyły się gody weselne w Krakowie, a dnia 25 lutego 1403 koronacya Anny.

W toku tych spraw i układów, które zbliżały oczywiście Jagiełłę do Zygmunta i usuwały jego kandydaturę do tronu węgierskiego, robiono wszelkie

usiłowania w celu zażegnania burzy wojennej. Wrzała ona tymczasem w najlepsze na północnych kresach, gdzie Witołd kilkakrotnie, bez skutku jednak kusił się o odzyskanie Smoleńska. Im dłużej wlokła się ta wojna, tem pilniejszem stawało się porozumienie z zakonem. Jakoż na początku roku 1404 układy dojrzały do tego stopnia, że nawet Świdrygiełło stracił wszelką nadzieję uzyskania czegokolwiek z pomocą zakonu i sam zgłosił się do Jagiełły i Witołda z propozycyą ugody. Uzyskawszy list żelazny od króla i wielkiego księcia przybył on do Wilna i otrzymał z łatwością przebaczenie. Jagiełło zwrócił mu tę część Podola, którą dawniej posiadał, i dodał do tego ziemię żydaczowską i powiat stryjski, nadto zobowiązał się zapłacić długi, jakie książe u krzyżaków zaciągnął i wyznaczył mu 1600 grzywien rocznego dochodu z żup solnych.

Krzyżacy, uradowani, iż im się udało pozbyć niewygodnego pretendenta i odzyskać pieniądze przez niego wypożyczone, spieszyli teraz sami z zawarciem pokoju. Dnia 22 maja 1404 roku odbył się wielki zjazd pod Raciążem nad Wisłą. Przybyli z jednej strony Jagiełło i Witołd, jak zwykle niezliczonym prawie otoczeni dworem, z drugiej wielki mistrz krzyżacki. O układach w właściwem tego słowa znaczeniu nie było już mowy, bo poprzednie konferencye wyjaśniły dostateczne stanowisko obopólne. Przystąpiono więc natychmiast do sfinalizowania układów. Krzyżacy oddawali Dobrzyn i Złotoryę za zwrotem sumy zastawnej w kwocie 50,000 złotych i 240 kóp groszy, otrzymywali natomiast Żmudź na własność, jak to określił traktat saliński z Witołdem; Jagiełło ze swojej strony potwierdzał w całej osnowie pokój kaliski z r. 1343, zatrzymując jednak, co jest charakterystycznem, tytuł „Dziedzic Pomorza.“ Tak obaj kontrahenci nie zrzekali się wcale swoich pragnień i celów. Nabytek Żmudzi pozostawiał zakon dalej na drodze

zaborczej polityki względem Litwy, tytuł pomorski Jagiełły, pomimo zatwierdzenia kaliskich warunków dowodził, że król od zasadniczego programu swego odstąpić nie myśli. Pokój raciązki zatem był tylko zawieszeniem broni i nie usuwał wcale zasadniczych kwestyj spornych, bo ich usunąć nie mógł. Nie chodziło tu bowiem o większe lub mniejsze nabytki terytoryalne, o drobne spory graniczne, które pozornie tak ważną rolę odgrywają w skargach obustronnych, ale o panowanie Niemców na wschodzie Europy, o byt zakonu i o egzystencyę unii polsko-litewskiej. Zasadnicza ta kwestya mogła się rozstrzygnąć tylko orężem na polu walki. Wykup ziemi dobrzyńskiej nakładał na Polskę znaczne ofiary pieniężne, niedające się pokryć z bieżących dochodów. Z tego powodu odwołał się w tym wypadku Jagiełło do ofiarności narodu. Zwołano zgromadzenia prowincyonalne, przedstawiając im potrzebę wykupna ziemi dobrzyńskiej i obmyślenia niezbędnych na ten cel środków. Zgromadzenia te wybrały, o ile się zdaje, deputatów na zjazd walny albo sejm do Korczyna, który się zebrał w dniu św. Marcina (11 listopada) r. 1404. Uchwalono tu na rok jeden podnieść poradlne z dwóch groszy na dwanaście i zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na wykupienie ziemi dobrzyńskiej z rąk krzyżackich. Byłto zatem pierwszy sejm polski, różniący się stanowczo od praktykowanych dotąd zjazdów dygnitarzy, a oddający prawo opodatkowania reprezentantom całego stanu szlacheckiego.

Spór o Drezdenko. — Wielka wojna. — Bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. — Pokój toruński 1411 r.— Unia horodelska 1413 r. Rok następny, 1405, miał wyrównać i wygładzić wszelkie spory pomiędzy Polską a zakonem. Pieniądze, zebrane z nadzwyczajnego podatku, pokryły wzupełności a nawet przewyższyły sumę potrzebną na zaspokojenie pretensyj krzyżackich, zakon zwrócił Dobrzyn i Złotoryę, a wielki

mistrz uradowany tym pomyślnym skutkiem pokojowej swojej polityki, zaprosił króla Władysława Jagiełłę do Torunia (w czerwcu), gdzie wśród uroczystości i turniejów zdawały się znikać do reszty dawniejsze niechęci i uprzedzenia. A jednak na tem niebie jasnem i pogodnem, które przyświecało toruńskim festynom, ukazywała się już chmurka, nieznaczna wprawdzie, lecz brzemienna burzą i piorunami, rozpoczynał się spór graniczny o starożytny zamek Drezdenko stanowiący zawsze posiadłość polską, na północno-zachodnich kresach Wielkopolski, tam gdzie stykała się ona z Nową Marchią. Dnia 30 marca roku 1407 rozstał się z tym światem spokojny i umiarkowany Konrad Jungingen, a kapituła wbrew przestrogom umierającego starca obrała wielkim mistrzem brata jego Ulryka. Nowy dostojnik słynął jako zawołany rycerz i był reprezentantem stronnictwa wojennego. Krzyżacy nadęci powodzeniem dawniejszem, nie mogli pojąć i zrozumieć postępowania Konrada. Ostrożna i pokojowa jego polityka drażniła pychę i wyniosłość tych mnichów-rycerzy i budziła coraz większą niechęć przeciw staremu mistrzowi. Niezadowoleni kupili się około młodego, chciwego czynów Ulryka i już za życia Konrada objawiała się ta opozycya w sposób gwałtowny i dla wielkiego mistrza wielce nieprzyjemny. Wyśmiewano publicznie niemal jego charakter spokojny, drwiono głośno z jego polityki pokojowej. Umiarkowany Jungingen, znając dokładnie potęgę Polski i trudne położenie zakonu, znosił te przymówki z dziwną cierpliwością, ale na łożu śmiertelnem zaklinał obecnych dygnitarzy, aby brata jego Ulryka, nie wybierali. Słowa te przebrzmiały bez skutku i zaledwie Konrad zamknął oczy, nieprzyjaciele jego okrzyknęli mistrzem wojowniczego Ulryka, nieprzejednanego wroga Polaków.

Z początku zdawało się, że nowy władca nie odstępuje w niczem od polityki swego poprzednika. Sta-

rał on się podobnie jak i Konrad utrzymać przyjazne stosunki z dworem polskim i litewskim, pisywał do Jagiełły i do Witołda listy, przepełnione pokojowemi zapewnieniami, posyłał podarunki Witołdowi i jego żonie, jednem słowem pozornie szedł drogą przez brata wskazaną. Ale pod tym płaszczem przyjacielskich wynurzeń i sąsiedzkich grzeczności kryła się obłuda i stanowcza polityka. Już na zjeździe w Kownie, w r. 1408, oświadczył wielki mistrz Witołdowi, że Drezdenko należało zawsze do Nowej Marchii. W kilku miesięcy potem dnia 7 września 1408 r. kupili krzyżacy Drezdenko za 7750 grzywien od lennika Polski Ulryka von der Ost, a jakby jeszcze i to nie wystarczało, aby Władysława Jagiełłę rozdrażnić, zatrzymali pod Ragnetą 20 statków, naładowanych zbożem, które król posyłał do Litwy wówczas nawiedzonej nieurodzajem. Nie lepiej układały się stosunki zakonu z Witołdem. W pokoju raciążkim zatwierdzono obustronnie dwa warunki traktatu salińskiego: jeden z nich dotyczył odstąpienia Żmudzi zakonowi, drugi określał wspólną akcyę Witołda i krzyżaków przeciw rzeczypospolitej pskowskiej i nowogrodzkiej, które miano zdobyć i pomiędzy siebie podzielić. Ostrożny i przebiegły Witołd zobowiązywał się nadto dopomagać krzyżakom do nawrócenia i ujarzmienia Żmudzinów. Jeżeli warunek ten zapewniał zakonowi niemałe korzyści i ułatwiał ostateczne pognębienie pogaństwa, to z drugiej strony znowu dawał Witołdowi możność mięszania się w sprawy żmudzkie i kontrolowania krzyżackiej gospodarki w tym kraju. Jakoż pokazało się wkrótce, jak niewygodnem dla zakonu było owo współdziałanie Witołda na Żmudzi. Wprawdzie powiodło się wspólnemi siłami pokonać Żmudzinów i zmusić ich po większej części do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, ale do zupełnego zdobycia kraju było jeszcze daleko. Okrucieństwa Ulryka Jungingena, który jako marszałek zakonu dowodził wyprawami krzyżackiemi na Żmudź i że-

lazne rządy namiestnika krzyżackiego, Michała Kuchmeistra, przywodziły biednych Żmudzinów do rozpaczy. Stało się zatem to, co łatwo można były przewidzieć: Żmudzini szukali schronienia i opieki u pobratymczej Litwy, a Witołd, powołany do udziału w tem dziele nawrócenia, miał sposobności dosyć, aby prześladowanych bronić i los ich łagodzić. Powstały z tego powodu nieunikuione w takich wypadkach starcia pomiędzy Litwą a zakonem, a kiedy Żmudzini do ostateczności przywiedzeni, rozesłali po wszystkich dworach europejskich skargi na nieludzkie obchodzenie się z nimi krzyżaków, obwiniano w Malborgu głośno Witołda, że to wszystko z jego dzieje się winy. To naprężenie stosunków zostawało w ścisłym związku ze sprawami polsko-krzyżackiemi. Widzieliśmy, że Witołd od czasu unii wileńskiej pojednał się szczerze z Jagiełłą. Bystry umysł jego dostrzegł, że ostateczny obrachunek z zakonem da się załatwić pomyślnie dla Litwy tylko w ścisłem przymierzu i porozumieniu z Polską i polityka jego odtąd wiązała się stale z widokami i zamiarami dworu polskiego. Naprężenie stosunków nad Notecią odbijało się przeto i na Żmudzi, a Ulryk Jungingen, drażniąc niebacznie Jagiełłę, zrywał tem samem tak cenną zresztą dla siebie przyjaźń z Witołdem.

Wkrótce po zawarciu pokoju raciązkiego zajął się Witołd ukaraniem Smoleńszczan, którzy jeszcze w roku 1401 namiestnika jego wygnali i rządy oddali napowrót w ręce Jerzego Światosławowicza. Wyprawa powiodła się zupełnie, zbuntowane miasto poddało się, Jerzy uciekł do Moskwy a wielki książe, nauczony doświadczeniem, „dał gród dzierżyć Lachom“. Zmiana polityki krzyżackiej po śmierci Konrada Jungingena i wynikające z tego naprężenie stosunków pomiędzy Litwą a zakonem, nie pozwalały Witołdowi awanturować się zbytnio na północy, kiedy na zachodzie groźna zbierała się burza. Z tego powodu zawarł pokój

z Nowogrodem wielkim i z Pskowianami i zdawało się na chwilę, że Litwa z tej strony jest zupełnie ubezpieczona, kiedy nagle nowa zerwała się zawierucha. Wzniecił ją niepoprawny Swidrigiełło, który zamki powierzone swojej pieczy spalił i uciekł do Moskwy w towarzystwie kilku książąt ruskich i licznego orszaku bojarów czernichowskich, brańskich, lubyckich i roslawskich. Wasyl przyjął emigrantów jak najlepiej, Swidrygielle wyznaczył kilka miast, a nawet, jak mówiono, chciał wydać córkę swoją za niego. Zaniosło się więc na nową wojnę.

Witołd zebrał liczne wojsko, otrzymał znaczne posiłki z Polski pod wodzą marszałka Zbigniewa z Brzezia i wyruszył na Moskwę. Nad brzegami rzeki Ugry spotkały się oba wojska, ale do bitwy nie przyszło: po dawnemu zawarto pokój. Ugra miała stanowić granicę pomiędzy posiadłościami litewskiemi a moskiewskiemi, o Świdrygielle nie było mowy. Pozostał on w Moskwie, przebywał później u Tatarów, wreszcie, zawiedziony w swoich nadziejach i upokorzony, powrócił do Witołda. Przez pewien czas trzymał go Witołd u siebie ale traktował go z taką pogardą, że urażony tem Świdrygiełło wdał się ponownie w układy z krzyżakami, a kiedy listy jego zdradzieckie przyjęto, został okuty w kajdany i wtrącony do więzienia, gdzie blisko lat dziesięć przesiedział.

Wśród tych wszystkich zatargów i niebezpieczeństw, zagrażających Litwie od północy, nie spuszczał Witołd ani na chwilę z oka głównego celu swojej polityki, i coraz bardziej utwierdzało się w nim przekonanie, że tylko złamanie potęgi krzyżackiej może zapewnić Litwie swobodę działania na Rusi. Uwaga jego była zwrócona głównie na Żmudź, która w razie wojny dawała wyborną podstawę do operacyj przeciw zakonowi. Jakoż przy końcu grudnia r. 1408 donosił wójt żmudzki marszałkowi krzyżackiemu, że mnóstwo Rusinów i Tatarów przejeżdża się po kraju, i że Jagieł-

ło odbył konferencyę z Witołdem w Nowogródku. Oczywiście korzystał wielki książę zręcznie z owego warunku, zmuszającego go do udziału w nawracaniu Żmudzinów, i przez agentów swoich przygotowywał na Żmudzi powstanie, które w chwili stanowczej wybuchnąć miało. Na zjeździe w Nowogródku postanowiono dążyć do odzyskania Żmudzi. Niepokojące te wieści sprawiły niemałe wrażenie w Malborgu i wielki mistrz wysłał w czerwcu 1409 roku do Jagiełły poselstwo z zapytaniem, czy król myśli popierać Witołda i żmudzkich buntowników? Jagiełło odpowiedział na razie wymijająco, ale ostatecznie musiał uczynić krok stanowczy. W lipcu udało się uroczyste poselstwo polskie do Prus, pojechał Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, Maciej z Łabiszyna, wojewoda kaliski i Wincenty z Granowa, kasztelan nakielski. Oświadczyli oni wielkiemu mistrzowi, że ze względu na pokrewieństwo z Witołdem i ścisły związek Polski z Litwą, król musi wprawdzie w każdym wypadku pomagać Witołdowi, że jednak gotów jest pośredniczyć w sprawie żmudzkiej. Wynikało z tego jedno: ścisłe porozumienie pomiędzy królem a Witołdem i wielki mistrz dłużej nie mógł się łudzić. Wiedział on, że niedawno, kiedy w Kownie spór o Drezdenko poddano pod sąd rozjemczy Witołda, wielki książę przyznał słuszność Polakom i nie można było wątpić, że Jagiełło postąpi podobnie w kwestyi żmudzkiej. Nadeszła zatem chwila stanowcza. Ulryk Jungingen, rozdrażniony oświadczeniem posłów polskich, zawołał: „W takim razie wolę uderzyć na Litwę.“ „Strzeżcie się, rzekł na to arcybiskup gnieznieński, bo wojna z Litwą jest wojną z Polską“. „Dziękuję wam za to ostrzeżenie“, odpowiedział mistrz, „korzystniej będzie dla nas pustoszyć kraj osiadły i uprawny, niż uganiać się po lasach i puszczach litewskich“. Na tem skończyła się konferencya i dnia 6 sierpnia nastąpiło wypowiedzenie wojny ze strony krzyżaków, a w kilka dni po-

tem już zalały wojska zakonne ziemię dobrzyńską, zdobyły Rypin, Lipno i Dobrzyn, wymordowały ludność, która w tych zamkach szukała schronienia, i podstąpiły pod warowne Bobrowniki. Nadaremnie próbował arcybiskup gnieźnieński raz jeszcze imieniem króla układów. W obozie pod Bobrownikami dokąd przybył, oświadczono mu, że zakon wtedy dopiero o pokój traktować zacznie, jeżeli Polacy oddadzą Złotoryę. Znaczyło to oczywiście tyle co zupełna odmowa, bo poseł na warunek podobny zgodzić się nie mógł. Tymczasem rosła buta krzyżacka w miarę tych łatwych tryumfów. Do obozu bobrownickiego sproszono znaczniejsze domy z Torunia jak na widowisko turniejowe i przy dźwiękach muzyki uderzono na zamek.

Tak padły Bobrowniki a równocześnie zawrzała walka na całem pograniczu. Komturowie z Torunia i Człuchowa spustoszyli ogniem i mieczem t. zw. Krainę, zdobyli Bydgoszcz, inne oddziały krzyżackie splądrowały mazowiecką dzielnicę księcia Janusza. Po stronie polskiej nigdzie prawie nie stawiano oporu. Broniły się wprawdzie załogi polskie po zamkach pogranicznych, Bolesław, syn Janusza mazowieckiego, puścił z dymem czternaście wiosek krzyżackich około Działdowa, ale zresztą nie było widać ani jednej chorągwi polskiej.

Zdawało się, że Polacy o wojnie nie myślą wcale, że przestraszeni najazdem krzyżackim, oddają na łup nieprzyjacielowi pograniczne prowincye i że tak jak dawniej, walka zakończy się zniszczeniem kilkudziesięciu wiosek i nowem zawieszeniem broni. Łudził się tem widocznie i Ulryk Jungingen, kiedy siły swoje rozrzucił wzdłuż całej linii granicznej i wierny dawnej taktyce krzyżackiej, prowadził wojnę podjazdową, która miała nieprzyjaciela znękać i do ustępstw nakłonić. Tym razem jednak zawiedli się krzyżacy.

Polska rzeczywiście nie była przygotowana do wojny. Król, otrzymawszy wiadomość o napadzie

krzyżaków na Dobrzyn, próbował układów i dopiero, kiedy misya arcybiskupa gnieznieńskiego spełzła na niczem, zwołał pospolite ruszenie na dzień 9 września do Wolborza a Witołdowi polecił, aby z wojskiem litewskim stanął u granic pruskich i połączył się tam z armią polską. W dniu oznaczonym zebrały się rzeczywiście chorągwie polskie w Wolborzu, król wystosował do wszystkich dworów europejskich okólnik, oskarżający krzyżaków o złamanie traktatów i wyliczający w 29 artykułach krzywdy, jakich Polska i Litwa doznały od zakonu, poczem wojsko ruszyło pod Bydgoszcz i w dniu 30 września zamek ten zdobyło. Równocześnie prawie nadchodziły do Malborga coraz to gorsze wieści ze wschodu. W maju wybuchło długo przygotowywane powstanie na Żmudzi, spalono zamek Christmemel, pochwytano urzędników zakonnych, którzy wybierali zakładników, kraj przebiegali wzdłuż i wszerz ajenci litewscy, głosząc, że Witołd z całą swoją potęgą ruszy na Królewiec, aby Niemców zgnieść i w morzu wytopić. W kilka tygodni później wzięły sprawy jeszcze gorszy obrót: Witołd stanął otwarcie po stronie powstańców, bojarowie litewscy zajęli Żmudź imieniem wielkiego księcia. Wobec takiego położenia, musiał zakon wytężyć wszystkie swoje siły. Z rozmaitych potęg, przychylnych krzyżakom, mogli oni liczyć głównie na poparcie Zygmunta, króla węgierskiego, mniej na jego brata Wacława.

Sześćdziesiąt tysięcy złotych, które skarb krzyżacki wypłacił królowi czeskiemu w roku 1409, zmieniły nagle jego sympatye i przedzierzgnęły go z przyjaciela Polski w protektora uciśnionego rzekomo zakonu. W chwili więc, kiedy Jagiełło po zdobyciu Bydgoszczy przeszedł Brdę i wojska polskie rozpostarły się już w dzierżawach krzyżackich, przybył Konrad, książę oleśnicki, na czele poselstwa czeskiego i ofiarował imieniem Wacława pośrednictwo. W radzie królewskiej rozmaite odzywały się zdania i później gorz-

kie robiono wyrzuty Jagielle, że zgodził się na zaniechanie dalszej wojny, ale brak stosownych przygotowań i opóźnienie się Witołda z posiłkami litewskimi usprawiedliwia w zupełności politykę królewską. Zawarto zatem, za pośrednictwem czeskich posłów, zawieszenie broni do św. Jana następnego roku; każda strona miała zatrzymać to, co posiadała w chwili zawarcia rozejmu, a sprawy sporne oddano pod sąd króla Wacława. Ale zakon nie poprzestał na tem. Niezmordowany w zabiegach swoich szukał i znachodził za dobrą zapłatą coraz to nowych sprzymierzeńców. W sierpniu roku 1409 zobowiązali się książęta pomorscy, Swantybór i Bogusław VIII, niedawno jeszcze uznający zwierzchnictwo polskie, do dostarczenia posiłków zakonowi przeciw Polsce, a za ich przykładem poszedł także niebawem Warcisław VIII, książę na Wolgascie i Ulryk, książę starogrodzki. Bogusław i Ulryk otrzymali, oprócz żołdu, po 1,000 kóp groszy, dwaj inni byli zaspokojeni już dawniejszemi pożyczkami z kasy zakonnej. Pozostawał jeszcze Zygmunt luksemburski, z powodu sprzedaży Nowej Marchii, ściśle z zakonem związany i Polsce od dawna niechętny. I tam więc zwrócili krzyżacy swoje starania, ale tymczasem nadszedł termin oznaczony przez Wacława i posłowie polscy, litewscy i mazowieccy pojechali do Pragi, aby wysłuchać wyroku rozjemczego. Zastali oni tutaj już pełnomocników zakonnych, którzy dobrem słowem i hojnymi podarunkami jednali sobie doradców Wacława. Sprawa wlokła się nadspodziewanie długo, przeważył jednak wkońcu pieniądz krzyżacki i zapadł wyrok dla Polski niekorzystny. Uwiadomieni o tem poufnie posłowie polscy, przybyli na uroczyste posiedzenie przygotowani i kiedy notaryusz królewski tekst wyroku po niemiecku odczytywać zaczął, powstali z miejsc swoich, aby salę opuścić. Zdziwiony Wacław zapytał ich czemu odchodzą? Ponieważ nie rozumiemy po niemiecku, brzmiała odpowiedź.

Zatrzymajcie się więc, każę wyrok odczytać po czesku, zawołał król. Nie rozumiemy i po czesku, odparli posłowie i wyszli z sali.

Po tej scenie nie pozostawało nic innego jak tylko doręczyć delegatom polskim wyrok na piśmie. Treść jego była następująca: Żmudź, Drezdenko, Santok i Sudawia są własnością zakonu, ziemię dobrzyńską oddają obie strony królowi Wacławowi, który po roku ma rozstrzygnąć, do kogo Dobrzyn należeć będzie, Polacy w przyszłości nie mogą wybierać sobie królów z książąt litewskich lub ruskich lecz z rodzin, panujących na zachodzie.

Wyrok tak niesprawiedliwy i stronniczy musiał położyć koniec wszelkim układom pokojowym. Nie ufał im snać i król Władysław Jagiełło, kiedy już przed ogłoszeniem wyroku przygotowywał się do nowej wojny i wyprawiał w tym celu wielkie polowania, aby wojsko zaopatrzyć w odpowiedni zasób żywności. Dostarczały jej poddostatkiem ogromne puszcze leśne przepełnione żubrami i łosiami, których mięso, nasolone w beczkach, spławiano Wisłą do Płocka. Postanowiono widocznie już wtedy, że w tych okolicach ma nastąpić połączenie armii litewskiej i polskiej, i że ztąd rozpoczną się działania wojenne. Witołd pospieszył na rozstawnych koniach na Litwę, król powrócił do Krakowa dnia 23 kwietnia i powołał rycerstwo na dzień 20 czerwca do Wolborza. Przed Zielonemi Świętami, które przypadały w tym roku na 11 maja, wyruszył Jagiełło do Nowego Korczyna, gdzie przez dłuższy czas bawił, odbył następnie pieszo pielgrzymkę do kościoła św. Krzyża na Łysej górze i w sam dzień św. Jana, gdy upływał termin zawieszenia broni z zakonem, przybył do Wolborza. Pod nieobecność króla miał sprawować rządy namiestnicze arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski.

Koncentracya armii polskiej w Wolborzu odbyła się ściśle i punktualnie. W oznaczonym przez króla

czasie ściągnęły tu chorągwie małopolskie, ruskie i podolskie, przybyli zaciężni czescy pod wodzą Sokoła, sprowadzono żywność, wozy i amunicyą tak, że w dwa dni po upływie rozejmu wojsko wyruszyło już do Lubochni, a w dzień św. Piotra i Pawła stanęła w Kozłowie nad Bzurą, gdzie nadeszła wiadomość, że Witołd przybył nad Narew i gotów jest połączyć się z Polakami. Zbliżała się więc stanowcza chwila, bo od połączenia obu armij zależał dalszy los wojny. Natychmiast też wyprawił król 12 chorągwi dla obwarowania przeprawy przez Wisłę, sprowadzono most, pod Kozienicami przygotowany, ustawiono go powyżej klasztoru czerwińskiego i 30 czerwca wojsko polskie znalazło się na prawej stronie Wisły, w obliczu hufców litewskich i ruskich. Kiedy tak wodzowie polscy i litewscy z podziwienia godną ścisłością i wedle najlepszych prawideł sztuki wojennej dokonywali najtrudniejszego dzieła połączenia wszystkich sił zbrojnych, panowała w obozie krzyżackim dziwna jakaś bezczynność i obojętność, wynikająca ze zbytniego zaufania w siły własne i lekceważenia przeciwnika. Tymczasem Jagiełło wyruszył d. 3 lipca z nad brzegów Wisły ku granicom krzyżackim, wysyłając w rozmaitych kierunkach podjazdy dla zniszczenia kraju nieprzyjacielskiego. Jeden z takich oddziałów, pod dowództwem Janusza z Brzozogłów, poraził krzyżaków pod Świeciem, a wiadomość o tem drobnem zwycięztwie podniosła znacznie ducha w wojsku W dwa dni później przybyli posłowie węgierscy Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc w roli pośredników, ale gdy król oświadczył, że żąda zwrotu ziemi dobrzyńskiej i odstąpienia Żmudzi, spełzły układy na niczem. Powrót posłów węgierskich, którzy naocznie przekonali o potędze wojsk polskich i litewskich, skłonił wreszcie wielkiego mistrza do stanowczych kroków. Natychmiast rozesłał on rozkazy do rozproszonych oddziałów swoich, polecając, aby całe wojsko ściągało się bez zwłoki do obo-

zu pod Kurzętnikami nad Drwęcą. Tu na granicy posiadłości swoich, ufny w obwarowane palisadami brzegi Drwęcy, postanowił oczekiwać nieprzyjaciela. Jakoż nie czekał długo. Dnia 9 lipca przekroczyło wojsko polskie z rozwiniętemi chorągwiami, śpiewając pieśń „Boga Rodzica“, granicę pruską, król oddał naczelne dowództwo nad hufcami polskimi Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, i ustanowił radę wojenną z ośmiu doświadczonych mężów złożoną, która dalszem prowadzeniem wojny kierować miała. Duszą tej rady był Witołd. Wśród tego zbliżyły się wojska do brzegów Drwęcy i stanęły naprzeciw obozu krzyżackiego. Położenie było trudne. Dalszy pochód bowiem ku Malborgowi tamowała rzeka, obwarowana i broniona przez liczną artyleryę krzyżacką. Sforsowanie przejścia było niepodobne w obliczu czujnego i przygotowanego na wszystko nieprzyjaciela, trzeba więc było plan pierwotny zmienić, aby niebezpiecznej przeprawy uniknąć. Postanowiono obejść Drwęcę przy samem źródle. W tym celu cofnęła się armia polska po tej samej drodze, którą przybyła pod Ludzborz, a ztamtąd ruszyła ku Dąbrownu, gdzie król Władysław wraz z całem wojskiem przyjął Przenajświętszy Sakrament i wysłuchał Mszy świętej. Wielki mistrz, na wiadomość o ustąpieniu Polaków, kazał na Drwęcy postawić dwanaście mostów i przeprowadziwszy po nich całe swoje wojsko na drugą stronę, podążył przez Bratyan ku Tannenbergowi. Tak w przeciwnych maszerując kierunkach, zbliżały się oba wojska ku sobie. Polacy zdobyli d. 14 lipca Dąbrowno, sprawili tam straszliwą rzeź, mszcząc się za okrucieństwa krzyżackie w ziemi dobrzyńskiej, i rozłożyli się na noc obozem pod spustoszonem miasteczkiem. Noc była burzliwa. Po kilkudniowych, wielce dokuczliwych upałach, puścił się deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic, a o świcie jeszcze dął wiatr tak gwałtowny, że nie można było rozbić namiotu,

w którym król podług zwyczaju swego chciał wysłuchać Mszy świętej. Ruszono więc w dalszy pochód i po półtoramilowym marszu, kiedy chmury się rozeszły i słońce zabłysnęło, stanęły wojska nad jeziorem lubeńskiem, gdzie natychmiast odprawiono nabożeństwo. Tymczasem wielki mistrz, widocznie uwiadomiony o zdobyciu Dąbrowna, opuścił Lubawę i odgadując zamiary Polaków, udał się także w nocy z 14 na 15 lipca ku Tannenbergowi, aby przeciąć wojskom królewskim drogę do Malborga. Mogło być około wpół do dziewiątej zrana, kiedy do króla, słuchającego Mszy świętej w obozowej kaplicy, nadbiegli pierwsi gońcy z wiadomością o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Król mimoto nabożeństwa nie przerwał ani na chwilę, wysłuchał dwóch mszy, z których jedną odprawił Bartłomiej z Kłobucka, a drugą Jarosław, proboszcz kaliski, i padłszy na kolana następnie, w długiej i rzewnej zatopił się modlitwie. Tymczasem Witołd i Zyndram z Maszkowic sprawiali wojsko do bitwy. Miejsce, gdzie pamiętne w dziejach Europy wschodniej spotkanie wydarzyć się miało, było nierówne i pagórkowate. Przygotowania do bitwy i szykowanie wojska trwało blizko trzy godziny. Na prawem skrzydle stanęło 40 chorągwi litewskich i ruskich wraz z posiłkami tatarskimi, lewo skrzydło i środek trzymało 50 chorągwi polskich i zaciężne hufce czeskie. Siły obustronne były dość równe. Podług bardzo prawdopodobnych obliczeń liczyło wojsko krzyżackie około 17,000 koni, polsko-litewskie 23,000 koni. Oprócz tego znajdowała się w jednej i drugiej armii znaczna ilość piechoty, która jednak w bitwie mały tylko brała udział, a krzyżacy posiadali nadto wyborną, jak na owe czasy, artyleryę. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy ciurów i pachołków, wzrośnie ilość ludzi ze stron obu do 100 tysięcy. Krzyżacy sprawniejsi i lepiej wyćwiczeni w obrotach wojennych, wcześniej od wojska polskiego ustawili swój szyk bojowy, chociaż byli zmęczeni

marszem od północy do rana. Przypuszczać można, że od godziny dziesiątej już oczekiwali oni z niecierpliwością nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel jednak nie pokazywał się, a zarośla zakrywające go przed okiem wodzów krzyżackich budziły słuszną obawę jakiejś zasadzki. Wreszcie wysunęły się zwolna hufce litewskie i polskie na dolinę, Witołd, zmieniając często konia przelatywał z jednego skrzydła na drugie, Zyndram porządkował chorągwie czeskie i polskie, czekano tylko na hasło do bitwy. Tymczasem król skończywszy nabożeństwo i przywdziawszy zbroję zwykłą, bez wszelkich odznak, zajęty był pasowaniem rycerzy i dopiero skończywszy tę długą ceremonię, przemówił do rycerstwa, wydał hasła „Kraków i Wilno“ i stanął z nielicznym orszakiem na pagórku, zkąd na całe pobojowisko rozległy przedstawiał się widok. W tej chwili odezwały się trąby od strony krzyżackiej i przed szeregami polskimi pojawiło się dwóch heroldów. Jeden z nich dzierżył sztandar króla węgierskiego Zygmunta, w złotem polu czarnego orła, drugi znak księcia szczecińskiego, czerwonego gryfa w białem polu. Oba nieśli dwa obnażone miecze i stanąwszy przed królem oświadczyli, że są posłami wielkiego mistrza i że w jego imieniu przynoszą miecze, aby król miał się czem bronić i nie wahając się dłużej, natychmiast wystąpił do boju. Gdyby zaś miejsce do rozwinięcia sił wydawało mu się za szczupłe, gotowi są krzyżacy usunąć się cokolwiek. Jakoż równocześnie prawie spostrzeżono ruch w wojsku pruskiem, które ustępować zaczęło. Jagiełło odpowiedział z umiarkowaniem i godnością i kazał heroldów trzymać pod strażą. Teraz odezwały się trąby, zabrzmiała po szeregach pieśń „Boga Rodzica!“, oba wojska uderzyły gwałtownie na siebie. Pierwsi starli się z krzyżakami Litwini i Rusini; przez całą godzinę wrzała tu zacięta bitwa, wreszcie zaczął przemagać nieprzyjaciel, rozluźniły się szeregi, powstał strach paniczny i mimo

razów i nawoływań Witołda całe prawe skrzydło w bezładnej pierzchnęło ucieczce. Zamięszanie i przerażenie było tak wielkie, że niektórzy z uciekających nie oparli się aż w Litwie, głosząc po drodze, że król i Witołd zginęli a całe wojsko prawie w pień wycięte zostało. Tylko trzy chorągwie smoleńskie, jakkolwiek przez nieprzyjaciół zewsząd otoczone, otworzyły sobie drogę orężem i połączyły się z hufcami polskimi. Ale i tu pogrom Litwy sprawił przygnębiające wrażenie, chorągiew św. Jerzego, którą niósł Czech Jan Sarnowski i pod którą walczyli sami Czesi i Morawianie, ustąpiła z pola bitwy, a przerażone rycerstwo krakowskie ujrzało padający w zamięszaniu sztandar królewski, niesiony przez Marcina z Wrocimowic, chorążego krakowskiego. Równocześnie po szeregach krzyżackich zabrzmiała pieśń zwycięzka „Christ ist erstanden“ i zdawało się przez chwilę, że przed tą falą żelaznego rycerstwa niemieckiego rozprysną się ze szczętem zachwiane hufce polskie. Na szczęście jednak nie umiał nieprzyjaciel korzystać z uzyskanej przewagi. Całe lewe skrzydło jego złamawszy Ruś i Litwę, puściło się w pogoń za uciekającymi, nie troszcząc się wcale o dalsze losy bitwy. Nie dobrze wprawdzie wyszli na tem Litwini i Rusini, których sieczono i chwytano na milowej przestrzeni, ale Polacy mieli czas ochłonąć. Witołd przelatując szeregi polskie dodawał otuchy, porządkował rozluźnione szyki, popychał posiłki stojące w drugiej linii bojowej i zagrzewał do wytrwania. Jakoż widok padającego sztandaru królewskiego obudził animusze polskie. Z wściekłością rzuciło się rycerstwo w samą gąszcz nieprzyjacielskiego wojska i po krwawej, zaciętej walce wzniosła się na nowo chorągiew królewska, krzyżakom serce upadać zaczęło. Wprawdzie wracały już w tej chwili od prawego skrzydła chorągwie ścigające Litwinów, ale uderzając na zmęczonych koniach i w luźnych gromadach na hufce polskie

wielkiej szkody zrządzić nie mogły. Spostrzegł wielki mistrz to wahanie się swoich i porwawszy 17 rezerwowych chorągwi, rzucił się całym pędem na nieprzyjaciela. Nagle w pośrodku tego świetnego zastępu wysunął się na bułanym koniu Dypold Kökeritz z Luzacyi, białym przyodziany kaftanem, i wywijając kopią skierował się wprost ku orszakowi królewskiemu. Była chwila dla Jagiełły krytyczna, kiedy stojący obok Zbigniew Oleśnicki jednem uderzeniem złamanego drzewca zuchwałego śmiałka z konia zwalił. Leżącego na ziemi i zranionego dobili rycerze z otoczenia królewskiego, a świetna zbroja jego stała się łupem nadbiegających piechurów. Krótkotrwający ten epizod odwrócił na chwilę uwagę walczących od głównego pola bitwy. Chorągwie polskie, które kończyły już sprawę z zachwianem i ustępującem krzyżactwem, ujrzały nagle od prawego swego skrzydła nowe zastępy. Mniemano z początku, że to są Litwini wracający po rannym pogromie. Wysunął się więc naprzód Dobiesław Oleśnicki i powrócił wnet na zranionym koniu z wiadomością, że nieprzyjaciel następuje. Wielki mistrz nie mógł widocznie wykonać śmiałego ataku swego z należytą szybkością. Ciężka jazda krzyżacka, postępując po gruncie nierównym, potrzebowała za wiele czasu, aby oskrzydlić chorągwie polskie, zatrzymał ją cokolwiek ów awanturniczy zamach Dypolda, a to wystarczało Polakom do zmiany frontu i do przygotowania się na przyjęcie nieprzyjaciela. Odezwały się trąby, chorągwie polskie zwróciły się na prawo i uderzyły z zapałem na watahę krzyżacką. Rozpoczął się śmiertelny bój; Prusacy stali zrazu twardo, ale otoczeni przez nadbiegające zewsząd hufce polskie, cięci ze wszystkich stron mieczami, ulegli wreszcie liczebnej przewadze. Szczęśliwie uszły z pola pierwsze chorągwie chełmińskie, reszta, ściśnięta żelaznym pierścieniem, ginęła pod szablami polskiemi, albo rzucając oręż, błagała o życie. Klęska krzyżaków była

zupełna, zniesiono ze szczętem owych siedmnaście chorągwi, w ogólnem zamięszaniu zginął wielki mistrz Ulryk Jungingen, obok niego padli najznakomitsi dygnitarze zakonni, a straszliwy ten widok odjął do reszty serce krzyżakom i dał hasło do ogólnej ucieczki. Nie była ona łatwą, bo Polacy wywróciwszy oddział wielkiego mistrza, objęli tem samem lewe skrzydło krzyżackie i odcięli je od obozu. Kto się opamiętał wcześnie, ten z tylnych szeregów i z prawego skrzydła uchodził ku Drwęcy, inni wpadali w ręce ścigających Polaków. Tak poddał się Jerzy Kerzdorff, niosący sztandar św. Jerzego, z czterdziestu towarzyszami Przedpełkowi Kropidłowskiemu, Kazimierz, książę szczeciński, Skarbkowi z Góry, Konrad, książę oleśnicki, Czechowi Jostowi. To co szukało schronienia w obozie, padło pod razami piechurów królewskich, którzy tabor rozerwali i broniących się wysiekli. Bitwa skończyła się nad zachodem słońca, którego ostatnie promienie oświecały straszne pobojowisko. Król Władysław Jagiełło, opuściwszy stanowisko swoje, przejechał przez pole bitwy i stanął w miejscu, gdzie był obóz krzyżacki. Zmęczony całodziennem wytężeniem, zachrypnięty od częstego nawoływania tak bardzo, że przez kilka dni głosu jego dosłyszeć nie można było, spoczął on najpierw pod jakiemś drzewem a następnie przeniósł się do namiotu, gdzie mu podano pierwszy w dniu tym posiłek. Tak jak król, tak i całe wojsko upadało ze zmęczenia, z głodu i z pragnienia, a jednak mimoto pościg za nieprzyjacielem trwał do późnej nocy i dopiero zapadająca ciemność i deszcz rzęsisty położyły koniec zapamiętałej walce. Wśród tego sprowadzano do obozu całe zastępy jeńców, rozdzielano bogate łupy, krzepiono się winem, którego krzyżacy mieli podostatkiem, zbierano proporce zdobyte lub porzucone w ucieczce przez nieprzyjaciela. Pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich dostało się w ręce Polaków, Mszczug ze Skrzynna przyniósł kró-

lowi relikwiarz znaleziony przy wielkim mistrzu. Zapłakał Jagiełło nad losem przeciwnika, ciało mistrza przyodziane w purpurę odesłał do Malborga, poległych dygnitarzy zakonnych kazał uczciwie pogrzebać i nazajutrz odprawić dziękczynne nabożeństwo.

Tak skończył się pierwszy akt wielkiego dramatu historycznego. Potęga zakonu, ciążąca przez dwa wieki prawie żelazną ręką na karkach polskich i litewskich, powstrzymująca rozwój tych narodów i wiodąca najazd germański do coraz nowych tryumfów, została na polach grunwaldzkich stanowczo złamana. Nie rozmiary klęski, nie liczba poległych lub wziętych do niewoli krzyżaków, ale sam fakt, że w otwartem polu żelazne zastępy zakonu uległy połączonym siłom Polski i Litwy, nadawał bitwie grunwaldzkiej olbrzymie znaczenie. W dniu 15 lipca 1410 r. padało średniowieczne rycerstwo pod ciosami szabel polskich i pchnięciami sulic litewskich, organizacya średniowieczna łamała się pod naciskiem nowych idei, zwiastujących braterstwo narodów słowiańskich na gruzach najpotężniejszej warowni germanizmu na wschodzie. Słońce wschodzące d. 16 lipca nad krwawem pobojowiskiem grunwaldzkiem oświeciło też początek nowej epoki w dziejach wschodniej Europy. A jakkolwiek cios zadany krzyżactwu nie był śmiertelnym, to zatrząsł on w posadach całą żelazną na pozór budową zakonnego państwa. Wszystkie warstwy społeczne, dotąd gnębione i wyzyskiwane przez administracyę krzyżacką, podniosły śmielej głowę. Nie można się zatem dziwić, że na wieść o klęsce grunwaldzkiej cała ludność pruska odetchnęła swobodniej i zajęła względem pobitego zakonu stanowisko nieprzyjazne. Szczególniej szlachta ziemi chełmińskiej, gdzie jeszcze żyła pamięć dawnych, lepszych czasów, i gdzie sąsiedztwo Polski wywierało wpływ atrakcyjny, wydała wszystkie prawie zamki zwycięzcom, a za tym przykładem poszedł także Elbląg, za Elblągiem Gdańsk. Bo je-

żeli szlachcie pruskiej uśmiechały się przywileje polskie, to przynętą dla miast były ogromne korzyści handlowe, jakie otwierały się dla nich w razie przyłączenia Prus do Polski. Odgrywały tu zatem rolę nie tyle sympatye szczepowe, co względy ekonomiczne, mieszczanin pruski i szlachcic pragnęli się wydobyć z pod znienawidzonego jarzma krzyżaków, bo to dawało im możność swobodnego rozwoju. Pierwszy krok w tej mierze uczyniło duchowieństwo świeckie. Już w kilka dni po grunwaldzkiej bitwie złożyli hołd królowi Władysławowi Jagielle, biskupi: chełmiński, warmiński i kamiński; poddały się miasta: Toruń, Elbląg, Gdańsk i Brunsberga tak, że niebawem oprócz Malborga tylko pięć zamków znaczniejszych dzierżyły załogi krzyżackie. Król okazał się, jak zazwyczaj, bardzo hojnym dla nowych swoich poddanych. Dnia 10 sierpnia w obozie pod Malborgiem zapewnił mieszczaństwu elbląskiemu, gdańskiemu, toruńskiemu i brunsberskiemu swobodny handel we wszystkich prowincyach berłu polskiemu podległych, posiadanie ujścia Wisły, prawo prezenty na probostwa i wiele innych korzyści co do wywożenia zboża i bicia monety. W trzy tygodnie później złożył hołd królowi książe słupski Bogusław VIII i otrzymał Bytów, Człuchów i kilka innych zamków w dożywocie, za co zobowiązał się służyć przeciw zakonowi. Ogółem zdawało się w miesiąc po bitwie grunwaldzkiej, że panowanie krzyżackie skończone, że Jagiełło spełni jeden z najważniejszych warunków umowy krewskiej i że ziemie, nieprawnie od Polski oderwane, powrócą do dawnego swego związku z koroną. Nadzieje te nie ziściły się niestety. Zamiast bowiem natychmiast po zwycięztwie ścigać nieprzyjaciela i zdobyciem Malborga położyć kres wojnie, bawił król przez trzy dni na pobojowisku i dał przez to czas nieprzyjacielowi ochłonąć z przerażenia i przygotować się do obrony. A jak często w podobnych wypadkach, tak i tu znalazł się

pomiędzy krzyżakami człowiek, pełen energii i zdolności, który upadłych na duchu umiał pokrzepić i całej wojnie inny dać obrót. Byłto komtur świecki, Henryk Plauen. Na pierwszą wiadomość o klęsce pospieszył on natychmiast do Malborga, miasto nieobwarowane należycie kazał spalić, z garstką ludzi swoich zamknął się w zamku i sprowadziwszy z Gdańska 4,000 marynarzy, postanowił się bronić do upadłego. Jakoż gdy wojska polskie i litewskie stanęły dnia 25 lipca pod murami Malborga i pierwszy atak się nie udał, trzeba było regularne rozpocząć oblężenie. W zdobywaniu twierdz nie mieli jednak Polacy biegłości, mijał więc tydzień po tygodniu bez żadnej prawie dla oblegających korzyści, podczas gdy przeciwnie nieprzyjacielowi serce rosło i nowe nadciągały posiłki. Od wschodu nadciągał z pomocą mistrz kawalerów inflanckich, a z zachodu spieszyły na obronę zagrożonego skarbu malborskiego roty zaciężnych żołdaków niemieckich. Wszystkie te okoliczności skłoniły wreszcie Jagiełłę do zaniechania oblężenia. W pierwszych dniach października znajdowała się armia polska w okolicach Bydgoszczy, a odwrót ten wlał otuchę w krzyżaków i zatrwożył niemało tych wszystkich co się Polsce poddali. Zaczęły zatem niektóre miasta i zamki poddawać się znowu zakonowi, a Michał Kuchmeister, wójt Nowej Marchii, zagrażał na czele znacznych sił Chojnicom i Tucholi. Ażeby temu przeszkodzić, wysłał król marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia. Przyszło dnia 10 października do bitwy pod Koronowem, która skończyła się zupełnym pogromem krzyżaków. Wojsko Kuchmeistra rozbito ze szczętem, on sam dostał się do niewoli. Zwycięstwo to nie mogło jednak naprawić dawniejszych błędów. Obie strony pragnęły pokoju. Dnia 9 grudnia zawarto na cztery tygodnie zawieszenie broni, wybierając zarazem komisyę do dalszych układów.

Traktaty, prowadzone pod przewodnictwem Wi-

tołda, nie trwały tym razem długo, dnia 1 lutego 1411 podpisano obustronnie warunki pokoju w Toruniu. Żmudź miała pozostać dożywotnią własnością Władysława Jagiełły i Witołda, a po ich śmierci powrócić do zakonu; Polacy oddawali zamki pruskie, krzyżacy zwracali Polsce ziemię dobrzyńską, a księciu Ziemowitowi ziemię zawkrzańską i obowiązywali się zapłacić królowi w czterech ratach 100,000 grzywien tytułem wykupu za księcia Kazimierza szczecińskiego i Konrada oleśnickiego, którzy pod Grunwaldem dostali się do niewoli Warunki te, nieodpowiadające wielkości zwycięstwa, wywołały w Polsce słuszne niezadowolenie. Jakoż przyznać trzeba, że po takich wysileniach i takich tryumfach zbierała Polska bardzo nieznaczne korzyści materyalne; pozostawała tylko korzyść moralna: niezatarta niczem sława grunwaldzkiego zwycięztwa i stanowczy upadek zakonu, który po takiej klęsce nigdy już sił dawniejszych i dawniejszego znaczenia odzyskać nie mógł.

Pokój toruński, jakkolwiek tak korzystny dla zakonu, nie podobał się wielce Zygmuntowi luksenburskiemu, zwabił więc Witołda do siebie i tu, tak jak niegdyś przed rozpoczęciem „wielkiej wojny“, starał się go nakłonić do oderwania Litwy od Polski. Wiadomości nasze o tym zjeździe są bardzo niedokładne, obecność jednak biskupów litewskich i dygnitarzy każe się domyślać, że radzono tam o sprawach ważnych i doniosłych a może nawet powzięto uchwały dla unii polsko-litewskiej wielce niebezpieczne.

Oddawna jednak toczyły się już spory pomiędzy książętami austryackiemi a przebiegłym luksemburczykiem. Zygmunt, zaręczywszy jedyną córkę swoją Elżbietę z małotetnim księciem Albrechtem V, objął nad nim sam opiekę i wykluczył od niej stryjów Albrechta Ernesta Żelaznego i Fryderyka, co sprzeciwiało się familijnym ustawom Habsburgów. Oburzeni tem książęta, zawarli przymierze z rzeczpospoli-

tą wenecką, będącą wtedy w wojnie z Zygmuntem, i rozpoczęli układy z Jagiełłą. Przy końcu roku 1411 nastąpiło zupełne pomiędzy obu stronami porozumienie. Około Bożego Narodzenia przybył do Krakowa książe Ernest i tu odbył się ślub jego z Cymbarką (Cecylią), córką Ziemowita IV i Aleksandry, a więc siostrzenicą Władysława Jagiełły, słynną zarówno z olbrzymiej siły jak i z niepospolitej piękności. Nowożeńców odprowadził Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, na czele 600 rycerzy do Neustadtu, gdzie obaj bracia Ernest i Fryderyk wystawili dokument, w którym oświadczyli wyraźnie, że z królem polskim Władysławem i bratem jego Witołdem zawarli przymierze i przyrzekli nie opuścić ich w żadnem niebezpieczeństwie, dzielić z nim i złą i dobrą dolę, wspierać przeciw nieprzyjaciołom, a w razie najazdu jakiego na Polskę, wspomagać ze wszystkich sił i z całą szczerością. Równocześnie z Ernestem bawili w Krakowie także posłowie weneccy, a jakkolwiek nie mamy pewności, czy i rzeczpospolitą wciągnięto do tego porozumienia pomiędzy Polską a Habsburgami, to już sama obecność Wenecyan w stolicy polskiej wystarczała, aby wszystkie plany Zygmunta obalić. W miesiąc zaledwie po podpisaniu owego przymierza z zakonem przeciw Polsce, jechało świetne poselstwo węgierskie do Nowego Sącza, aby Władysława Jagiełłę przejednać i zaprosić w odwiedziny do Budy. Nie poszło to jednak, jak się zdaje, łatwo, bo układy trwały do pierwszych dni marca i dopiero 7 tegoż miesiąca wybrała się królowa Anna w podróż do Węgier a za nią pospieszył nazajutrz i sam król. W Lubowli, na Spiżu, spotkały się oba dwory, węgierski i polski, i tu dnia 15 marca zawarł Jagiełło z Zygmuntem zaczepno-odporne przymierze, poczem wyruszył do Budy, aby tam spory swoje z zakonem jak i zatargi Ernesta z Zygmuntem w drodze polubownej załatwić.

Traktat w Lubowli dotyczył głównie spraw ru-

skich i mołdawskich. Postanowiono mianowicie, że kraje ruskie mają pozostać przy Polsce tak długo, jak długo żyć będzie Władysław Jagiełło, Zygmunt i Witołd. W razie śmierci jednego z nich, nastąpi w przeciągu lat pięciu nowe porozumienie. Zygmunt uznaje nadto stosunek lenny Mołdawii do Polski, spory pomiędzy Polską a zakonem mają być rozstrzygnięte na zjeździe monarchów w Budzie, w dwa tygodnie po Zielonych Świętach. Jakkolwiek bowiem pokój toruński postanawiał, że nieporozumienia wszelkie poddane będą pod sąd papieża a nie cesarza, to teraz Zygmunt, odgrywający rolę opiekuna krzyżaków, skłonił Jagiełłę do zmiany tego artykułu. Co więcej: król polski, obsypywany grzecznościami chytrego Luksemburczyka, podjął się nawet pośrednictwa pomiędzy Węgrami i Wenecyą i osobnem poselstwem zaprosił dożę weneckiego do udziału w konferencyach budzińskich. W ten sposób zjazd w stolicy węgierskiej zamienił się w kongres europejski a pod względem świetności, mógł się równać chyba ze zgromadzeniem monarchów w Krakowie podczas zaślubin wnuczki Kazimierza Wielkiego.

Zygmunt przesadzał się w uprzejmości dla Jagiełły, urządzał na cześć jego polowania i turnieje, poddał pod jego sąd rozjemczy spór swój z książętami austryackimi i zatargi z bratem Wacławem, a wszystko to czynił nie w interesie zakonu lecz swoim własnym. Gdy bowiem sprawa krzyżacka przyszła na stół, wypadł wyrok Zygmunta najniepomyślniej dla jego najserdeczniejszych przyjaciół. Postanowił on mianowicie, aby zakon przywrócił do godności i dóbr biskupa warmińskiego, którego poprzednio uznał za zdrajcę, i aby wynagrodził wszystkie szkody, jakie podniósł Jan „Kropidło“, biskup kujawski, w czasie wojny. Polsce przyznał jako resztę niezapłaconych dotąd kosztów wojennych sumę 69.400 kóp groszy. Z tego miał zakon wypłacić królowi Władysławowi Jagielle 44.400 kóp

najdalej do Bożego Narodzenia, 25,000 zaś Zygmuntowi. W razie niedotrzymania terminu ze strony krzyżaków, przechodziła Nowa Marchia i Drezdenko jako zastaw w posiadanie Polski.

Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo przeraził wyrok ten delegatów zakonu i jakie sprawił wrażenie w Malborgu. Wyczerpany długą wojną skarb krzyżacki, nie był już w stanie podołać nadzwyczajnym wydatkom, samo obesłanie zjazdu budzińskiego kosztowało 10,000 kóp groszy, a obecnie należało jeszcze zapłacić znaczną sumę biskupowi kujawskiemu i resztę kosztów wojennych, w przeciwnym bowiem razie, stawała się Nowa Marchia własnością Polski. I wszystko to działo się z naprawy owego Zygmunta, który odgrywał rolę sprzymierzeńca zakonu, otrzymał za to 40,000 i zyskiwał teraz 25,000 i całe odszkodowanie biskupa kujawskiego! Niewyczerpany w pomysłach swoich Luksemburczyk nie poprzestał jednak na tem i wysławszy za Jagiełłą poselstwo do Przemyśla, oddał mu tam w zastaw miasta spiskie za nową sumę, płatną oczywiście z owych zaległości krzyżackich. W ten sposób przeszedł Spiż w posiadanie Polski, a przyciśnięty zakon wypłacił w oznaczonym terminie resztę kosztów wojennych. Energiczny Plauen użył na ten cel nadzwyczajnych podatków i złotych i srebrnych naczyń kościelnych.

Schyłek roku 1412 przynosił Polsce nowe nabytki terytoryalne i nowe tryumfy dyplomatyczne, a im więcej one podnosiły urok imienia polskiego tem trwalszym stawał się związek obu narodów. Krew wspólnie przelana na polach grunwaldzkich i złamanie potęgi krzyżackiej utwierdzały Litwinów i Polaków w tem przekonaniu, że wspólnemi siłami wiele zdziałać i wszystkiego dokonać można. Niezałatwiona sprawa krzyżacka, wymagała nie rozerwania lecz wzmocnienia unii polsko-litewskiej, a ambitny Witołd był zanadto trzeźwym politykiem, aby tego nie widzieć. Nie po-

ruszyły go więc ponętne obietnice Zygmunta, nie złudził blask korony królewskiej, przeciwnie ściślejsze połączenie z Polską wydało mu się jedynym środkiem do utrwalenia dotychczasowych zdobyczy i sukcesów.

Ani Jagiełło, ani on nie potrzebowali rad Zygmunta Luksemburczyka, aby unię z roku 1401 nowym aktem braterstwa narodów utrwalić. Postanowiono w tym celu zjazd dygnitarzy polskich i litewskich na dzień 2 października 1413 roku w Horodle nad Bugiem. Zgromadzenie było liczne i świetne. Nowy akt unii, zawarty w trzech dokumentach, miał charakter ściśle katolicki, a dążył do zrównania i zbratania zupełnego Litwinów z Polakami. Litwa otrzymała te same dostojeństwa i urzędy, jakie już posiadała Polska, a dygnitarze litewscy tworzyli odtąd, na wzór polskich, osobną radę przyboczną wielkiego księcia, czyli senat. Reprezentanci obu narodów mają w razie potrzeby zjeżdżać się na wspólne narady w Lublinie lub Parczowie. Czterdziestu siedmiu bojarów litewskich otrzymuje „dla odznaczenia tytułu, imienia i szlachectwa swego“ herby polskie, stają się oni skutkiem tego niejako członkami możnych rodów polskich i wchodzą w skład hierarchii szlacheckiej. Mimo to są oni obowiązani, tak jak dawniej, płacić podatki, budować zamki i drogi.

Unia horodelska była dalszem ogniwem, łączącem oba narody, zbliżała ona społeczeństwo litewskie do polskiego i torowała drogę do zlania się pokrewnych, a jednak różnych pod względem cywilizacyi, organizmów.

Trzecie małżeństwo Władysława Jagiełły. — Wyrok wrocławski. — Świdrygiełło. — Wojny hussyckie. W roku 1416 dnia 21 marca umarła w Krakowie Anna, druga żona Władysława Jagiełły, pozostawiając po sobie jedyną ośmioletnią natenczas córeczkę Jadwigę. Brak męzkiego potomstwa skłonił króla do zawarcia nowych związków małżeńskich z wdową po

Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim. Była to kobieta już nie młoda, wdowa po dwóch mężach, słabowita i nieładna. Co skłoniło Władysława Jagiełłę do takiego wyboru, trudno powiedzieć. Małżeństwo króla z kobietą nienależącą do rodziny panującej, małżeństwo, nieobiecujące nadto potomstwa, znalazło licznych i nieprzejednanych przeciwników w otoczeniu Władysława Jagiełły, którzy nie kryli się wcale ze swą niechęcią ku nowej królowej. Jak zachowywała się wobec tego Elżbieta sama, nie wiemy, słyszymy tylko, że na jej życzenie zakupił król dwa domy w celu rozszerzenia gmachu uniwersyteckiego i że już przed koronacyą kazała się nazywać opiekunką akademii krakowskiej. Dowodziłoby to, że była kobietą światłą i ceniącą nauki. Zmarła dnia 12 maja 1420 roku.

Zgon Elżbiety wydarzył się w chwili, kiedy zewsząd na nową zanosiło się burzę. Przyczyną tej zawieruchy była tak, jak w latach poprzednich, sprawa krzyżacka, którą zajmował się także sobór powszechny w Konstancyi (r. 1414) ale nie zdołał jej załatwić. Przydłużanie sztrasburskiego zawieszenia broni z roku na rok nie mogło przytłumić wzajemnej nienawiści i rosnącego z dniem każdym rozgoryczenia. Próbowano konferencyi w Wieluniu, ale zamiast ułagodzenia umysłów wywołała ona jeszcze większą u stron obu zawziętość. Wojna była zatem nieuchronna. Już zebrały się wojska polskie pod Czerwińskiem, już spieszyły posiłki litewskie zwyczajną drogą wzdłuż brzegów Narwy, już wreszcie stanęły połączone siły polsko-litewskie na granicy pruskiej pod Bądzyniem, kiedy wysłannik papieża i cesarza, arcybiskup medyolański Capra skłonił obie strony do zawarcia ponownego zawieszenia broni i do zdania się na sąd cesarza Zygmunta. W Polsce wyrzekano dość głośno na owe kunktatorstwo królewskie, nazywano z przekąsem niedoszłą wojnę wyprawą „odwrotową“ (expeditio reversalis), ale Władysław Jagiełło, zaufał

przyjaźni cesarskiej, nie przewidując zmian nagłych, które niebawem nastąpić i polityce Zygmunta inny miały nadać kierunek.

Na razie układało się wszystko pomyślnie. Nawet niespokojny Świdrygiełło, którego z więzienia w zamku krzemienieckim uwolnili poostępnie jego zwolennicy, i który nadaremnie starał się o poparcie zakonu, szukał teraz drogi do łaski królewskiej.

Przyrzekł on wierność i posłuszeństwo wielkiemu księciu. Jagiełło i panowie polscy oświadczyli, że w razie niedotrzymania tych warunków, pomagać będą Witołdowi, prałaci grozili, że wiarołomnego klątwą obłożą. Na spisaniu tych dokumentów skończyły się układy, Świdrygiełło otrzymał Czernihów, Trubczesk, Brańsk i Nowogród siewierski i odtąd już aż do śmierci Witołda zachował się spokojnie.

Wśród tych zabiegów dyplomatycznych, zmierzających do uspokojenia zamieszek wewnętrznych, zbierały się ciężkie chmury na widnokręgu europejskim, płomień wojny domowej ogarnął mianowicie Czechy i sięgając do Polski, wzniecał obawy powszechnej jakiejś konflagracyi. Stosunki czeskie przedstawiały oddawna już obraz pełen zamętu i grozy. Kraje korony czeskiej, wysunięte najdalej ku zachodowi, były narażone najwięcej na wpływ germanizacyi. Pierwsi władcy z dynastyi Przemyślidów nie spostrzegli tego niebezpieczeństwa i kierując się polityką egoistyczną, krzyżowali raz po razu plany Piastów polskich, zmierzające do zjednoczenia słowiańszczyzny zachodniej. Fala germanizmu szła skutkiem tego niepowstrzymanym pędem ku wschodowi, wdzierała się coraz głębiej w dorzecze Elby i Odry, tępiła drobne i poważnione pomiędzy sobą narody słowiańskie, a równocześnie wywierała wpływ potężny na Czechy i zalewała kraj ten powodzią niemieckich osadników, którzy z biegiem czasu mieli stać się walną przeszkodą do narodowego rozwoju Czech. Gorzej jeszcze działo się po wygaśnię-

ciu dynastyi Przemyślidów (w roku 1306), kiedy raz po razu na tronie czeskim zasiadały obce, niemieckie rodziny. Wnosiły one do kraju, bądźcobądź słowiańskiego, obyczaj niemiecki, pielęgnowały żywioł germański i zacierały coraz bardziej charakter kraju i narodu.

Unia polsko litewska, wzmagająca się skutkiem tego potęga pobratymczej Polski i jej zwycięzkie walki z niemieckim zakonem nie mogły pozostać bez wpływu na sąsiednie Czechy. Żywe poczucie narodowe, budzące sie pomiędzy Polakami, musiało odezwać się głośnem echem i w Czechach. Ruch wzniecony przez Jana Husa i ztąd hussytyzmem zwany, miał charakter religijny i narodowy zarazem. O pierwszym wydał wyrok nieodwołalny Kościół katolicki, potępiając naukę Hussa jako heretycką i z dogmatami wiary sprzeczną. drugi wywołał długą i krwawą walkę szczepową, która skończyła się bądźcobądź ograniczeniem i przytłumieniem pewnem germanizmu w Czechach. W dniu 30 lipca 1419 roku sfanatyzowane tłumy hussytów wpadły na ratusz pragski i wyrzuciły przez okna burmistrza i obecnych tam konsulów miejskich. Tak rozpoczęła się rewolucya czeska, król Wacław, wypadkami tymi niesłychanie wzburzony, zmarł nagle dnia 16 sierpnia 1419 roku, a przed następcą jego, Zygmuntem, stanęła groźna kwestya hussycka. Widocznem było już teraz, że Zygmunt tylko orężem może sobie utorować drogę do tronu i że w tym celu musi przedewszystkiem starać się o poparcie ze strony Niemców, którym ruch hussycki bezpośrednio zagrażał. Z takiem usposobieniem udawał się cesarz w pierwszych dniach stycznia 1420 roku do Wrocławia, aby tam rozsądzić spór pomiędzy Polską a zakonem. Każdy trzeźwo na rzeczy patrzący, mógł z góry przewidzieć, że w takich stosunkach wyrok cesarza nie będzie dla Polski pomyślnym. Nie przewidywał tego jednak Jagiełło, ufny w przyjaźń Zygmunta, nie przewidywali

posłowie polscy, którzy pod przewodnictwem biskupa krakowskiego, Wojciecha Jastrzębca, w licznem i świetnem otoczeniu zjechali do Wrocławia. Tymczasem Zygmunt przybywszy dopiero d. 5 stycznia, a więc w wilię terminu oznaczonego dla rozsądzenia sprawy, miał już wyrok gotowy w zanadrzu i w dzień Trzech Króli ogłosił go bezzwłocznie pełnomocnikom polskim. Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska miały pozostać przy zakonie, tak jak to postanawiał traktat kaliski; Orłów, Murzynów, Nieszawę i zamek Jasieniec mieli Polacy oddać krzyżakom, podobnie jak i Żmudź po śmierci Jagiełły i Witołda. Zakon był obowiązany zapłacić 25,000 złotych węgierskich za zburzenie Złotoryi i znieść wybudowany przez siebie zamek i młyn w Lubiczu nad Drwęcą. Za cenę tak niesprawiedliwego wyroku mniemał Zygmunt pozyskać sobie sympatye świata niemieckiego i pomoc zakonu w razie zatargów z Polską. Oburzenie posłów polskich było niesłychane. Natychmiast wysłali oni Klemensa z Kłaju na rozstawnych koniach do Litwy, gdzie król natenczas bawił, z wiadomością o wyroku. Klemens, przebywszy w przeciągu siedmiu dni mil przeszło 200, zastał Jagiełłę i Witołda w Dołhem, a jakkolwiek pora była bardzo spóźniona, uprosił sobie posłuchanie u króla i treść poselstwa opowiedział. Wywołało to u obu książąt niezmierną konsternacyę. Przez całą noc, powiada Długosz, płakali oni i ryczeli jako lwy, na drugi dzień pierwszy uspokoił się Witołd i za jego radą wysłano do Wrocławia nowych posłów, Zbigniewa Oleśnickiego i Mikołaja Cebulkę z oznajmieniem, że król i wielki książę wyroku niesprawiedliwego i niesłusznego przyjąć nie mogą i że krzywd swoich orężem dochodzić będą. Poselstwo to, mimo ostrego bardzo wystąpienia Zbigniewa Oleśnickiego i trafnych wywodów Cebulki nie odniosło oczywiście żadnego skutku. Zygmunt wiedział wprawdzie, że poszedł za daleko, ale powrót był niemożliwy. Tymcza-

sem i w Polsce, kiedy pierwsze wrażenie minęło, zaczęto się chłodniej cokolwiek na wyrok wrocławski zapatrywać. Mniemano i zupełnie słusznie, że przy wykonaniu ścisłem warunków, nadarzy się nieraz sposobność, aby z powodu pierwszej lepszej nieformalności ze strony krzyżaków cały wyrok odrzucić jako nieważny i postanowiono próbować jeszcze targów z Zygmuntem. Pojechali więc znowu do Wrocławia Jastrzębiec i Zbigniew z Brzezia i zdaje się, że od cesarza pewne widoki na zmianę niektórych warunków otrzymali, kiedy imieniem króla wreszcie wyrok przyjęli. Władysław Jagiełło jednak, niechętny biskupowi krakowskiemu, z powodu opozycyi jego przeciw królowej Elżbiecie, oburzył się na tę powolność swoich posłów i cała ta sprawa poszła na sejm łęczycki, który miał się zebrać w dzień św. Jakóba (25 lipca) 1420 r. Tymczasem wydarzyły się nieprzewidziane wypadki. Kiedy Zygmunt bawił w Wrocławiu, przybyło do niego poselstwo od panów czeskich i Prażan, aby go królem czeskim uznać i do stolicy zaprosić. Ten dowód pokory i uległości wywarł jednak skutek wręcz przeciwny. Cesarz odpowiedział wyniośle, że do Pragi wjedzie tylko wyłomem w murach i że żąda, aby Prażanie broń wszelką na zamku złożyli, zdając się na łaskę królowi. Panowie czescy wyjechali z Wrocławia, unosząc w sercach swoich gorycz i żal do Zygmunta. Umiarkowana i lojalna ich polityka doznała zupełnej porażki, nie pozostawało więc nic innego, jak tylko połączyć się ze stronnictwem skrajnem, aby uratować Czechy od jarzma niemieckiego. Natychmiast więc po powrocie wypowiedział Czenko z Wartenbergu, burgrabia pragski, najznakomitszy magnat czeski i pierwszy urzędnik, posłuszeństwo Zygmuntowi i wezwał wraz z Ulrykiem z Rosenberga stany czeskie do narady nad obroną zagrożonej ojczyzny. Aby zaś pozyskać sobie potężnego sprzymierzeńca i opiekuna, wysyłają obaj wymienieni magnaci Wernera z Rankowa

do Polski z zapytaniem, czyby król Władysław Jagiełło nie przyjął korony czeskiej? Liczono widocznie na wzburzenie umysłów w Polsce z powodu wrocławskiego wyroku, liczono na sympatye narodu polskiego, na niechęć, jaką Jagiełło i Witołd okazywali Zygmuntowi. Ale król polski i jego rada przyboczna byli zanadto trzeźwymi politykami, aby poselstwo tego rodzaju brać na seryo i aby się wiązać jakiemikolwiek przyrzeczeniami wobec stronnictwa, o którego sile i wpływach nie miano dokładnego wyobrażenia. Jagiełło odpowiedział więc oględnie, że w sprawie tak ważnej musi się wpierw naradzić z panami polskimi i że będzie tymczasem oczekiwał wiadomości od Czechów, czy go jednozgodnie i jednomyślnie i pod jakimi warunkami obiorą królem.

Niebawem potem odbył się sejm w Łęczycy, na którym uchwalono jednomyślnie, że z powodu szerzącej się w Czechach herezyi i rozterek nieustających pomiędzy stronnictwami, nie należy królowi przyjmować ofiarowanej mu korony. Jakoż przyznać trzeba, że uchwała ta była wielce rozumna i trafna. Zanim bowiem jeszcze Werner z Rankowa powrócił do Pragi, uznali już panowie czescy, a przedewszystkiem Czenko z Wartenbergu, królem Zygmunta, a wybryki taborytów i ciągłe ich spory z umiarkowanem stronnictwem Prażan, nie mogły chyba zachęcić nikogo do przyjęcia roli pośrednika wśród tak burzliwych stosunków. Niemało też ważyły i względy religijne. Oddawna już obwiniali krzyżacy Jagiełłę i Witołda o związki z poganami i trzeba było wielkich wysiłeń, aby oszczerstwa te odeprzeć i rzecz w prawdziwem przedstawić świetle. Przyjęcie korony czeskiej z rąk stronnictwa złożonego w znacznej części z kacerzy, byłoby króla Władysława Jagiełłę podało w słuszne podejrzenie u Stolicy Apostolskiej, byłoby potwierdziło niejako to, co krzyżacy tak uporczywie i z pewnym skutkiem nawet po dworach europejskich głosili.

Szczególniej nie mogło na to pozwolić duchowieństwo polskie, przestrzegające czystości wiary i z obawą spoglądające na szerzenie się hussytyzmu w Polsce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owe sympatye czeskie, od bitwy grunwaldzkiej coraz silniejsze, przyczyniały się w wysokim stopniu do zachwiania katolicyzmu. Podkopywali go księża hussyccy z Czech wygnani, a w Polsce znajdujący przytułek. podkopywały mnogie pisma kacerskie, już dla nowości swojej chciwie chwytane i czytane. Duchowieństwo polskie zatem musiało być stanowczo przeciwne związkom z Czechami, bo musiało myśleć o obronie Kościoła. Z tego powodu zwołał arcybiskup gnieznieński, Mikołaj Trąba, synod do Kalisza we wrześniu r. 1420, który z jednej strony wystąpił energicznie przeciw nowatorom i heretykom, polecając oddawać ich sądom kościelnym, z drugiej starał się przez surowe ustawy powściągnąć nadużycia i rozwolnienie obyczajów pomiędzy duchowieństwem świeckiem i zakonnem.

Ponowne poselstwa czeskie. — Wojna z zakonem. — Pokój melneński w roku 1422. — Projekt rozbioru Polski. — Porozumienie z Zygmuntem. — Czwarte małżeństwo Władysława Jagiełły. — Edykt wieluński. Kiedy to się działo w Polsce, wracał Zygmunt z wyprawy krzyżowej na Pragę pobity i upokorzony. Wprawdzie koronował on się na Hradczynie dnia 28 lipca królem czeskim, ale wojsko jego porażone przez Żyżkę na górze, odtąd Żyżkową zwanej, rozlazło się do domu i rewolucya wrzała tak jak przedtem w całym kraju. Umiarkowani Prażanie widzieli, że stan ten długo trwać nie może. Nadużycia taborytów rabujących klasztory i kościoły, skrajne zasady, które głosili najrozmaitsi, powołani i niepowołani reformatorowie, niepokoiły wielce spokojne i zamożne mieszczaństwo, a że o uznaniu Zygmunta na razie trudno było myśleć, więc należało sobie wyszukać innego pana. Znowu zwrócili Prażanie wzrok swój ku Polsce,

ale, pomni odpowiedzi Jagiełły, który wymagał jednomyślnego wyboru, skłonili taborytów do wspólnego działania. Spisano więc zgodnie dokument zapraszający króla polskiego do objęcia tronu czeskiego i wysłano z tym aktem do Polski Hynka z Kolsztynu. W drugiej połowie sierpnia, już po sejmie łęczyckim, stanęło poselstwo czeskie przed Władysław Jagiełłą w Wolborzu. Król odpowiedział, że boleje bardzo nad zniszczeniem Czech, że gotów jest dopomódz Czechom do uspokojenia kraju i do zgody z Zygmuntem, że jednak ofiarowanej sobie korony przyjąć nie może nie naradziwszy się poprzednio z Witołdem. Zanim do tego przyszło, wyprawił się Zygmunt poraz drugi na Pragę i oblęgł Wyszehrad, ale pobity na głowę pod murami tego zamku (d. 1 listopada) musiał szukać ocalenia w szybkim odwrocie. Nowe to powodzenie budzi jeszcze większą otuchę w stronnictwie hussyckiem, radykalni podnoszą śmielej głowy, niebezpieczeństwa rewolucyi rosną. Prażanie więc robią krok stanowczy i wyprawiają w grudniu drugie, tym razem świetne poselstwo do Jagiełły, prowadzi je znowu Hynek z Kolsztynu. Posłowie spotykają króla na gościnnym dworze Witołda w Woranach i otrzymują tę samą odpowiedź co poprzednio, ze znaczącym dodatkiem jednak, że chociaż król korony ich nie przyjmuje, to „pozostawia im w Witołdzie nadzieję i otuchę dla ich życzeń“. Posłowie zwracają się zatem do Witołda, a wielki książę oświadcza, że wobec niesprawiedliwego wyroku Zygmunta gotów jest przyjąć koronę, ale tylko wtedy, jeżeli Czesi pozostaną wierni kościołowi katolickiemu, jeżeli trwać nie będą w oporze przeciw prawej katolickiej wierze. Ponieważ zaś książę nie może opuścić rozległego swojego państwa, które pilnej jego opieki potrzebuje, poszle im jako namiestnika swego bratanka Zygmunta Korybuta.

Stanowisko zajęte w ten sposób przez obu władców było w wysokim stopniu polityczne i szlachetne.

Obrażeni tyle razy przez Zygmunta i bolejąc nad cierpieniami bratniego narodu, gotowi oni przyjść mu z pomocą i wyzwolić go z jarzma niemieckiego, żądają jednak, aby wprzód ustały walki stronnictw i aby Czesi pogodzili się z kościołem katolickim. Rzucać się bez namysłu w rozbujałe fale rewolucyjnego ruchu czeskiego, nie mając pewności, czy się uda wzburzone umysły uspokoić i pojednać, i ściągać na siebie zarzut spółki z kacerzami, było zarówno dla Jagiełły jak i dla Witołda niepodobieństwem. Opiekując się zaś sprawą czeską, można było i hussytów pogodzić z kościołem i zmusić Zygmunta do uczciwej względem Polski polityki. W tym duchu też wypadła odpowiedź, którą dał sejm lubelski (w roku 1421) posłom czeskim, oczekującym dotąd na decyzyę królewską w Niepołomicach.

Wszystkie te starania i zabiegi Czech nie mogły dla świata pozostać tajemnicą. Wiedziano o nich dobrze, Szlązacy czatowali na posłów czeskich w przebraniu przekradających się do Polski, Jagiełło sam pisał do papieża Marcina V, że chętnie połączyłby się z Czechami, gdyby porzucili błędy kacerskie i powrócili na łono kościoła. Skutkiem tego uwaga całej Europy była zwróconą na Polskę, drżał przed nią cesarz Zygmunt, obawiali się jej Niemcy, z niepokojem spoglądali w przyszłość krzyżacy, korona polska stawała się przedmiotem powszechnego podziwu i ogólnych zabiegów. A jednak los tego tronu, tak potężnego, nie był dotąd ustalony. Ani Jagiełło, ani Witołd nie mieli męskich potomków i cała nadzieja dynastyi spoczywała w tej chwili na owej córce Anny cylejskiej, nieletnej Jadwidze. Na nią też zwrócił uwagę swoją przebiegły Fryderyk Hohenzollern, niedawno burgrabia norymberski, obecnie markgraf brandenburski i serdeczny przyjaciel cesarza Zygmunta. Przyjaźń cesarska, o którą się bardzo ubiegał, straciła jednak wartość dla niego. Od czasu wyroku wrocławskiego i zawi-

kłań czeskich spostrzegł on, że potęga Polski zaczyna zaćmiewać blask korony cesarskiej i że Luksemburgowie ustępują pierwszeństwa Jagiellonom. Obliczając ściśle własne swoje korzyści, odsunął on się zatem od Zygmunta i w poufnej rozmowie przy końcu r. 1420 zwierzył się wojewodzie poznańskiemu, Sędziwojowi z Ostroroga, że pragnąłby starszego syna swego ożenić z królewną Jadwigą. Obiecywał on ze swej strony nie dopuścić do Prus posiłków niemieckich, spieszących na pomoc krzyżakom, a za to syn jego, Fryderyk, miał pojąć w małżeństwo Jadwigę i odziedziczyć tron polski. Gdyby zaś, co trudno było wtedy przypuszczać, Jagiełło zostawił potomków męskich, ma Jadwiga otrzymać 100,000 czerw. złotych w posagu.

Ubezpieczywszy się w ten sposób od północnej strony przez ścisły sojusz z Brandenburczykiem, można było z większą siłą i lepszym skutkiem popierać sprawę czeską. Radził o tem już sejm lubelski i rzeczywiście wyjechali jakoś w pierwszych dniach września posłowie polscy z stosownemi instrukcyami do Zygmunta. Poselstwo składało się z Jaśka z Tarnowa, wojewody krakowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego. Zastali oni cesarza w Tyrnawie i zaczęli mu przekładać jak Jagiełło pragnie pojednać Czechów z kościołem, jak gotów jest nawet z orężem w ręku tego dokonać i jak dalece trudne to zadanie byłoby ułatwione, gdyby Zygmunt zrzekł się korony czeskiej. Zygmunt nie odpowiadając na właściwe żądanie Jagiełły, oświadczył, że gotów byłby wydać za niego swoją córkę Elżbietę, gdy jednak jest ona za młoda — miała wtedy lat dziewięć — i nadto zaręczona z Albrechtem austryackim, więc ofiaruje mu rękę bratowej swojej Zofii, która wniesie w posagu część Szląska i 100.000 czerw. złotych. Zyskawszy w ten sposób na czasie, przygotował nową wyprawę do Czech i na czele licznego wojska ruszył na Pragę, pod Kutnohorą jednak cała stotysięczna armia cesarska poszła w haniebną roz-

sypkę, Zygmunt uciekł a resztki sił jego zostały do szczętu pobite w niemieckim Brodzie.

Listy, jakimi Zygmunt obsypywał Jagiełłę i Witołda, a co najbardziej może nadzieja owego małżeństwa sprawiła, że w Polsce przestano myśleć o wojnie. Jeden Witołd tylko umiał pokrzyżować plany Zygmunta. Tak małżeństwo Hohenzollerna z królewną Jadwigą, jak i związek Jagiełły z Zofią nie odpowiadały jego widokom politycznym. Czuł on, że w ten sposób Polska wejdzie w sferę interesów niemieckich, że oddali się od Litwy i że żadną miarą nie zechce się mięszać w sprawy czeskie. Aby temu przeszkodzić przedstawił on Jagielle, jak niestosownem byłoby to małżeństwo jego z wdową po Wacławie, kobietą w latach podeszłą, i radził mu, aby się ożenił z Sonką, księżniczką wiazemską, wnuczką Iwana Olgimuntowicza, niegdyś księcia kijowskiego, liczącą lat 22. Po pewnem wahaniu się przystał król na ten projekt i podczas zapust r. 1422 wziął w Nowogródka ślub z młodziutką siostrzenicą Witołda, która przyjęła imię Zofii. Pokrzyżowawszy tak politykę Zygmunta w jednym kierunku, zgotował dla niego w drugim także niemałą niespodziankę. Oto jakoś podczas owych godów weselnych Jagiełły, przybył do Krakowa synowiec Witołda Zygmunt Korybut, aby przygotować się do wyprawy czeskiej. Hufiec, który zebrał tu w krótkim stosunkowo czasie, liczył 2500 koni i może drugie tyle pieszych. Z tym zastępem wyruszył on dnia 21 kwietnia, a więc już po powrocie Jagiełły z Litwy, przez Oświęcim, Cieszyn i Morawię do Czech. Pojawienie się wojsk polskich na Szląsku rzuciło postrach niezmierny, a tak przesadne wieści krążyły o potędze Korybuta, że Zygmunt, który z wielkiem wojskiem oblegał zamek Ostróg na Morawii, popalił machiny oblężnicze i czemprędzej cofnął się do Węgier.

Dla pobitego w ten sposób politycznie Zygmunta, pozostawała tylko jedna droga: rzucić zakon niemiec-

ki na Polskę i zmusić przez to Jagiełłę i Witołda do zaniechania sprawy czeskiej. Nie było to rzeczą trudną, bo kwestya krzyżacka, jak wrzód jątrzący się na zdrowem ciele Polski i Litwy, wymagała zastosowania radykalnych środków. Wyrok wrocławski podobnie jak i wszystkie inne sądy rozjemcze tego rodzaju, wywołał zamiast uspokojenia, jeszcze większe rozdrażnienie, pokojowe załatwienie kwestyi krzyżackiej było dla cesarza Zygmunta w tej chwili bardzo niedogodne, wojna wielce pożądana. Do wojny więc parł on zakon wszelkimi środkami, obiecując pomoc z Niemiec i tworząc na papierze potężną przeciw Polsce koalicyę.

W Polsce wiadomość ta i pogróżki nie zrobiły wrażenia. Wiedziano tam dobrze, że cesarz jest zajęty sprawą czeską, że elektorowie radzą dopiero nad zebraniem liczniejszego wojska i postanowiono skończyć tymczasem z krzyżakami. Dnia 2 lipca 1422 zgromadziło się już pospolite ruszenie w Wolborzu i zwykłą drogą podążyło ztąd do Czerwieńska, aby się połączyć z Witołdem. W Czerwieńsku jednak wszczął się ruch pomiędzy szlachtą, utworzono koło w obozie i zażądano od króla całego szeregu ustępstw. Nie chodziło tam o kwestye zasadnicze lecz o usunięcie rozmaitych nadużyć i reformę sądownictwa w myśl Kazimierzowych statutów. Widocznie rządy możnowładcze dały się szlachcie uczuć dotkliwie. Grabiona za podatki, uciskana dziesięcinami, szuka ona na tej niezwykłej drodze ulgi i sprawiedliwości. Król, wobec groźnej postawy wojska szlacheckiego musiał ustąpić, ustąpiło i możnowładztwo i zjazd, zwołany do Warty w roku następnym, zajął się rzeczywiście skargami i życzeniami czerwieńskiego koła.

Po tym epizodzie rzucającym jaskrawe światło na stosunki społeczne w Polsce, wkroczyli Polacy do Prus i rozpoczęła się tak zwana wojna Gołubska. Zdobyto warowny zamek gołubski, opanowano kilka

innych i znękano nieprzyjaciela do tego stopnia, że nowy mistrz, Paweł Russdorf, nie zważając na marne zachęty i obietnice Zygmunta, zgłosił się do Jagiełły z prośbą o pokój. Zawarto go nad jeziorem melneńskiem dnia 27 września 1432 r. pod warunkami niezupełnie dla Polski korzystnemi. Zakon zrzekł się wprawdzie wszelkich praw do Żmudzi i Sudawii, odstępował Nieszawę, Orłów, Murzynów i Nową Wieś, ale zatrzymywał Pomorze i ziemię chełmińską i michałowską.

Pokój melneński, rozwiązujący ręce Polsce, uderzył gromem w Zygmunta. Bezsilny wobec Czech i Polski, połączonej z Brandenburczykiem, pokładał on całą nadzieję swoją w krzyżakach; nadzieja ta zawiodła go w chwili, kiedy posiłki niemieckie pod Erykiem brunświckim i Henrykiem bawarskim spieszyły do Prus i kiedy Korybut stanąwszy w Pradze, zacieśniał węzły pomiędzy Polską a Czechami. Trzeba więc było szukać innych środków, trzeba było poruszyć całe Niemcy, książąt szląskich i Węgry, a tymczasem niedopuścić do wykonania warunków melneńskiego pokoju. Jakich wpływów użył Zygmunt w Malborgu, nie wiemy, dość, że kiedy przyszło do ratyfikacyi pokoju w Gniewkowie, pełnomocnicy zakonu nie przywieźli ani upoważnienia ani potrzebnych w takim razie pieczęci. Zwlekano widocznie z umysłu, a tymczasem książęta szląscy naradzali się w Wrocławiu z palatynem reńskim i posłem krzyżackim o przymierzu przeciw Polsce, i porozumiawszy się w głównych punktach, wysłali delegatów swoich do Zygmunta.

Tu w Preszburgu przyszło dnia 4 stycznia 1423 roku do utworzenia długo przygotowywanej koalicyi, która opracowała już nawet projekt rozbioru Polski. Każdy ze związkowych miał otrzymać tę część Polski, którą kiedykolwiek przedtem posiadał. Tem, co pozostanie, podzielą się wszyscy. Zakonowi niemieckiemu obiecywał Zygmunt szczególniej Kujawy i ziemie: łę-

czycką i dobrzyńską. Tak projekt rozbioru Polski był na papierze gotów zupełnie, urzeczywistnienie tej mrzonki zależało jednak od walnej wyprawy sprzymierzonych na śmiertelnego wroga zakonu. Powodów do wojny nie brakłoby i teraz, ale związek, nie posiadający ani organizacyi, ani wojska, ani pieniędzy, nie mógł sobie rokować świetnych na polu wojennem powodzeń. Cała nadzieja sprzymierzonych polegała zatem na pomocy węgierskiej, ale Węgrzy oświadczają wyraźnie, że wojny z Polską prowadzić nie chcą. Wiedział o tem Zygmunt i kiedy z jednej strony pracował usilnie nad sklejeniem koalicyi i marzył o rozbiorze Polski, z drugiej wyciągnął rękę do zgody z Jagiełłą i wysyłał posłów na zjazd z panami polskimi do Lubicza na Spiżu. Konferencya nie odniosła wprawdzie żadnego skutku, ale układów mimo to nie zerwano i panowie węgierscy wystosowali niebawem list do króla Władysława Jagiełły, zapraszając go na zjazd z Zygmuntem. Była to najlepsza ilustracya do preszburskiego przymierza.

Jagiełło odpowiedział chłodno na zaproszenie, a niezwykła ta okoliczność kazała się domyślać, że Polska jest przygotowana stawić czoło niemiecko-węgierskiej koalicyi. I tak było też w istocie. Witołd zawiązał stosunki z Tatarami, wpływał na zawarcie pokoju pomiędzy hordą a Turkami, a nawet wysłał poposelstwo do sułtana, które miało go skłonić do napadu na Węgry. Wystarczało to zupełnie, aby wybić Zygmuntowi z głowy fantastyczne plany podziału Polski i wprowadzić na drogę pokojowej polityki. Najgorętszem życzeniem jego było odwieść Jagiełłę od związków z Czechami i pod tym względem układały się stosunki w Polsce dla niego pomyślnie. I Witołd i Jagiełło pragnęli także pokoju; ten stan na pół wojenny był dla nich uciążliwym, z Czech nadchodziły niepomyślne wiadomości, Korybut stracił tam pierwotny mir i znaczenie, Żyszka odsunął się od niego, tabo-

ryci patrzyli nań niechętnie, zakon zwlekał z ratyfikacyą melneńskiego pokoju, słowem wszędzie panowała niepewność, wymagająca czujności i gotowości do wojny. A i w kancelaryi królewskiej zmieniły się stosunki. Po śmierci Mikołaja Trąby posunął się na godność prymasa Wojciech Jastrzębiec, podczas gdy biskupstwo krakowskie i pieczęć koronną wziął po nim dotychczasowy sekretarz królewski i proboszcz od św. Floryana, Zbigniew Oleśnicki. Potomek możnej rodziny herbu Dębno, wykształcony na uniwersytecie krakowskim, wielce uzdolniony, śmiały i energiczny, wywierał Oleśnicki od dłuższego czasu już wpływ pewien na sprawy publiczne. Ocaliwszy życie królowi w bitwie pod Grunwaldem, pozyskał on sobie łaskę i zaufanie Władysława Jagiełły, został sekretarzem jego i na tem stanowisku rozpoczął karyerę dyplomatyczną. Nie była ona dla niego trudną. Połączony węzłami pokrewieństwa i stosunkami z możnowładztwem małopolskiem, dzierżącem ster rządu ówczesnego, miał Oleśnicki z góry już karyerę zapewnioną. Ułatwiały mu ją nadto zdolności i przymioty osobiste, jakoteż owa łaska królewska. Możnowładca z pochodzenia i przekonania stał się Oleśnicki głową stronnictwa małopolskich panów i ująwszy ster rządu w silne ręce swoje, kierował przez ćwierć wieku polityką polską. Żarliwy katolik, nieznający transakcyi w rzeczach wiary, patryota gorący, strzegł on pilnie interesów polskich i nie wahał się stawić czoło ambitnym zamiarom potężnego Witołda. W sprawie czeskiej był oczywiście przeciwnikiem dotychczasowej polityki. Związek z kacerzami wydawał mu się nienaturalnym i bezbożnym, pragnął walki z wdzierającą się do Polski herezyą i przenosił porozumienie z Zygmuntem nad sojusz z czeskimi hussytami. Była to więc korzyść nie mała dla cesarza, że człowiek tego rodzaju, w chwili obecnej obejmował ster w kancelaryi królewskiej. Jakoż zjazd obu monarchów i Witołda w Kezmarku

(w marcu 1423 r.) był wyraźnym dowodem zmiany w polityce polskiej. Jagiełło i Witołd zgodzili się na odwołanie Korybuta z Czech, Zygmunt opuścił sprawę zakonu, „któremuby chętnie chciał był dopomódz.“

Zwrot w polityce polskiej był, o ile się zdawało, stanowczym. Nietylko bowiem odwołano Zygmunta Korybuta z Czech, ale Jagiełło przyrzekł nawet cesarzowi posiłki na wyprawę czeską i dnia 9 czerwca 1424 r. wydał głośny w swoim czasie edykt wieluński, wymierzony przeciw heretykom. Wszyscy Polacy, bawiący w Czechach mieli do dnia Wniebowstąpienia 1424 r. powrócić do ojczyzny, nieposłuszni i ci, których przekonano o kacerstwo, będą karani konfiskatą majątku.

Koronacya królowej Zofii.—Narodzenie Władysława Warneńczyka. — Sejm brzeski. — Zjazd w Łucku.— Burza koronacyjna. — Smierć Witołda 1430 r. Zjazd kezmarski, tak ważny dla sprawy czeskiej, nie zmienił w niczem stosunku Jagiełły do brandenburskich Hohenzollernów. Małżeństwo umówione pomiędzy królewną Jadwigą a młodym margrabią Fryderykiem zdawało się być pewnem. Narzeczony zjechał do Polski, aby się nauczyć języka i poznać obyczaje przyszłych poddanych swoich, a co najważniejsza, Witołd do niedawna jeszcze związkom tym niechętny, przechylił się stanowczo na stronę Brandenburczyka. Na początku roku 1424 postanowił Władysław Jagiełło uroczyście ukoronować Zofię na królowę polską. Zamiłowany w przepychu, czynił on już od listopada 1426 r. wielkie w tym celu przygotowania i rozsyłał na wszystkie strony zaproszenia. Akt koronacyjny odbył się w Krakowie dnia 12 lutego. Obrzędu dopełnił Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński w asystencyi biskupów: lwowskiego, krakowskiego, poznańskiego i lubelskiego, w obecności kardynała Brandy, legata Stolicy Apostolskiej, cesarza Zygmunta, króla Eryka i wielkiej liczby książąt szląskich,

mazowieckich i niemieckich. Uradowany król nie szczędził niczego, aby dostojnych gości swoich podjąć okazale; uczta następowała po uczcie, codziennie do późnej nocy tańczono ochoczo na zamku, codzień wyprawiano świetne turnieje, a Zawisza Czarny, wznawiając tradycye Wierzynka, uczcił monarchów wspaniałą biesiadą. Wśród tych uroczystości, które budziły podziw książąt niemieckich, odbywały się częste narady monarchów w sprawie czeskiej. Kardynał Branda starał się usilnie pozyskać Władysława Jagiełłę do wspólnej akcyi przeciw Czechom, Zygmunt i Eryk pracowali gorliwie nad rozbiciem polsko-brandeburskiego przymierza. Jakoż rzeczywiście przyrzekł Jagiełło wysłać w pomoc cesarzowi 5000 rycerstwa pod dowództwem Piotra Niedźwiedzkiego, na Zielone Święta do Ołomuńca, a przypuszczać można, że i edykt wieluński był owocem tych krakowskich konferencyj. Ośmieleni tem powodzeniem poszli goście królewscy dalej i zaczęli nalegać na Jagiełłę, aby królewnę Jadwigę wydał za Bogusława, księcia słupskiego, siostrzeńca Eryka, a powinowatego Zygmunta. Plan był dobrze obmyślany i ponętny, bo w ten sposób mogła Polska odzyskać część dawnych posiadłości pomorskich, arcybiskup gnieźnieński biskupstwo kamińskie, także staraniem polskiem założone. Wszystkie te korzyści i wiele innych nadziei na przyszłość przedstawiali monarchowie w różowych barwach Jagielle, podarunkami i obietnicami jednali sobie umysły senatorów tak, że w istocie w radzie królewskiej powstało pewne wahanie. Jedyną przeszkodę stanowiła nieobecność Witołda i przyjaźń jego z Hohenzollernami. Wydarzyły się zresztą inne okoliczności, które udaremniły wszystkie zabiegi cesarza. Nietylko bowiem papież Marcin V ujął się za Brandenburczykiem, ale i w sprawie czeskiej nastąpił zwrot niespodziewany. Wywołał go Korybut. Książę ten wkrótce po zjeździe zebrawszy hufiec zbrojnych, udał się ponownie do

Czech. Wiadomość o tej wyprawie poruszyła umysły nietylko w Polsce ale i w sąsiednich Niemczech. Podejrzywano ogólnie Władysława Jagiełłę o dwulicową politykę w sprawie czeskiej, a niedowierzanie Zygmunta było tak wielkie, że owe posiłki pod Niedźwiedzkim wysłane do Ołomuńca z niczem do domu odprawił. Wszystkie te gniewy i zabiegi dyplomatyczne przecięła jednak wiadomość niezwykła i najmniej powszechnie oczekiwana, wiadomość, obalająca zarówno plany Zygmunta jak i rachuby Hohenzollernów, o przyjściu na świat Władysława Warneńczyka. Urodził on się w Krakowie dnia 31 października 1424 r. pod nieobecność Jagiełły, bawiącego pod ten czas na Rusi, i polityce polskiej nadał zupełnie inny kierunek. Ustały teraz obawy o los i przyszłość państwa, dynastya jagiellońska, ugruntowana w Polsce, mogła się z większą poruszać swobodą, a cała uwaga króla zwróciła się teraz ku temu, aby pierworodnemu synowi swemu zapewnić następstwo. Odprawiwszy zatem z wielką uroczystością chrzciny nowonarodzonego (dnia 17 lutego 1425), rozpoczął Jagiełło starania swoje do miast, które, pomne pieczołowitości i hojnych przywilejów królewskich, bez żadnych trudności przychyliły się do jego żądania. Nie tak łatwo poszło ze szlachtą. Sejm zwołany na dzień 24 kwietnia 1425 roku do Brześcia kujawskiego zażądał wprost rewizyi i uzupełnienia wydanych poprzednio przywilejów, mianowicie przywileju piotrkowskiego z roku 1388. Opozycya wychodziła, o ile się zdaje, od duchowieństwa, które domagało się dla siebie poręczenia praw takich, jakie stan świecki otrzymał już był w Piotrkowie. Wyraźne żądanie to nie odniosło zupełnego skutku. Król okazał się powolnym co do niewymagania stacyj w dobrach kościelnych, ale na zrównanie dygnitarzy duchownych ze świeckimi zezwolić nie chciał. Dla szlachty był o wiele łaskawszym. Przyrzekł mianowicie imieniem małoletniego Władysława,

że bez zezwolenia panów monety bić nie będzie, że mieszczan, mieszkających poza murami miast, do płacenia poradlnego pociągnie i że ziemianina osiadłego tylko za wyrokiem sądowym więzić pozwoli. Ostatni ten artykuł, uważany słusznie za habeas corpus polski, rozszerzał znacznie wolności stanu szlacheckiego i kładł tamę wszelkim nadużyciom władzy administracyjnej. Dopiero w cztery lata później, w przywileju jedleńskim przychylił się Jagiełło także do żądań duchowieństwa, a w roku 1433 wydał w Krakowie słynny swój edykt przeciw grabieżom dóbr i własności duchownych.

Podczas gdy się to działo w Polsce, podjął Witołd na nowo myśl podbicia Pskowa i Nowogrodu wielkiego. W roku 1426 wyprawił on się na Pskowian i zmusił ich do zapłacenia 1,000 rubli, w dwa lata potem uderzył z wielką potęgą na Nowogród, oblęgł Porchów i przestraszył tak Nowogrodzian, że złożyli okup znaczny i błagali o pokój. Na zwycięztwa Witołda spoglądał z niepokojem cesarz Zygmunt. Zagrożony najazdem Turków, żałował on teraz gorzko, że posiłki polskie, przysłane na wojnę czeską, odprawił z niczem do domu i starał się za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej o pozyskanie tego samego hufca przeciw Turkom. Ale i tu okazało się w całej pełni niedołęztwo Zygmunta. Pomoc polska czekała nadaremnie przez dwa miesiące na wyprawę turecką, a kiedy wreszcie powróciła do Polski, podstąpił cesarz pod zamek Gołubacz nad Dunajem, mając przy boku swoim Zawiszę Czarnego z niewielkim oddziałem rycerzy polskich. Na wieść o tem pospieszyli Turcy na pomoc oblężonej twierdzy, a Zygmunt nie miał nic pilniejszego jak zawrzeć z nimi rozejm i wojska swoje przeprawić na drugą stronę Dunaju. Jeden Zawisza pozostał jeszcze na miejscu z Polakami i Wołochami. Tu opadli go Turcy, znieśli oddział cały, a jego samego po bohaterskiej obronie zamordowali. Tak marnie

zginął mąż, którego uważali współcześni za wzór rycerza, który dał dowody nietylko niezrównanego męztwa ale i niepospolitych zdolności politycznych, który wśród zatargów częstych pomiędzy Polską a Zygmuntem stale podejmował się niewdzięcznej roli pośrednika i spełniał ją z niemałem powodzeniem. Śmierć jego była zatem niepowetowaną dla cesarza stratą. Przypadła ona bowiem w chwili, kiedy horyzont polityczny na nowo chmurzyć się zaczynał, kiedy w Polsce i w Europie mówiono głośno o interwencyi polskiej w Czechach, kiedy Witołd stojący właśnie na szczycie chwały i potęgi, powracał do ulubionej swej myśli połączenia Czech z Polską i pojednania hussytów z kościołem. Zgon Zawiszy, który przypisywano słusznie lekkomyślności Zygmunta, wywołał powszechne oburzenie i przyczynił się niemało do zaostrzenia istniejących już oddawna antagonizmów. Ale bogaty w pomysły Luksemburczyk znalazł i teraz jeszcze środek do zażegnania grożącej mu burzy. W sam czas przypomniał on sobie, że Witołd zapraszał go niegdyś uprzejmie w odwiedziny do Litwy i korzystając z tego, przybył wraz z żoną dnia 22 stycznia w roku 1429 do Łucka. Zjazd zapowiadał się nadzwyczaj świetnie. Oprócz pary cesarskiej bowiem przyjechał Władysław Jagiełło z żoną, stawili się posłowie krzyżaccy, liczni książęta ruscy, nie brakło nawet posłów cesarza bizantyńskiego. Niejednokrotnie już przy rozmaitych sposobnościach Zygmunt podsuwał Witołdowi projekt koronacyi na króla litewskiego. Obecnie wznowił tę myśl aby wywołać nowe zatargi i osłabić unię polsko-litewską. Ponieważ zaś Witołd tego zamiaru nie podzielał, więc Zygmunt obrał inną drogę i w poufnej rozmowie z Jagiełłą przedstawił mu plan koronacyi. Król dla Witołda jak najlepiej usposobiony i wiekiem podeszłym złamany, nie przejrzał tych zamiarów cesarza i w zasadzie zgodził się na wszystko. Rzecz nie mogła długo pozo-

stać w tajemnicy. Rada królewska, w której pierwszą rolę odgrywał Zbigniew Oleśnicki, sprzeciwiła się stanowczo planom cesarza, przyszło nawet z tego powodu do kłótni pomiędzy panami litewskimi i polskimi i wszyscy skwaszeni i niezadowoleni wyjechali z Łucka. W duchu cieszył się tylko Zygmunt, że mu się powiodło rzucić ziarno niezgody tam, zkąd największe dla niego groziły niebezpieczeństwa. Mimoto miały się rzeczy w tej chwili tak, że nawet Witołd na krok stanowczy się nie zdecydował i do końca kwietnia na natarczywe zapytania cesarza nic nie odpowiadał. Tymczasem Jagiełło wyjechawszy z Łucka i naradziwszy się z senatorami, poznał wnet jak niebezpieczne były plany Zygmunta. Powstali przeciw nim Polacy jednomyślnie a szczególnie niechętni Witołdowi Szafrańcowie i zanim jeszcze cesarz dojechał do granic swojego państwa, dopędził go w Łańcucie posłaniec Jagiełły z listem, w którym król oświadcza, że koronacya Witołda sprzeciwia się zapisom dawniejszym, że może się stać bardzo szkodliwą dla Polski i dla tego prosi usilnie Zygmunta, aby zamiaru tego zaniechał. Zygmunt oczywiście nie miał nic pilniejszego jak tylko pismo to przesłać Witołdowi. Wielki książę oburzył się niezmiernie. Zabolało go mianowicie, że król nie z nim wprost lecz z cesarzem w sprawie tej traktuje, że o Litwinach wyraża się tak jak o poddanych, którzy nie mają prawa wybierać sobie pana i obrażona jego duma wybuchnęła tak jak w roku 1398 niepohamowanym gniewem. Odtąd głosił wszędzie, że postawi na swojem i ukoronuje się królem litewskim. Oczekiwano tylko posłów cesarskich, którzy mieli sprawować urząd mistrzów ceremonii i przywieźć insygnia krolewskie. Ale posłowie ci nie przybyli, Wielkopolanie bowiem obsadzili szczelnie granice zachodnie i Jan Czarnkowski pochwycił posłów Zygmunta, Baptystę Czigalę i Rotha, a odebrawszy im wszystkie dokumenty, nagich niemal i ob-

dartych puścił na terytoryum krzyżackie. Zdarzenie to przyczyniło się wielce do rozjaśnienia całej sprawy. Z dokumentów bowiem, odebranych Czigali, przekonał się dwór polski o właściwych zamiarach Zygmunta. Proponował mianowicie cesarz Witołdowi, jako władca Czech i Węgier, przymierze zaczepno-odporne, do którego wejść mieli także krzyżacy i mistrz kawalerów inflanckich. W ten sposób byłaby Polska zupełnie odosobniona i wydana na łup najzawziętszych swoich nieprzyjaciół. Takiej kombinacyi trzeba było koniecznie przeszkodzić, zagrażała ona bowiem nietylko unii polsko-litewskiej i Polsce samej, ale także dynastyi Jagiellońskiej. Zrozumiał to król bardzo dobrze i dlatego nie wahał się dwukrotnie przez posłów prosić Witołda o odłożenie koronacyi, a gdy to nie skutkowało, oświadczył, że sam przybędzie na Litwę aby się z wielkim księciem porozumieć. Droga ta okazała się rzeczywiście najodpowiedniejszą, bo kiedy Jagiełło dnia 10 października stanął pod Wilnem, Witołd nietylko wyjechał na jego spotkanie o milę, lecz po pierwszej poufnej rozmowie z królem zmienił natychmiast dawniejsze zamiary. Wprawdzie i teraz nie mógł on zaniechać koronacyi, która w całym świecie takiego nabrała rozgłosu, ale doniósł Zygmuntowi, że się z królem zupełnie porozumiał i że wkrótce nadejdzie chwila, gdzie posłowie cesarscy z koroną bez przeszkody przez Polskę będą mogli przejechać. Prawdopodobnie zgodził się Jagiełło na koronacyę pod warunkiem, że po śmierci Witołda powróci dawniejszy stosunek pomiędzy Polską a Litwą. I na to jednak trzeba było zezwolenia Polaków. Wysłano więc posłów do Polski, ale zanim odpowiedź nadeszła, umarł Witołd w Trokach d. 27 października 1430 r. Zeszedł z nim z widowni człowiek, niewątpliwie najznakomitszy w tej epoce, wielki wódz, biegły polityk, który wzniósł potęgę Litwy do niewidzianej przedtem świe-

tności i siłą geniuszu swego stworzył poniekąd podstawę jagiellońskiej monarchii.

Bunt Świdrygiełły. — Przymierze z hussytami. — Wojna krzyżacka. — Śmierć Władysława Jagiełły I czerwca 1434 r. Witołd przed śmiercią złożył, w obecności bojarów litewskich i ruskich, godność wielkoksiążęcą w ręce Jagiełły i polecił opiece jego żonę swoją księżnę Juliannę. Znaczyło to tyle, co potwierdzenie unii horodelskiej, odnowienie ponowne ścisłego związku pomiędzy Polską a Litwą. Ale jeżeli krok ten przynosił zaszczyt pamięci wielkiego księcia i zadawał kłam wszystkim tym, którzy mu podsuwali zamiar oderwania się od Polski, to przyznać trzeba na odwrót, że skrucha Witołda była cokolwiek spóźniona. Sam on właśnie wzbudził po dwakroć w społeczeństwie litewskiem separatystyczne dążności. Sam na schyłku życia stanął w sprzeczności z polityką Jagiełły, a ziarno, rzucone przez niego, musiało wydać szkodliwe dla unii owoce. Postarał się o to Świdrygiełło, tyle razy w nadziejach zawiedziony, od udziału w rządach usunięty, w ostatnich latach przynajmniej na pozór spokojny i uległy. Nie mamy wprawdzie żadnych wiadomości o jego knowaniach, ale już ta sama okoliczność, że przed śmiercią Witołda zaczął on zbierać stronników i względem Jagiełły zajął stanowisko nieprzyjazne, każe się domyślać, że Świdrygiełło, śledząc pilnie bieg wypadków, przygotował się w cichości do działania i gdy chwila stanowcza nadeszła, wystąpił do walki. Przyrzekli mu pomoc han Tatarów Achmed, cesarz Zygmunt, Aleksander, wojewoda mołdawski, zapalony wróg Polski, a Paweł Russdorf, mistrz krzyżacki, zawarł zaczepno odporne przymierze z Świdrygiełłą w Skirstymoniu d. 19 czerwca 1431 r., a równocześnie umówił się z Polakami o zjazd, który miał się odbyć dnia 15 sierpnia.

Wojska polskie gotowe do pochodu, przeszły Bug i dotarły wkrótce aż do Łucka. Teraz dopiero okaza-

ła się w całej pełni nieudolność Świdrygiełły. Ażeby powstrzymać pochód Polaków nie znalazł on innego środka jak tylko zniszczenie kraju. Na rozkaz wielkiego księcia musieli biedni mieszkańcy palić wsie i miasta, a z dobytkiem chronić się w lasy. Sam Świdrygiełło zebrał zaledwie 6,000 ludzi i usiłował bronić z nimi przejścia przez Styr, ale cztery chorągwie polskie wystarczyły, aby tę zbieraninę rozpędzić. Dopiero bohaterska obrona Łucka, gdzie dowodził starosta książęcy Jursza, uratowała przynajmniej honor Świdrygiełły. Oblężenie, prowadzone bez planu, nie wiodło się Polakom, a niechęć do przelewu krwi bratniej była w wojsku polskiem tak wielka, że nie brakło takich, co z oblężonymi się znosili. Mimo to położenie Świdrygiełły w niczem się nie polepszyło. Sprzymierzeniec jego, wojewoda mołdawski, spustoszył wprawdzie pograniczne powiaty czerwonoruskie, ale został przez braci Buczackich na głowę pobity tak, że ledwie sam z życiem uszedł, powstanie zaś nieznaczne w ziemi chełmskiej i bełskiej zgniótł małemi siłami burgrabia chełmski Ciołek. Wszystkie te niepowodzenia, jakoteż brak wiadomości od krzyżaków, usposobiły Świdrygiełłę łagodniej. Zgłosił on się sam do króla z prośbą o pokój, który też zawarto d. 26 sierpnia. Na Podolu miał pozostać stan taki, jaki był w chwili rozejmu, a na dzień 2 lutego 1432 postanowiono zjazd w Połubiczach, niedaleko Brześcia, w celu ułożenia warunków trwałego pokoju. Rozejm z Świdrygiełłą w sam czas przychodził Polakom, bo w kilka dni potem już wojska polskie musiały spieszyć na północ, aby pomścić straszny napad krzyżacki. Paweł Russdorf, z niezwykłą nawet na owe czasy perfidyą, łudził do ostatniej chwili dwór polski i senatorów polskich pokojowemi zapewnieniami. Jeszcze przed wyprawą łucką ułożono wspólny zjazd w Toruniu na dzień 15 sierpnia, król mianował w tym celu swoich pełnomocników i ani na chwilę nie wątpił, że spory graniczne załatwią się na

drodze pokojowej. Tymczasem w Polsce zaczęły krążyć wieści o przygotowaniach wojennych zakonu. Nie wierzono temu z początku, wreszcie pojechał do Malborga biskup kujawski, aby pogłoski te sprawdzić i zapytać mistrza, jakie są jego zamiary. To co widział przy tej sposobności, przekonało go, że zakon rzeczywiście myśli o wojnie, a wymijająca odpowiedź Russdorfa mogła go tylko w tem mniemaniu utwierdzić. Ze strony polskiej przygotowań żadnych prawie nie było, pospolite ruszenie stało pod Łuckiem, prymas więc wdał się w korespondencyę z wielkim mistrzem, ten jednak okłamując go i pisząc tylko o zjeździe toruńskim, unikał kwestyj drażliwych, a tymczasem dnia 17 sierpnia kazał wygotować list do Jagiełły z wypowiedzeniem wojny i w dziewięć dni potem cała armia krzyżacka w sile 30,000 koni wtargnęła w granice Polski. Hordy niemieckie zniszczyły bezbronne Kujawy, ziemię dobrzyńską t. zw. „Krainę“, spaliły Nowy Toruń, Inowrocław, Włocławek, popełniając przytem niesłychane okrucieństwa, mordując dzieci, kalecząc mężczyzn i pędząc tysiące ludzi w niewolę. O obronie nie było co myśleć; w jednem tylko miejscu, pod Nakłem, chłopi zrozpaczeni, dobrawszy sobie za dowódców szlachtę wielkopolską, dopadli najezdników obciążonych łupami i srogą im zadali klęskę. Pod ciosami kos i cepów chłopskich padło sześciu komturów i mnóstwo żołnierzy, główny wódz tego oddziału marszałek inflancki, Nesselrode; dziewięciu komturów i 50 rycerzy dostało się do niewoli. Przerażeni krzyżacy gotowali się do odwetu, kiedy wtem nadeszła wiadomość o rozejmie łuckim i polecenie do wielkiego mistrza, aby kroków nieprzyjacielskich zaniechał.

Wiadomość o tem wiarołomstwie krzyżaków wywołała jak największe oburzenie w Polsce. Postanowiono więc pogodzić się za jakąbądź cenę z Świdrygiełłą, a wszystkie siły obrócić na ukaranie zakonu. Układy z Świdrygiełłą nie czyniły jednak żadnego po-

stępu. Głuchy na wszelkie przedstawienia posłów polskich i prośby Jagiełły, upierał on się przy tem, aby do rokowań dopuszczono także krzyżaków. Na to Polacy zgodzić się nie chcieli i nie mogli i pokój nie przyszedł do skutku. Za to nastąpił zwrot stanowczy w polityce polskiej. Opuszczeni od wszystkich prawie i zagrożeni zewsząd, musieli Polacy użyć radykalnych środków, aby się od niechybnej ratować zguby. Pomijając zatem wszelkie skrupuły, zawarł Jagiełło przymierze z hussytami czeskimi przeciw zakonowi i wysłał do stanów węgierskich pod nieobecność Zygmunta poselstwo, które oświadczyło, że król związał się z Czechami przeciw całej nacyi niemieckiej, z wyjątkiem Węgrów, bo z nimi pragnie utrzymać pokój i przyjaźń dawną. Równocześnie wyruszyli ajenci polscy do Prus, gdzie wkrótce silna przeciw krzyżakom podniosła się opozycya i gdzie zaczęły odzywać się głosy, że stany „innego pana poszukać sobie muszą". Podobna robota odbywała się po cichu także na Litwie. Przyjeżdżali tu często posłowie polscy, traktując jeszcze zawsze z Świdrygiełłą, ale przygotowując obok tego umysły do nowych zmian. Zwolna udało im się utworzyć pomiędzy Litwinami spisek, na którego czele stanął Szymon Iwanowicz, książę olszański, stryj królowej Zofii, i Maciej, biskup wileński, i kiedy Świdrygiełło bawił w Oszmianie, napadli go spiskowi w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września tak niespodzianie, że książę, pozostawiwszy żonę swoją i dwór cały, uciekł z czternastoma tylko ludźmi do Połocka. Spiskowcy obwołali wielkim księciem Zygmunta Kiejstutowicza, brata Witołdowego, księcia na Starodubie, którego uznała natychmiast Litwa, Żmudź i część Rusi. Nowy książę postąpił sobie całkiem lojalnie, upraszając Jagiełłę o zatwierdzenie wyboru. Ułożono zjazd w Grodnie, ale król nie przybył tam, lecz wysłał poselstwo z Zbigniewem Oleśnickim na czele. Posłowie królewscy zastali też w Grodnie komtura Ludwika

Lansee, który był gotów do układów. Wszelkie jednak zabiegi jego i Zygmunta były daremne, Polacy oświadczyli, że z zakonem traktować nie będą. Tem prędzej za to pogodzono się z Litwą. Po ośmiodniowych rokowaniach stanął nowy akt unii d. 15 października 1432 r. Jagiełło uznał Zygmunta wielkim księciem litewskim. Godność tę miał on sprawować do końca swego życia, po śmierci zaś jego kraje litewskie i ruskie wracają do korony. Ziemię podolską odstępuje Zygmunt już teraz Polsce, zrywa wszelkie związki i przymierza przez Swidrygiełłę zawarte i przyrzeka imieniem swojem i następców swoich, że o godność królewską starać się nie będzie. Donioślejsze znaczenie niż te warunki miało zrównanie Rusinów z Litwinami. „Chcemy — są słowa dokumentu tego — aby kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini temiż nadaniami, swobodami, przywilejami i korzyściami cieszyli się i ich używali, z jakich kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy korzystają i jakie posiadają. Podobnież będą mieli prawo herby i klejnoty rycerskie nosić i ich używać również jak Litwini, którzy te herby od rycerstwa korony polskiej wzięli“. Tym aktem, pełnym słuszności i sprawiedliwości, jednała Polska Rusinów i stawała, ona jedna wtedy w Europie, na stanowisku rozumnej tolerancyi religijnej. A nic tak bardzo może nie świadczy o przenikliwości ówczesnych statystów polskich, jak ta okoliczność, że ustępstwa były dziełem poselstwa, na którego czele stał jeden z najżarliwszych biskupów katolickich, Zbigniew Oleśnicki. Tym samym duchem tolerancyi i pojednania tchnie także przywilej, wydany przez króla mieszkańcom ziemi łuckiej (30 października 1432), gdzie udzielono im bez różnicy wyznania i narodowości tych samych praw, których używali prałaci, baronowie i szlachta polska.

Wszystkie te wypadki, szybko po sobie następujące, uderzyły gromem w zakon i w Świdrygiełłę. Przestraszeni krzyżacy szukali ratunku w matactwach dy-

plomatycznych, Świdrygiełło zbierał siły do walnej na Wilno wyprawy. Pod Oszmianą poniósł jednak zupełną klęskę (30 listopada 1432). Po tych zwycięstwach przyszła kolej na krzyżaków. W roku 1433 przybyły do Wielkopolski hufce czeskich „sierotek“ pod dowództwem Jana Czapka i połączyły się z główną siłą polską. Naczelne kierownictwo wyprawy objął kasztelan krakowski, Mikołaj z Michałowa. Rozlały się więc wojska polsko-czeskie po zachodnich prowincyach krzyżackich, spustoszyły Nową Marchię, zniszczyły ze szczętem Tczew, czesi złupili klasztor oliwski i dotarli aż do brzegów Bałtyckiego morza. Straszny ten odwet dokuczył srodze krzyżakom; opuszczeni od wszystkich, prosili oni o pokój i zawarli 12-letni rozejm z Polską w Łęczycy (25 grudnia 1433). Zakon odstępował zupełnie Swidrygiełłę i oddawał Polakom Murzynów, Orłów, Choszczno i Nową Wieś, w razie zaś, gdyby która ze stron, pokój zawierających, zerwała się bez powodu do wojny, poddani mogą jej wypowiedzieć posłuszeństwo. Ostatni warunek był oczywiście wymierzony przeciw zakonowi, oddawał go bowiem pod uciążliwą kontrolę szlachty i miast pruskich, grawitujących do Polski. Ratyfikacya miała nastąpić dnia 8 września 1434 roku. Nie dożył tej chwili już Jagiełło. Umarł w Gródku pod Lwowem d. 1 czerwca 1434 r.

Panowanie jego, trwające lat blisko 49, wyniosło Polskę na pierwszorzędne stanowisko, w wschodniej Europie. Wielkie dzieło nawrócenia Litwy, połączenie krajów litewsko-ruskich z Polską, złamanie potęgi krzyżackiej i wynikająca z tego wszystkiego przewaga Polski na wschodzie, to są rezultaty epoki, tak obfitej w doniosłe na przyszłość wypadki. A jeżeli powołanie Jagiełły na tron polski i nawiązanie stosunków z Litwą było niewątpliwie zasługą małopolskiego stronnictwa, to wykonanie programu jest w znacznej bardzo części dziełem samego króla. Z rzadką wy-

trwałością, sumiennością i roztropnością przeprowadzał on jedno po drugiem wszystkie zobowiązania swoje względem Polski, a chociaż w ostatnich latach swojego życia, wiekiem złamany, mniej okazywał energii, to objaw ten, tak naturalny, nie uprawnia nas wcale do tego, aby go, tak jak to czyni Długosz, uważać za niedołężnego starca, którego Zbigniew Oleśnicki co chwila upominać i pouczać musiał. Nie posiadający wykształcenia, niewojenny z natury, przeniesiony z głębokich puszcz litewskich w otoczenie jaśniejące polorem zachodniej cywilizacyi, umiał on zachować mimo to równowagę umysłu, a kierując się zdrowym rozsądkiem i przebiegłością, właściwą ludziom tego rodzaju, dokonał największego zadania politycznego, stworzył bowiem ideę, która miała być podstawą wielkości państwa polsko-litewskiego. Urzeczywistnienie wielkiej myśli dobrowolnego łączenia się narodów na gruncie wolności i równości, poczęte przez statystów polskich a wykonane przez Jagiełłę, będzie stanowić też na zawsze jedną z najświetniejszych kart nietylko w dziejach Polski ale i całej ludzkości.

WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK.

1434—1444.

Stosunki wewnętrzne—Walka o opiekę. Jakkolwiek następstwo po śmierci Władysława Jagiełły było już uregulowane, jakkolwiek zmarły król kosztem licznych przywilejów uzyskał uznanie dla pierworodnego syna swego, to jednak zmiana panującego wywołała zawziętą walkę stronnictw możnowładczych. Przyczyną tego nie była osoba dziesięcioletniego monarchy, który miał uznane i zagwarantowane prawa do korony ojcowskiej, lecz kwestya rządów opiekuńczych. Wiedziano dobrze, że aż do dojścia do pełnoletności Władysław sam rządzić nie będzie, przewi-

dywano, że po opiekę nad nim i po władzę naczelną w państwie sięgnie Zbigniew Oleśnicki i temu starano się przeszkodzić. Przeciw przewadze małopolskich możnowładców więc, skupionych około osoby krakowskiego biskupa, powstała opozycya, złożona z żywiołów „młodszych“ — juniores, jak ich Długosz później nazywa — które, oparte na zasadach hussyckich, rozpowszechnionych wtedy w Polsce, i na dążnościach sejmikowej szlachty, podjęły walkę z duchowieństwem i z małopolską oligarchią. Na czele tego ruchu stanęli członkowie możnych rodzin: Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian, krewniak prymasa Jastrzębca, i Spytek z Melsztyna, syn bohatera, który zginął w krwawej bitwie nad Worsklą. Ale i możnowładztwo małopolskie pilnowało się dobrze.

Przed oznaczonym do koronacyi dniem św. Jakóba zjechali się do Krakowa dygnitarze duchowni i świeccy, szlachta i mieszczaństwo celem odbycia narady. Także uznany przez Polskę wielki książę litewski Zygmunt przysłał deputacyę. Przez kilka dni toczyły się narady, przy których opozycya usiłowała przekonać zgromadzonych, jak niebezpieczne byłyby wobec groźnego położenia państwa rządy małoletniego króla. Wreszcie w dzień św. Jakóba, 25 lipca, zwołał marszałek Jan Głowacz Oleśnicki członków zjazdu na ostatnią naradę. Spytek z Melsztyna starał się przedewszystkiem o przewleczenie narad, ażeby przeznaczony na koronacyę dzień bezowocnie minął. Aby temu przeszkodzić, marszałek Oleśnicki nie czekając końca narad, zarządził niespodziewanie głosowanie. Spytek z Melsztyna, Abraham Zbąski i Jan Strasz ujrzeli się nagle odosobnieni, większość oświadczyła się za natychmiastową koronacyą, a protest Spytka przeciw przedwczesnemu głosowaniu pozostał bez skutku. Wśród powszechnej radości odprowadzono młodocianego Władysława do katedry, gdzie arcybiskup Wojciech Jastrzębiec bez zwłoki dokonał ko-

ronacyjnego aktu. Następnie uregulowano rząd na czas małoletności króla, mianując dla każdego województwa opiekunów (tutores), jako zastępców władzy królewskiej; główny wpływ pozostał w ręku wyznaczonej jeszcze przez Władysława Jagiełłę rejencyi, w której znów rej wodził Zbigniew Oleśnicki i jego krewniacy lub przyjaciele. Abraham ze Zbąszyna, Spytek z Melsztyna i ich adherenci nie poddali się jednak pod rządy familijne, ale podjąwszy spory o dziesięciny w województwie krakowskiem i przyłączywszy się do ruchu hussyckiego, utworzyli obóz opozycyjny, skierowany z jednej strony przeciwko przewadze duchowieństwa, z drugiej przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku niemieckich kolonistów, którzy nawet od dziesięcin dla duchowieństwa byli uwolnieni.

Spór raz powstały przetrwał lat kilkanaście.

Stosunki polsko litewskie. — Zjazdy z zakonem. Władysław Jagiełło na krótko przed śmiercią usiłował jeszcze pojednać się z bratem Świdrygiełłą i zaprosił go był na zjazd osobisty. Świdrygiełło nietylko na zjazd nie przybył, ale jeszcze przedłożone mu warunki pojednania podał natychmiast do wiadomości cesarza Zygmunta i zakonu. Należało więc przedewszystkiem starać się o upewnienie dziedzictwa syna Jagiełły w Litwie. Wezwano też natychmiast wielkiego księcia Zygmunta, aby albo sam osobiście, albo przez posłów swoich wyraził zgodę swoją na koronacyę Władysława III. Krok ten zupełnie zgodny z postanowieniami unii polsko-litewskiej odniósł skutek pożądany. Wielki książę wysłał do Polski archidyakona Marcina ze Szadek i Dourgenta, starostę wileńskiego, z pełnomocnictwem stwierdzenia zgody na koronacyę króla polskiego. W ten sposób wszedł Władysław III w prawa ojcowskie. Ale druga część Litwy zbuntowana i oddana Świdrygielle, nie myślała bynajmniej o poddaniu się; przeciwnie, Świdrygiełło ciągle z mistrzem krzyżackim dalsze plany wojenne

układał, a nawet z księciem moskiewskim przeciw Polsce się złączył. Nadto zakon inflancki na zjeździe w Walmarze odrzucił rozejm łęczycki i mimo pozornie dobrych z wielkim księciem Żygmuntem stosunków, Świdrygiełłę do oporu zachęcał.

Wielki książę Zygmunt, panujący na właściwej Litwie, widział się bezustannie zagrożonym przez burmistrzującego na Rusi Świdrygiełłę i złączonego z nim mistrza inflanckiego. Widoczną było rzeczą, że ostateczne rozstrzygnięcie sporu nastąpić mogło tylko na tle walki szerszej — walki Polski z zakonem. Położenie zakonu na Litwie było jednak o wiele korzystniejsze. Wielki książę Zygmnnt bowiem, mimo że krzyżacy otwarcie Świdrygiełłę popierali, nie zerwał z nimi stosunków, każdej chwili gotów był połączyć się z zakonem przeciwko Polsce, obawiając się, że z chwilą zwycięztwa polskiego nie byłby niczem więcej, jak tylko starostą polskim na Litwie. Świdrygiełło ze swej strony przygotował wielką akcyę, mającą na celu przeciągnięcie na swą stronę całego świata katolickiego. Porozumiawszy się z metropolitą ruskim, Harasymem, rozpoczął rokowania o unię kościoła wschodniego z Rzymem. Poselstwo wysłane przez niego doznało u papieża Eugeniusza IV jaknajlepszego przyjęcia. Otrzymawszy wiadomość o tych rokowaniach, politycy polscy zrozumieli, że interes Polski wymaga, by unia nie przez Świdrygiełłę, lecz przez Polskę i Zygmunta do skutku doprowadzoną została. Intencye Polaków schodziły się z interesem metropolity Harasyma. Szczerze unii kościelnej przychylny, widział on, że przyjdzie ona daleko prędzej do skutku, jeżeli podejmie ją potężna Polska i prawy władca Litwy Zygmunt, niż awanturniczy Świdrygiełło. Z tego zapatrywania wychodząc, nie wahał on się nawiązać stosunków z Zygmuntem i użyć całego swego potężnego wpływu na Rusi do obalenia Świdrygiełły. Za wpływem metropolity powstało na Rusi sprzysiężenie prze-

ciw Świdrygielle. Równocześnie kilka miast przystąpiło do spisku i otworzyło bramy Zygmuntowi. Do buntu przyłączył się także kniaź Fedko Nieświedzki, starosta krzemieniecki, gorliwy dotąd stronnik Świdrygiełły, i wydał Krzemieniec w posiadanie Polski. W kilka miesięcy później i Bracław, przy pomocy sprzymierzeńca Polski, wojewody mołdawskiego Stefana, przeszedł pod panowanie Polski. W marcu roku 1435 spiskowi przygotowali już wszystko, by także Smoleńsk opanować i z pod panowania Świdrygiełły uwolnić. W ostatniej chwili jednak spisek się wydał, wojewoda smoleński Butrym pojmał metropolitę i jego zwolenników, stłumił powstanie w zarodku i Smoleńsk dla Świdrygiełły uratował. Świdrygiełło kazał wywieźć Harasyma do Witebska, gdzie dnia 26 lipca 1435 zginął śmiercią męczeńską na stosie. Wołyń jednak, to jest Łuck i Krzemieniec, odpadły od Świdrygiełły bezpowrotnie.

Bitwa nad Swiętą. Na wiosnę roku 1435 przygotowania wojenne Świdrygiełły i jego sprzymierzeńców były już prawie na ukończeniu. Zakon ze zwykłą sobie przewrotnością przedstawił światu swoją sprawę jako sprawę chrześciaństwa i ściągnął w ten sposób do Inflant hufce czeskie, szląskie i austryackie. Przybył także sławny przywódca hussytów, Zygmunt Korybut, ofiarując swą pomoc w tej wojnie. Nadzieje jednakże, jakie sprzymierzeńcy pokładali w cesarzu Zygmuncie, zawiodły ich zupełnie.

Z Polski wyszła na razie armia złożona z 12,000 zbrojnych pod komendą Jakóba z Kobylan i pod koniec sierpnia zdołała już połączyć się z hufcami wielkiego księcia litewskiego Zygmunta. Około półtorej mili na południe od Wilkomierza, nad rzeką Świętą, zetknęły się wojska nieprzyjacielskie. Zrana dnia 1 września Świdrygiełło chcąc cofnąć się pod Wilkomierz na poprzednie obozowisko, rozdzielił wojsko, by przejść przez potok. W tej chwili armia polsko-litew-

ska wpadła w ten sam potok i rozdzieliła armię nieprzyjacielską na dwie połowy. Zawrzała bitwa, która nie trwała dłużej nad godzinę i zakończyła się zupełną klęską Świdrygiełły. Zginął Zygmunt Korybut i wielu innych wodzów, sam zaś Świdrygiełło z niebezpieczeństwem życia przedostać się zdołał do Połocka.

Niestety nie zdołała Polska, skorzystać należycie z tego świetnego zwycięztwa. W pierwszej chwili upojona zwycięztwem armia polska miała zamiar ruszyć na Inflanty, a stosunki zakonu były podówczas tak rozpaczliwe, że zwycięztwo, a z niem ostateczna zguba krzyżaków, nie ulegało żadnej wątpliwości. Wielki książę Zygmunt jednakże, który od początku obawiał się zupełnego zwycięztwa Polski, zdołał wyprawie tej przeszkodzić. Jemu szło tylko o zdobycie Rusi, a równocześnie o uchronienie się od przewagi polskiej. W trzy tygodnie po bitwie wysłał więc syna swego z wojskiem na Ruś. Smoleńsk poddał mu się bez oporu i przyjął ponownie jego panowanie. Wyprawa na Witebsk, jakoteż późniejsza na Połock, spełzła na niczem.

Pokój brzeski. Po bitwie nad Świętą zakon znalazł się w rozpaczliwem położeniu. W liście do cesarza Zygmunta przedstawiał wielki mistrz cały ogrom klęski i błagał, by wdał się w sprawę, a przedewszystkiem wyrażał obawę, że upojona zwycięztwem Polska zbyt twarde stawiać będzie warunki.

Dnia 6 grudnia zebrał się zjazd w Brześciu. Ze strony polskiej stanęło pięciu biskupów z prymasem Wojciechem Jastrzębcem na czele, oraz Zbigniew Oleśnicki. Po długich naradach i kilkakrotnem zerwaniu obrad, dnia 31 grudnia spisane i ogłoszone zostały warunki wieczystego pokoju. Pokój zawarli z jednej strony król polski, Zygmunt, wielki książę litewski, dalej brat królewski Kazimierz, książęta mazowieccy, książę pomorski i słupski, oraz wojewoda mołdawski, z drugiej zaś strony wielki mistrz zakonu,

Russdorf, imieniem wszystkich krajów zakonu. Główne warunki pokoju były: zakon zobowiązał się do opuszczenia Świdrygiełły, oraz że żadnemu wielkiemu księciu litewskiemu przeciw Polsce pomocy użyczać nie będzie, a wogóle wielkim księciem uzna tylko tego, kto za zgodą króla polskiego obrany zostanie. Dalej odda zakon Polsce Nieszawę z obwodem, w zamian zaś zwrócone mu zostaną kraje i zamki w ostatniej wojnie zdobyte. Pokój poręczono z obu stron uroczystą przysięgą, a nadto wznowiono postanowienie rozejmu łęczyckiego, wedle którego obie strony wystawić miały swoim poddanym listy, którymi na wypadek złamania pokoju od posłuszeństwa ich uwalniają.

Wiadomość o pokoju brzeskim najfatalniejsze wrażenie wywołała w Niemczech. Cesarz Zygmunt do ostatniej chwili łudził się nadzieją, że wpływom jego uda się powstrzymać Polskę od wyzyskania odniesionego nad zakonem zwycięstwa, a Polacy starali się utwierdzić go w tem złudzeniu. Cesarz otrzymał wiadomość o zawarciu pokoju w chwili, kiedy czynił właśnie przygotowania do zwołania zjazdu pokojowego do Pragi, a nawet dla posłów polskich glejt już wystawił. Szczególnie oburzył się Zygmunt na krzyżaków z powodu przyjęcia warunku o wyłączeniu z pod władzy cesarskiej. Wyrzucał wręcz zakonowi, że nie miał mocy i prawa do przyjęcia tego warunku i oświadczył, że trwa nadal przy projektowanym zjeździe w Pradze.

Opinia całych Niemiec zwróciła się przeciw wielkiemu mistrzowi Russdorfowi. Jedynie stany pruskie zwołane przezeń na zjazd, oświadczyły, że pokoju pragną i na warunki się zgodzą.

Z początkiem r. 1437 pokój brzeski mimo wszystkich protestów był już prawomocny. W grudniu tegoż roku umarł cesarz Zygmunt.

Zabiegi o tron czeski. Ze zbliżającą się pełnoletnością króla, z dumą spoglądać mogli opiekunowie na

dokonane dzieło. W istocie cały ten okres dziejów polskich odznacza się kierunkiem politycznym wyższym i na wskróś narodowym. Walka „z całą nacyą niemiecką“ skończyła się zwycięzko, wszelka obawa przed zakonem została usuniętą. Potępiony przez całe Niemcy zakon, spadł z zajmowanego stanowiska, a własne jego kraje nie pragnęły niczego goręcej, jak dotrzymania zawartego w Brześciu wieczystego pokoju z Polską. Również na Litwie panował na razie przynajmniej spokój. Opiekunowie króla, którzy już w początku jego panowania rokowali o związek małżeński pomiędzy nim i jego młodszym bratem, a wnuczkami cesarza Zygmunta, zwrócili teraz znów uwagę na politykę dynastyczną, a mianowicie na rozciągnięcie panowania Jagiellonów na królestwo czeskie.

Ze śmiercią cesarza Zygmunta, korona czeska z mocy prawa spadkowego przejść miała na księcia austryackiego Albrechta. W Czechach jednak można partya zwróciła się przeciwko niemu. Hussyci nie mogli zapomnieć mu udziału w walkach przeciwko nim podejmowanych, a nadto obudziło się w Czechach poczucie odrębności słowiańskiej, niebezpieczne dla niemieckiego księcia. Po dokonaniu koronacyi Albrechta 27 grudnia 1437, opozycya poczęła czynić mu trudności, domagając się zmiany prawnopaństwowych zasad, na których opierał się jego wybór. W trakcie rokowań opozycyi z królem, podniesioną już została otwarcie kandydatura króla polskiego na tron czeski. W marcu 1438 roku zjawiło się w Krakowie poselstwo z zaproszeniem króla Władysława na tron czeski. Opiekunowie króla w zasadzie zgodzili się na ten projekt. W kwietniu tego roku odbył się w Nowym Korczynie zjazd, na którym uchwalono warunki tej kandydatury. Król polski zobowiązał się do tolerancyi wobec hussytów, do odebrania krajów windykowanych przez Czechów z rąk elektora saskiego, a wreszcie od usunięcia tak w Czechach jak w Polsce Niemców od

wszelkiego wpływu i znaczenia. Powyższe warunki charakteryzują dosadnie cały antiniemiecki i narodowy kierunek tak w Czechach jak w Polsce.

Ale nie wszystkie stronnictwa w Polsce zgodziły się na tę kandydaturę. Przedewszystkiem stanęli oporem przeciw niej książęta mazowieccy, obawiając się rozszerzenia władzy królewskiej. Również sprzeciwiała się projektowi część magnatów pod wodzą Zbigniewa Oleśnickiego ze względów religijnych. Ścisłe złączenie się Polski z Czechami i to złączenie dokonane z inicyatywy czeskich hussytów, wydawało się im groźnem dla Kościoła katolickiego w Polsce. Strona zaś przeciwna, którą kierował Sędziwój Ostroróg, uwzględniając jeno moment polityczny, wskazywała na niebezpieczeństwo, jakieby urosnąć musiało dla Polski, gdyby Albrecht połączył w swojej osobie godność cesarza niemieckiego z godnością króla Czech i Węgier. Wreszcie zawiązała się konfederacya, która poszła drogą pośrednią i oświadczyła się za wysunięciem kandydatury nie króla Władysława, ale jego jedenastoletniego brata Kazimierza. Przytem konfederacya z całą energ ą potępiła ruch hussycki. W ten sposób stało się zadość obu stronom i kandydatura młodszego syna Władysława Jagiełły na tron czeski znalazła w Polsce gorące przyjęcie. Jan Tęczyński, wojewoda krakowski i Sędziwój Ostroróg, wojewoda poznański, mieli wyruszyć na czele wojska do Czech dla poparcia tej kandydatury.

Gdy jednak około Zielonych Świąt wpadło na Podole wojsko tatarskie pod dowództwem samego hana, cała siła wojenna pozostać musiała w kraju, a na wyprawę czeską werbować musiano płatnych żołdaków. Pod miastem Tabor oszańcowała się z jednej strony armia polska, licząca około 12,000 ludzi, z drugiej Albrecht z armią w dwójnasób liczniejszą. Po licznych drobnych utarczkach i wzajemnem osłabieniu się rozpoczęły się rokowania. Układy wrocławskie nie od-

niosły wprawdzie pożądanego skutku, ale wkrótce potem, 10 lutego 1439 roku, zawarto na zjeździe w Namysłowie zawieszenie broni. Tymczasem zmieniły się stosunki zupełnie. Albrecht wyruszył do Węgier przeciw Turkom i umarł na tej wyprawie d. 29 października 1439 roku. Śmierć Albrechta przypadła już jednak w czasie, kiedy opinia publiczna w Polsce odwróciła się była od sprawy czeskiej. Niepowodzenie pierwszej wyprawy ośmieliło opozycyę i ustaliło na nowo wpływ duchowieństwa. Z przewódców stronnictwa hussyckiego jedni pojednali się z Kościołem, inni uważając sprawę czeską za straconą, milczkiem od dalszego udziału się usunęli. Na czele stronnictwa pozostał jeszcze Spytek z Melsztyna i towarzysz jego kasztelan Przekora. Ale teraz już kwestya czeska ustąpiła miejsca innym, wewnętrznym sprawom. Obawiano się mianowicie, ażeby król, który po ukończeniu 14 roku życia doszedł do pełnoletności, nie pozostał i nadal narzędziem w rękach Zbigniewa Oleśnickiego i małopolskiego możnowładztwa. Obawiał się tego szczególniej Spytek z Melsztyna, z osobistych powodów niechętny biskupowi krakowskiemu, obawiali się i inni, wskazując na niepomyślny stan rzeczypospolitej w czasie rządów rejencyjnych. Świeży napad Tatarów, przy końcu roku 1438, zniszczył Podole i Ruś i wywołał taką nędzę w tych prowincyach, że rząd widział się zmuszonym ogłosić całoroczne moratoryum. Nadto państwo całe ponosiło szkodę niemałą z powodu złej monety, a szlachta narzekała zawsze jeszcze na sposób wybierania dziesięcin. Wszystkie te okoliczności budziły coraz to większe w kraju niezadowolenie, z którego nie omieszkał korzystać Spytek z Melsztyna.

Kiedy więc na wiosnę roku 1439 zebrał się zjazd w Korczynie, zawiązał Spytek dnia 3 maja konfederacyę, nie wprost przeciw królowi, ale w celu usunięcia nadużyć. Spytek najechał i zniszczył dobra należące do Zbigniewa Oleśnickiego i napadł następnie na gos-

pody możnowładców przychylnych Oleśnickiemu w Korczynie. To następowanie gwałtowne i nieopatrzne stało się przyczyną jego zguby. Całe stronnictwo Oleśnickich i wszyscy ci, co potępiali działanie Spytka, zawiązali konfederacyę przy królu. Wysłano wojsko przeciw buntownikowi i Spytek padł w krwawej bitwie pod Grotnikami nad Nidą, jako pierwszy rokoszanin polski.

Oczywiście, że po tragicznej śmierci Spytka, nastąpiła stanowcza reakcya, skierowana w pierwszym rzędzie przeciw hussytyzmowi i jego zwolennikom w Polsce.

Powołanie Władysława III na tron węgierski. Wypadki te nie mogły pozostać bez wpływu na politykę zewnętrzną. Im bardziej ustalał się wpływ Oleśnickiego, tem więcej objawiał się kierunek dla Czech nieprzychylny. Odwrócić uwagę króla i społeczeństwa od sprawy czeskiej, a wskazać Polsce i młodocianemu jej władcy cel inny, może wznioślejszy, to było zadaniem tych co w tej chwili losami państwa kierowali. Wzrok ich zwrócił się ku Węgrom, którym zagroził najazd turecki. Już w czasie, kiedy Albrecht walczył pod Taborem przeciwko Polakom i złączonym z nimi Czechom, sułtan Murad II, korzystając z jego ubezwładnienia, napadł na Siedmiogród, zniszczył kraj cały i uprowadził w jassyr przeszło 7000 ludzi.

Umierając Albrecht zostawił testament, w którym, na wypadek gdyby Elżbieta, która znajdywała się wonczas w stanie błogosławionym, po jego śmierci powiła syna, mianował opiekunów, którzyby aż do dojścia jego pełnoletności w poszczególnych krajach rządzili. Testament jednak napisany był bez zezwolenia stanów, wobec których wielokrotnie uznane było prawo dziedziczne Elżbiety, która też postanowiła trwać przy tem prawie i to nietylko w Węgrzech, ale także w Niemczech i Czechach.

Mimo to większa część magnatów węgierskich od

pierwszej chwili okazała się dla panowania Elżbiety nieprzychylną. Wobec grożącego ciągle ze Wschodu niebezpieczeństwa, pragnęli Węgrzy mieć nad sobą króla, któryby zdołał poprowadzić ich do walki i zjednać im w tej walce sprzymierzeńców. Takim królem był Władysław III, sympatyczny Węgrom nadto jako syn Władysława Jagiełły, męża Jadwigi, córki króla Ludwika, którego Wielkim nazywali. Powołanie króla polskiego na tron węgierski nietylko usuwało wszelkie ze strony polskiej niebezpieczeństwo, ale nadto zapewniało potężnego w walce przeciw Turkom sojusznika. W dniu 18 stycznia wystawiono pełnomocnictwo dla poselstwa węgierskiego, mającego ofiarować Władysławowi III tron węgierski, pod warunkiem zaślubienia Elżbiety. Z końcem stycznia poselstwo wraz z poselstwami kilku miast węgierskich stanęło już w Krakowie.

Tu jednakże na dworze królewskim, nie wszyscy tak optymistycznie zapatrywali się na połączenie w jednej osobie korony polskiej z węgierską. Obawiano się mianowicie częstej nieobecności króla w Polsce i płynącej z tego anarchii, obawiano się zatargów z Turcyą, obawiano się wreszcie wzrostu — i tak już znacznych długów królewskich. Król sam sprzyjał tej opozycyi i nie okazywał bynajmniej chęci do opuszczenia Polski. Wskutek tego wysłano poselstwo do Węgier, aby zbadać usposobienie narodu węgierskiego, a dopiero kiedy poselstwo z nader korzystną wróciło relacyą i gdy większość magnatów zaczęła nalegać, zdecydował się wreszcie król polski do przyjęcia ofiarowanej korony. W trakcie rokowań Elżbieta, bawiąc podczas w Komornie, powiła syna, poczem w jej imieniu przybył do Krakowa poseł z żądaniem zerwania dalszych układów. Posłowie jednak węgierscy odwołali się na pełnomocnictwo stanów i zezwolenie samej Elżbiety i odmówili stanowczo temu żądaniu. Dnia 8 marca 1440 roku nastąpiło uroczyste ofiarowanie korony wę-

gierskiej Władysławowi w kościele katedralnym. Celem polityki Oleśnickiego było nie tyle pozyskanie korony węgierskiej, co odtrącenie nawały tureckiej, walka z półksiężycem, oswobodzenie chrześcijan na półwyspie Bałkańskim i podtrzymanie upadającego już cesarstwa greckiego. Była to niewątpliwie polityka w wielkiem stylu, niekorzystna jednak dla Polski, bo pozbawiająca króla w chwili pełnej niebezpieczeństw i wewnętrznych zatargów, wyprowadzająca poza granicę kraju znaczną część sił wojskowych i narażająca ubogi skarb królewski na olbrzymie wydatki. Wszystko to poświęcono dla sprawy wzniosłej wprawdzie i wielkiej, ale nie dającej Polsce bezpośrednich korzyści. W kraju zapanowały znowu rządy rejencyjne. Na czas nieobecności króla ustanowiono dwóch namiestników — Jana z Czyżowa dla Małopolski i ziem ruskich, Wojciecha Malskiego dla Wielkopolski.

Z niesłychanym przepychem uskutecznił Władysław III wjazd swój do Węgier. Kilka tysięcy rycerzy w bogatych strojach tworzyły otoczenie młodego króla. W Kezmarku zatrzymano się przez dziesięć dni, w którym to czasie tak z Polski jak i z Węgier liczne napływało rycerstwo. Dnia 19 maja, stanęła armia królewska nad brzegami Dunaju, a 21 maja weszła do stolicy państwa witana przez ludność z wielkim zapałem. Entuzyazm nie znał już granic, kiedy młody król przemówił do swoich nowych poddanych w języku węgierskim. Arcybiskup Szécsy, ten sam, który 10 maja koronował dziecię Elżbiety, porwany przez ogólny prąd uwielbienia, już 17 lipca włożył koronę na głowę Władysława III.

A jednak mimo pozornego powodzenia rezultat wyprawy w niczem nie odpowiedział oczekiwaniom. Elżbieta, podjąwszy rozpaczliwą walkę, w krótkim czasie wzniecić zdołała w całych Węgrzech straszliwą wojnę domową. Uzyskawszy pomoc króla Fryderyka

III i zebrawszy płatne hufce hussytów, przez dwa lata walczyła z Władysławem III, dopóki obie strony nie wycieńczyły się do ostatka. W roku 1442 dopiero wysłany przez papieża Eugeniusza IV kardynał Cesarini przeprowadził do skutku ugodę, mocą której Władysław III zrzekł się korony węgierskiej, co zaś do Podola, ziem ruskich i Spiżu obie strony uznały „status quo ante“. W trzy dni po zawarciu tego pokoju zmarła nagle Elżbieta, co dało powód do pogłosek o jej otruciu.

Dalszy rozwój sprawy litewskiej. Mimo zawarcia pokoju brzeskiego Świdrygiełło nie tracił nadziei i bez przerwy przez posłów swoich domagał się to od cesarza to od zakonu pomocy przeciw Zygmuntowi i popierającej Zygmunta Polsce. Mistrz inflancki i wielki mistrz zakonu odwołując się na pokój brzeski, radzili mu pogodzić się z Zygmuntem, cesarz odpowiedział platoniczną zachętą do wytrwałości. W roku 1436 Witebsk i Połock poddały się Zygmuntowi, a za ich przykładem poszła wnet cała Ruś północna.

Przy Świdrygielle pozostał po utracie Łucka tylko jeszcze Kijów, Starodub i Mińsk, a nadto jakaś część Podola. Niebawem jednak i Kijów dostał się Zygmuntowi, tak że Świdrygiełło straciwszy ostatni punkt oparcia już i przy reszcie utrzymać się nie zdołał. Zygmunt posiadł ostatecznie całą Litwę jako wielki książę litewski i ruski, a Polacy uznali ten stan rzeczy przyjmując wystawiony przez Zygmunta d. 31 października roku 1439 dokument, w którym tenże wszystkie istniejące między nim a Polską zapisy wznawia. Świdrygiełło według legendy uciec miał na Wołoszczyznę; faktem jest jednak, że wkrótce zjawił się znów w Polsce i zadowolił się nadaniem powiatu lubaczowskiego i 2000 grzywien rocznego czynszu z dóbr królewskich na Czerwonej Rusi.

W roku 1440 szlachta litewska, a szczególnie rodziny spowinowacone ze Świdrygiełłą, zawiązały spi-

sek, którego celem było usunięcie Zygmunta. Zarzucano Zygmuntowi srogi ucisk szlachty i zamiar obalenia wszystkich przywilejów szlacheckich. Według kroniki Bychowca miał Zygmunt zamiar zwołać wielkie zgromadzenie szlachty, na którem miałby sposobność pozbycia się odrazu wszystkich wrogów. Wtedy, opowiada kronika, magnaci litewscy, wojewoda wileński Dowgierd i wojewoda trocki Lelusz, dowiedziawszy się o zbrodniczym zamiarze Zygmunta, powoławszy na naradę księcia Czartoryskiego, uchwalili śmierć Zygmunta. Niejaki Skobejko wspólnie z Czartoryskim dostali się nocą do sypialni Zygmunta, gdzie Skobejko dokonał uchwalonego przez sprzysiężonych morderstwa. Stało się to dnia 20 marca roku 1440. Wezwany przez spiskowców Świdrygiełło przybył wprawdzie na Litwę, ale znękany niepowodzeniami i uciskiem, nie kusił się już o wielkie księztwo i zadowolnił się zajęciem Łucka. W czerwcu tegoż roku, kiedy komisarze polscy przybyli do Łucka, zgodził się przyjąć Łuck z rąk korony i pozostać w zawisłej roli dzielnicowego księcia. Żył jeszcze w Łucku lat dwanaście, do ostatniej chwili knując przeciw Polsce intrygi. Zmarł 10 lutego roku 1452.

Stosunki na Litwie po śmierci Zygmunta. Zamordowanie Zygmunta wywołało wielkie zamieszanie w stosunkach litewskich. Część szlachty litewskiej nie pochwalała bynajmniej zbrodni. Malkontenci podnieśli natychmiast kandydaturę syna Zygmunta Michała, jakkolwiek Michał w traktatach z Polską zobowiązał się, że po śmierci ojca zadowoli się spadkiem ojcowskim, nie rosząc sobie praw do tronu wielkoksiążęcego. Michał, w wyczekiwaniu wypadków po śmierci ojca, zajął dolny zamek trocki, a stronnicy jego zamknęli się w górnym zamku wileńskim. Inne znów stronnictwo, z wojewodą smoleńskim Janem Gasztołdem na czele zebrało się na naradę w Olszanach i postanowiło udać się do króla Władysława

z prośbą, by tron wielkoksiążęcy oddał bratu swemu Kazimierzowi. Dnia 22 marca 1440 r. wyruszył Kazimierz w towarzystwie królewskiego namiestnika, Jana z Czyżowa i licznych panów małopolskich na Litwę; za nim na Lublin ku Wilnu ciągnęła armia złożona z 2000 ludzi. Polacy przygotowani byli z góry na wcale niełatwą walkę z Michałem, tem większem było zatem ich zdziwienie, kiedy w lesie rudnickim, Michał, na czele pięciuset rycerzy wyszedł na ich spotkanie, złożył Kazimierzowi czołobitność, przyrzekł wierność i posłuszeństwo, żądając w zamian tylko zatwierdzenia dziedzictwa ojcowskiego i pomszczenia jego śmierci na mordercach. Historyk niemiecki porównywa tę scenę ze skromnością i rezygnacyą Marka Aureliusza i przypuszcza u litewskiego księcia te same motywa. Trudno — powiada — zrozumieć pokorę Michała, mającego za sobą wszelkie szanse, jeżeli się nie przypuści, że litewski książę domagając się zemsty za zamordowanie ojca, chciał przez to zawikłać Kazimierza w walkę z możnem w kraju stronnictwem. Faktem jest, że osiwiały w zwycięzkich bojach, ukorzył się przed trzynastoletnim Kazimierzem w chwili, kiedy najważniejsze grody i twierdze jak Grodno, Brześć, Troki i t. d. były w ręku jego przyjaciół.

Jeżeli Michał w istocie żywił zamiar zawikłania Kazimierza w walkę stronnictw, to rachuba zawiodła go najzupełniej. Kazimierz poddany teraz wpływom panów litewskich, mimo przyrzeczenia, zemsty na mordercach Zygmunta nie szukał, wszelkie nadzieje Michała co do zaplątania go w wojnę domową zawiodły jak najzupełniej. Okoliczności złożyły się tak szczęśliwie, że Kazimierz prawie bez żadnych trudności posiąść zdołał tron wielkoksiążęcy i uzyskać uznanie ze strony wszystkich książąt dzielnicowych.

Michał tymczasem — jak opowiada kronika Bychowca — uciekł się do rozpaczliwego kroku i uknuł spisek na życie Kazimierza. Pozyskawszy sobie w tym

celu pięciu braci Suchtów, rozstawił ich wraz z swoimi ludźmi w lesie, w którym polował Kazimierz, celem schwytania go. Rzecz jednak wydała się, spiskowcy zostali obsaczeni, bracia Suchtowie zginęli na miejscu, inni zaś, wzięci do niewoli, ponieśli śmierć w Trokach.

Dalsze losy Michała były nader tragiczne. Rządzące stronnictwo na Litwie czuło to bardzo dobrze, że powrót Michała do władzy, lub chociażby nawet do łaski, stać się musiał niebezpiecznym dla tych szczególnie, którzy w spisku na życie ojca jego udział brali. Dlatego też wszelkiemi sposobami starali się podsycać nienawiść Kazimierza do niego i w istocie doprowadzili do tego, że Kazimierz z prawdziwą zapalczywością prześladował nieszczęśliwego współzawodnika nietylko na Litwie i następnie w Polsce, ale i zagranicą, gdziekolwiek tułacz szukał schronienia.

Stosunki wewnętrzne w Polsce podczas nieobecności króla. W jakikolwiek sposób zapatrywać się będziemy na daleko sięgającą politykę Zbigniewa Oleśnickiego, zawsze dojść musimy do rezultatu, że wyprawa Władysława III na Węgry jaknajfatalniej odbiła się na stosunkach wewnętrznych w Polsce.

Nieobecność króla wywołała wielkie w kraju zamieszanie. Wobec powszechnego przekonania o bliskim powrocie króla, najżywotniejsze sprawy odraczano z roku na rok z największą dla państwa szkodą. Stosunki z zagranicą, obrona granic, spory lennicze i inne pierwszorzędnej wagi sprawy były ciągle w zawieszeniu. Dalej od chwili wyjazdu do Węgier nieprzerwanym łańcuchem ciągną się wyprawy polskiej szlachty i rycerzy do krajów węgierskich. W otoczeniu królewskiem panowała hojność niesłychana i każdy przybysz z Polski mógł być pewnym sutego wynagrodzenia. Wobec świetnych widoków, w Węgrzech brakło ludzi do służby publicznej w kraju. Demoralizacya objęła szerokie koła. „Każdy — powiada Długosz — patrzył tylko własnej korzyści, nikt nie tro-

szczył się o dobro publiczne“. Cierpiała na takim stanie rzeczy także równość szlachecka, gdyż poszczególne rody, zagarnąwszy olbrzymie dochody z dóbr królewskich, zdobywały tem samem i wpływ przeważny, cierpiała i samodzielność miast przez to, że dochody miejskie oddawano szlachcie. Król pragnąc pozyskać sobie w Węgrzech zwolenników, szafował przywilejami, które nader szkodliwie odbijały się na handlu polskim. Wystarczy w tym względzie przytoczyć przykład miasta Kezmarku, któremu Władysław III nadał przywilej wolnego handlu dla Polski. Równocześnie zaś w Polsce na wszystkich drogach handlowych pobierano coraz to nowe cła, ustanawiane przez możnowładców dowolnie i bez aprobaty władzy państwowej.

Napady tatarskie. Kwiat szlachty i rycerstwa powołany do obrony granic bawił na dalekiej wyprawie węgierskiej, a Tatarzy korzystali ze sposobności, by niszczyć wsie i miasta, rabować dobytek i uprowadzać w jasyr tysiące mieszkańców. Dzikie hordy tyle w niewolę uprowadziły ludzi, że brakło rąk do uprawy ziemi. W liście do króla, którego autorstwo przypisują Zbigniewowi Oleśnickiemu, czytamy między innemi, jako że wiele tysięcy dziewic i cały prawie ród męski albo wytępiano, albo uprowadzano w niewolę. Ci, których król owym krajom za obrońców ustanowił, troszczą się jeno o własny interes, o zabawy i matactwa, pozostawiając kraj swojemu losowi. Poganie pędzą lud jak bydło do wiecznej niewoli. List zwraca się do króla z błagalną prośbą o pomoc i mówi: „Dość już często, miłościwy królu, wytykałem te braki, niedbalstwo, opieszałość, złą administracyę państwa i regaliów, dość już często a nadaremnie domagałem się reform. Przyjaciele odwrócili się odemnie, a że nie ukrywam prawdy, naraziłem siebie, tych co mi są bliscy i mój kościół na nieprzyjaźń i prześladowanie.“ W końcu zaklina autor listu króla, ażeby spieszył z ra-

tunkiem jeżeli nie chce państwa wydać na pastwę anarchii i zewnętrznych nieprzyjaciół.

Wojna z Turcyą. — Pokój w Szegedynie. — Bitwa pod Warną. Usiłowaniom legata papieskiego, znakomitego dyplomaty Cesariniego, udało się po długiej i mozolnej pracy doprowadzić do skutku wielką wyprawę przeciwko Turkom. Władysław III, wychowany w duchu religijnym, pełen zapału i gorliwości dla spraw kościoła, czekał tylko sposobności, by zmierzyć się z zagrażającą całemu światu potęgą turecką. Dnia 9 czerwca 1443 r. zebrał się w Budzie sejm węgierski. Cesarini w gorącej mowie zachęcał Węgrów do walki z pogaństwem, przyrzekł materyalną pomoc papieża i współudział całego chrześcijaństwa.

Zebrano 25,000 zaciężnych żołnierzy, do nich przyłączyła się garstka ochotników węgierskich, trochę rycerzy z Niemiec i Francyi, wreszcie ochotnicy z Polski, tak że cała armia liczyła około 40,000 ludzi. Sam król Władysław III stanął na czele, ażeby walczyć z wrogami chrześcijaństwa. W późnej jesieni rozpoczęła się wojna. Szereg zwycięzkich utarczek zapowiadał świetny rezultat wyprawy. W dzień Bożego Narodzenia udało się królowi zdobyć tak zwaną bramę Trajana, przesmyki Sulu-Derbenel i Isladi. Ostra zima zmusiła jednak króla na razie do powrotu. Witany z uniesieniem powrócił Władysław III do stolicy Węgier. W kościele Panny Maryi w Budzie umieścił bohaterski król własnoręcznie zdobyte na Turkach sztandary i tarcze swych najwaleczniejszych rycerzy. Wszystkie państwa chrześcijańskie słały do Władysława III, poselstwa, witając w nim zbawcę Europy i zachęcając do dalszej wojny. Z wszystkich stron przyrzekano mu wojsko, okręty i pieniądze. Cóż dziwnego, że dwudziestoletni bohater uwierzył tym przyrzeczeniom!

A jednak wojna domowa na Węgrzech trwała ciągle, a z Polski najgorsze dochodziły wieści. Na

liczne i błagalne supliki dał był Władysław III przyrzeczenie przybycia do Polski na Zielone Święta, Cesarini jednak, który obawiał się zwłoki, umiał odwieść go od tego zamiaru i zachęcić do dalszej przeciwko Turcyi wyprawy. W maju roku 1444 wystosował Władysław III list do wielkiego mistrza zakonu z prośbą o pomoc na wojnę. Z każdego wyrazu tego listu przebija młodzieńczy zapał i entuzyazm króla dla sprawy chrześcijaństwa.

Kiedy tak wszystko zdawało się już do wyprawy gotowe, nadeszła niespodziewanie wieść o zupełnie prawie nieprawdopodobnem upokorzeniu się Turków. Sułtan Murad ofiarował warunki pokoju takie, jak gdyby po niesłychanej klęsce wojennej. Brankowicz, który na sejmie w Budzie zagrzewał cały kraj do wojny, występował teraz jako pośrednik Murada. Doświadczony w bojach z Turkami Hunyady wobec tych warunków, doradza królowi zawarcie pokoju. Tak samo radzą wszyscy ludzie zamożniejsi, Cesarini jednak popycha króla do wojny, dowodząc, że teraz właśnie nadarza się sposobność do zupełnego złamania potęgi tureckiej. Przeważa jednak wpływ świecki i król Władysław godzi się na zjazd w Szegedynie na dzień 1. sierpnia 1444. Imieniem sułtana renegat grecki ofiaruje świetne warunki, takie, że trudno zaiste wierzyć, by Murad w istocie chciał je wypełnić. Sułtan obowiązuje się do wydania Serbii, Albanii i wszystkich innych krajów, które kiedykolwiek na Węgrach zdobył, oddaje 24 twierdz, uwalnia wszystkich jeńców, wypłacić ma nadto 100,000 florenów w złocie i obowiązuje się na każde zawołanie oddać królowi armię 25,000 do rozporządzenia! W istocie warunki, na jakie ani w Węgrzech, ani w Polsce nie liczono. Pod naciskiem umiarkowannych osób król ulega i zaprzysięga ugodę.

Wieść o zawarciu pokoju, w którego dotrzymanie święcie wierzono, wywołała w Polsce ogromną radość.

Zrozumiano bowiem, że teraz wreszcie nadeszła dla króla chwila powrotu i że wreszcie ustaną czasy bezrządu i ogólnego rozprężenia stosunków. Imieniem króla stanął w Krakowie kanonik Gruszczyński i oświadczył, że król, który za wiedzą i zgodą sejmu wyjechał do Węgier, powróci, skoro sejm znów jednozgodnie go powoła. Natychmiast zwołano sejm do Piotrkowa na dzień św. Bartłomieja. Ledwie jednak zdołano się zebrać, rozeszła się wieść, że król nosi się z zamiarem złamania ugody szegedyńskiej. W istocie w kilka dni po zaprzysiężeniu ugody, udało się Cesariniemu przekonać króla, że dla ważnych względów religijnych przysięga ugodowa jest nieważna, i skłonić go do dalszego prowadzenia wojny. Na sejmie w Piotrkowie nic pewnego jednak w tym względzie nie wiedziano. Sejm jednomyślnie uchwalił zaprosić króla do powrotu i wysłał do niego memoryał, przedstawiający straszne położenie wewnętrzne w Polsce i zapraszający króla do powrotu.

Niestety, wezwanie pozostało bez skutku. Dnia 1 sierpnia zaprzysiężoną została ugoda, a już 24 września wyruszył król na czele 15,000 jazdy z Szegedynu. Według planu wypracowanego w Rzymie, armia lądowa dojść miała do Gallipoli, ażeby złączyć się z flotą i pod jej osłoną dojść do współdziałania z Grekami. Pod Orsową przekroczyła armia Dunaj, w sześć dni stanęła pod Widdyniem, a 20 października pod Nikopolis. Tu złączyli się z Węgrami Wołosi, jedyni ze wszystkich, którzy dotrzymali słowa. Jerzy Brankowicz i cesarz grecki nie myśleli zgoła o dotrzymaniu umowy i dostarczeniu przyrzeczonej pomocy. W zwycięskim marszu wśród ciągłych utarczek doprowadził Władysław III dnia 9 listopada armię swoją pod Warnę, gdzie rozłożył się obozem.

Murad tymczasem, na wieść o złamaniu umowy, stanął na czele 40.000 armii i w zadziwiająco krótkim czasie z Małej Azyi podążył aż pod Warnę. Dnia 10

listopada rozpoczęła się bitwa. Hunyady uszykował armię chrześcijańską, umieściwszy króla w samym środku. Od początku Turcy mają przewagę. Prawe skrzydło węgierskie ratuje się ucieczką. Król Władysław na czele swego oddziału uderza na Turków, ale posunąwszy się za daleko, znika wśród hufców janczarskich i znajduje śmierć na polu bitwy. Ginie również Cesarini, według jednych zabity przez Turków, według drugich zamordowany przez samychże Węgrów. Więcej aniżeli czwarta część armii chrześcijańskiej ginie.

Tak zakończyła się wyprawa podjęta wbrew woli i radzie całej Polski i wszystkich rozważniejszych mężów węgierskich. Ofiarą jej padł bohaterski król. natchniony obrońca chrześcijaństwa, w kwiecie wieku, w chwili, kiedy znękana wewnętrznemi rozterkami Polska z upragnieniem czekała jego powrotu.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK

1447—1492.

Po tragicznym zgonie Władysława III, Polska, o ile nie chciała zrywać wielkiego dzieła Władysława Jagiełły, łączności z Litwą, nie miała innego kandydata prócz Kazimierza, który samowolnie wyniósł się na godność wielkiego księcia litewskiego. Zachodził więc ten stosunek, że kandydatem na tron polski był książę, którego któremu udawano się nawet ze skargą do Władysława III.

Zanim jednak wogóle mowa być mogła o sukcesyi, upłynęło sporo czasu. Po strasznej bowiem klęsce pod Warną, nikt nie wiedział jeszcze na pewno, co się z królem stało. Widziano tylko jak wysunąwszy się naprzód, wpadł w tłum nieprzyjacielski, ale śmierci jego nikt stwierdzić nie zdołał. W Węgrzech dość

łatwo uwierzono w śmierć króla z obcej dynastyi, w Polsce jednakże, gdzie miłość do króla głębokie zapuściła korzenie, łudzono się długo jeszcze nadzieją jego powrotu. Kiedy rozbitki z pod Warny przybyli do Krakowa, nikt nie wierzył jeszcze w śmierć króla. Jedni mówili że Władysław III bawi w Albanii, inni że w Serbii, Wenecyi i t. d. Najmniej w śmierć brata wierzył Kazimierz, który dając wiarę opowiadaniom przejezdnych kupców, przez posłów swoich szukał go po wszystkich krajach. Wyczekiwanie na powrót króla trwało kilka miesięcy, poczem dnia 23 kwietnia 1445 roku zebrał się sejm w Sieradzu i obrał królem Kazimierza. Kiedy jednak obecny na sejmie poseł Kazimierza oświadczył, jako, że Kazimierz ma wiadomość, iż brat nie zginął, i że wysłał ludzi na jego poszukiwanie, uchwalono ostateczny wybór odroczyć. W każdym razie uchwalono uprosić Kazimierza, by na sejm do Piotrkowa przybył i rządy w Polsce tymczasowo, dokąd o losie brata jakiej pewności nie będzie, objąć raczył. Uchwała ta miała przedewszystkiem na celu zamaskować właściwe Polski wobec Litwy położenie. Litwini rozumieli jednak aż nadto dobrze, że ta sama Polska, która dotąd Kazimierza wielkim księciem uznać się wzdragała, dziś w zgoła odmiennem znalazła się położeniu i że przyjąć musi wszelkie warunki, jakie jej Litwa w zamian za przyjęcie przez Kazimierza korony polskiej podyktować zechce. Polacy znaleźli się niespodziewanie w tem położeniu, że musieli Litwę prosić, by swemu wielkiemu księciu w Polsce królować pozwoliła.

Zamiary Litwinów ujawniły się bardzo jaskrawo na sejmie piotrkowskim, kiedy poseł litewski, kniaź Wasyl Krasny, z jednej strony odmówił przyjęcia korony polskiej przez Kazimierza, z drugiej wręcz zabraniał Polakom innego wyboru. Nie dawaliście nam — mówił — Kazimierza do czasu, jakby jakiego księcia, któregobyście mogli w każdym razie do rządów w Pol-

sce odwołać. Dziś dość mu dziedzictwa na Litwie i nie pragnie wyższej godności, tembardziej, że i śmierć brata dotychczas niepewna. W królestwie polskiem najlepszy spokój panuje, mogą więc rządzić dalej, jak rządzą oddawna zastępcy. Żebyście się jednak nie ważyli przystąpić do nowej elekcyi, bo Kazimierz nie ścierpi, ażeby w jego państwie ojcowskiem wbrew jego woli kto inny panował.

W Polsce po sejmie piotrkowskim i po zasięgnięciu wiadomości o rokowaniach Kazimierza z Krzyżakami, powszechne zapanowało zaniepokojenie i oburzenie. Nikt nie wiedział, jak wobec tego niczem niewytłumaczonego zachowania się Litwy postąpić. Nie pozostawało na pozór nic innego, jak wybór nowego króla, a następnie wojna z Litwą. Wobec oświadczenia posła litewskiego, trudno było wszakże łudzić się nadzieją, że Litwa nowy wybór uzna. W opinii publicznej w Polsce zaszła jednakże była od czasu klęski pod Warną znaczna zmiana. Zbigniew Oleśnicki, doradzający do energicznych wobec Litwy kroków, utracił był wszelki mir i znaczenie. Przewaga przechyliła się na stronę magnatów, którzy za żadną cenę wojny z Litwą nie chcieli. Kiedy jednak nowe poselstwo, mimo wielkiej do ustępstw skłonności, żadnego osiągnąć nie zdołało rezultatu, postanowiono wreszcie przystąpić do elekcyi. Dnia 28 marca roku 1446 odbył się zjazd elekcyjny. Większość do tego stopnia obawiała się wojny z Litwą, że zaraz na wstępie proponowała uchwałę, ażeby elekcya była tylko warunkową, to jest, ażeby po dokonanym jednomyślnie wyborze, pozostawić jeszcze Kazimierzowi czas do namysłu. Zbigniew Oleśnicki i jego poplecznicy oświadczyli się za elektorem brandenburskim Fryderykiem, większość głosowała za Bolesławem, księciem mazowieckim. Dla osiągnięcia jednomyślności mniejszość ustąpiła i Bolesław obwołany został królem pod warunkiem, że Kazimierzowi pozostawiony będzie czas do namysłu.

W przeciwnym razie koronacya Bolesława odbyć się miała na Zielone Święta. Gdy nareszcie Kazimierz poufnie dał do poznania, że namyślił się i koronę polską przyjmie, uchwalono w d. 29 września odbyć zjazd w Parczowie i zaprosić Kazimierza, by przybył albo do Parczowa, albo do miejsca pomiędzy Parczowem a Brześciem oznaczyć się mającego. Jak wielką była już wówczas wzajemna pomiędzy Polską a Litwą nieufność, świadczy tradycya, wedle której z jednej strony zgromadzeni w Brześciu Litwini, obawiali się zdradzieckiego napadu ze strony zgromadzonych w Parczowie Polaków, z drugiej znów Polacy podejrzywali Litwinów o zdradzieckie z Tatarami konszachty.

Kiedy Kazimierz stanął w Brześciu, wysłano do niego posłów, by stosownie do danego Kurowskiemu przyrzeczenia, przybył na elekcyę do Parczowa. Na to odrzekł Kazimierz, że jeżeli panowie polscy mają z nim jaką sprawę, to niechaj przybędą do niego do Brześcia. Innemi słowy żądał Kazimierz, żeby wszelkie układy prowadzone były na terytoryum litewskiem. Po długich naradach zgodzono się wreszcie wysłać do Brześcia ośmiu senatorów, którym jednak, według Długosza, polecono, by Kazimierza do przyjęcia korony polskiej skłonili, od wszelkich jednak na korzyść Litwy przyrzeczeń się wstrzymali.

W Brześciu wystąpili wreszcie Litwini z żądaniami jasno sformułowanemi, żądając przedewszystkiem odstąpienia na rzecz Litwy: Podola, Łucka i Oleska. Kazimierz dał pisemne oświadczenie, że koronę polską przyjmie, Polacy zaś poświadczyli mu w dokumencie, że go w Polsce w niewoli trzymać nie będą. Co do odstąpienia ziem wymienionych Litwinom, nie istnieje żaden autentyczny dowód. Dr. Anatol Lewicki odwołując się na kopię dokumentu, znajdującą się w archiwum Czartoryskich, objawia w brew Długoszowi zdanie, że w istocie na zjeździe w Brześciu pełnomocnicy polscy zgodzili się na odstąpienie Litwie Wołynia i Po-

dola, a na poparcie tego zdania liczne przytacza dowody.

Długosz opowiada z goryczą, że Kazimierz zaraz po owym pamiętnym sejmie brzesko-parczowskim, odchodząc z Brześcia, wsie Łomazy, Połubice i inne oderwać od tenuty parczowskiej, t. j. od polskiej, a dla brzeskiej, t. j. dla Litwy zająć kazał, takiem uszczupleniem granic Polski znacząc początki rządów swoich. W opowiadaniu Długoszowem brzmi to rzeczywiście oburzająco, bo zaledwo sobie można wyobrazić króla, któryby pogodziwszy dopiero z wielkim trudem do najwyższego stopnia rozdrażnione umysły, jakby mu jeszcze za mało było, dolewał w ten sposób oliwy do ognia i utrudniał sobie i tak już niezmiernie trudne przyszłe stanowisko w Polsce. Ale rzecz przedstawi nam się inaczej, skoro mamy dokument dowodzący, że tam na tym sejmie Podola i Wołynia Litwie formalnie ustąpiono, bo owe wsie widocznie tym dokumentem musiały być także objęte i Kazimierz zajęciem ich dla Litwy wykonywał tylko zawartą właśnie ugodę.

W całej tej sprawie zwycięztwo było stanowczo po stronie polityków litewskich, którzy z wielką przenikliwością sytuacyę zrozumieli i dla interesów Litwy wyzyskać umieli. Ułatwił im wielce to zadanie Kazimierz, który od najmłodszego wieku pod wpływem litewskim pozostając, w każdym kierunku interes Litwy popierał.

Dnia 18 czerwca 1447 r. przybył Kazimierz do Sandomierza. Ze wszystkich stron spieszyły na jego spotkanie uroczyste deputacye. Cały naród odżył nadzieją, że wreszcie skończy się długi czas bezkrólewia, ciągnący się właściwie od chwili, kiedy Władysław III, ulegając polityce Zbigniewa Oleśnickiego, opuścił granice kraju. Kiedy nowo wybrany król przybył do Krakowa, radość nie miała granic. Na drugi dzień zjawili się w Krakowie obaj książęta mazowieccy, Bolesław i Władysław, książęta szlązcy,

poselstwo wielkiego mistrza zakonu, a nawet i stary Świdrygiełło pospieszył na uroczystość koronacyjną. Aktu koronacyjnego dokonał prymas Wincenty Kot, któremu asystowali Zbigniew Oleśnicki i biskup kujawski Władysław z Oporowa. Na drugi dzień po koronacyi miało mieszczaństwo złożyć hołd nowemu królowi na rynku krakowskim. Przed tą uroczystością przyszło jednak pomiędzy książętami mazowieckimi a duchowieństwem do sporu o to, komu należy się pierwsze przy królu miejsce. Ażeby spór zażegnać, zrezygnował król z uroczystego aktu i zadowolił się uroczystym przez miasto pochodem.

Stosunek państwa do kościoła. — Zbigniew Oleśnicki kardynałem. — Spór o przywileje. — Zaraz po dokonaniu aktu koronacyjnego przystąpił Kazimierz do uregulowania stosunku państwa do Stolicy Apostolskiej Sproszonym w tym celu dygnitarzom kościelnym i świeckim przedłożył nowy król do rozstrzygnięcia kwestyę, żali nie należałoby obecnie, po śmierci papieża Eugeniusza IV i wyborze papieżem Mikołaja V, odstąpić od deklarowanej neutralności i wrócić do posłuszeństwa papieża. W następstwie tej narady a mimo opozycyi uniwersytetu i wielu możnych panów, wysłani zostali dnia 6 lipca 1447 do Rzymu kasztelan kaliski Piotr z Szamotuł i prałat poznański Wysała, z deklaracyą posłuszeństwa. Przytem mieli posłowie domagać się oddania królowi kolatorstwa w całem państwie na sześć lat, dziesiątej części dziesięcin i dochodów z świętopierza na lat kilka. Zbigniew Oleśnicki przyłączył się do deklaracyi posłuszeństwa i wystosował do papieża list wielce charakterystyczny, w którym donosi, że decyzya królewska powstała głównie pod jego i jego krewnych wpływem. Dalej przypomina, że nadaną mu przez Eugeniusza IV w roku 1439 godność kardynalską z rozkazu króla Władysława III odrzucił, dziś jednak prosi o zatwierdzenie tej godności i przysłanie mu insygniów.

Posłowie wysłani przez króla Kazimierza do papieża, powrócili dnia 30 maja 1448 roku. Zamiast żądanego prawa kolatorstwa dla całego kraju, zgodził się papież tylko na dziewięćdziesiąt miejscowości, a zamiast kilkolotniego świętopierza i dziesiątej części dziesięcin na lat sześć, przekazał koronie jednorazowo kwotę 10,000 dukatów płatną z dochodów kościelnych. Król i sejm zgodzili się na przyjęcie propozycyi papieskiej, ale uniwersytet krakowski odmówił przybyłemu wraz z poselstwem z Rzymu legatowi papieskiemu uznania i posłuszeństwa, dowodząc, że nie może odstąpić od swego traktatu co do prawomocności wyboru Feliksa V. Do roku 1449 trwał opór uniwersytetu krakowskiego, a dopiero kiedy wszystkie inne uniwersytety odstąpiły od pierwotnego stanowiska, także i uniwersytet krakowski w lipcu tegoż roku poddał się papieżowi Mikołajowi V. Pismo, w którem uniwersytet uznajmiał swoją submisię, wręczył papieżowi bawiący wówczas w Rzymie kanonik krakowski i historyk Długosz.

Ważniejszą była jeszcze sprawa, na pozór, osobista Zbigniewa Oleśnickiego. Papież jakkolwiek nie zaprzeczał biskupowi krakowskiemu godności kardynalskiej, jednakże pod różnymi pozorami odraczał przysłanie mu gorąco upragnionych insygniów. Główny powód tej zwłoki był natury bardzo poważnej i sięgał głęboko w prawno-państwowe stosunki Polski. Król Kazimierz wiedział bardzo dobrze, że wyniesienie biskupa krakowskiego wywołać musi oburzenie w Wielkopolsce, gdyż temsamem arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa polskiego zejść musiał w hierarchii kościelnej na stanowisko drugie po biskupie krakowskim. Mimo więc bezustannych nalegań Zbigniewa, król obawiając się zamieszek wewnętrznych, sprzeciwiał się jego w Rzymie zabiegom. Dopiero kiedy sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, Długosz, zjawił się w Rzymie z wspomnianym już listem krakowskie-

go uniwersytetu, sprawa wzięła pomyślny dla biskupa obrót. Wymowie i zabiegom Długosza udało się 30 lipca 1449 roku uzyskać upragniony kapelusz kardynalski i bullę, pozostawiającą Zbigniewa w posiadaniu nabytych dotąd beneficyów. Zgromadzeni jednakże na sejmie piotrkowskim Wielkopolanie domagali się od króla, by odmówił nominacyi Zbigniewa zatwierdzenia, gdyż przez tę nominacyę naruszony zostaje stary przywilej Wielkopolski. Dopiero po 2 latach król osiągnął zgodę na statut, który też następnie sejm jednomyślnie aprobował. Według tego statutu przyznano metropolii gnieźnieńskiej na wieczne czasy prawo jurysdykcyi nad biskupstwem krakowskiem. Zbigniewowi Oleśnickiemu pozwolono wprawdzie na przyjęcie godności kardynalskiej, równocześnie jednak postanowiono, by w przyszłości żaden arcybiskup lub biskup krakowski, ani inny starać się nie mógł o godności kardynała lub legata papiezkiego bez pozwolenia króla i jego rady. Dalej uchwalono, by arcybiskup i kardynał nie pojawiali się na posiedzeniach sejmowych razem, jeno naprzemian co drugi dzień. Prawo koronowania królów pozostawiono na wieczne czasy przy biskupstwie gnieźnieńskiem. Tak więc zakończył się spór zupełną porażką krakowskiego biskupa.

Sprawy te, jakkolwiek niewątpliwie przykre dla króla, miały tę dobrą stronę, że odwracały uwagę powszechną od drażliwej kwestyi potwierdzenia przywilejów. Kiedy w r. 1447, wkrótce po koronacyi, zwołał Kazimierz pierwszy sejm walny do Piotrkowa, okazał się sejm bardzo powolnym dla żądań królewskich, uchwalił bowiem bez żadnych zastrzeżeń i jednomyślnie podatek dwunastugroszowy z łanu kmiecego na zasilenie skarbu i wykupienie dóbr koronych, zastawionych w ciągu ostatnich dwóch panowań. Spodziewano się zapewne, że po tak hojnem wyposażeniu skarbu królewskiego, Kazimierz tem łatwiej da się nakłonić do zatwierdzenia i poprzysiężenia przywilejów

i wolności. Stało się jednakże inaczej, gdyż król, pomimo usilnych próśb biskupów, panów i szlachty do tego kroku stanowczego nakłonić się nie dał, i unikając zapewne dalszych nalegań, czemprędzej na Litwę odjechał. Zwlekanie to miało swoje ważne i głębokie przyczyny w stosunku Polski do Litwy. Unia polsko-litewska była podstawą polityki jagiellońskiej. Od utrzymania związku pomiędzy oboma narodami, zadzierzgniętego w pamiętnym roku 1386, zależała nietylko przyszłość dynastyi, ale także losy i potęga całego państwa. Tak jak każdy młody i politycznie niedojrzały organizm, tak i Litwini nie mogli na razie pojąć należycie doniosłości i znaczenia unii. Podszepty krzyżaków, umizgi Zygmunta Luksemburczyka i nawoływania zapamiętałego w swej nienawiści do Polski Świdrygiełły, padały na grunt przygotowany i budziły tam niewyraźne ale niebezpieczne pragnienia. Głównem staraniem ich było teraz utrzymać bądźcobądź stan posiadania z czasów Witolda i nie dopuścić do oderwania jakichkolwiek prowincyj, które w epoce najświetniejszego rozwoju Litwy zwierzchnictwu jej podlegały. Stosowało się to przedewszystkiem do Podola i Wołynia i w tej myśli Litwini zezwalając na przyjęcie korony polskiej przez Kazimierza, wymogli na nim uroczyste przyrzeczenie, że będzie się starał przywrócić państwu litewskiemu granice z czasów Witolda. Związany tak z jednej strony, z drugiej naciskany przez Polaków, którzy sięgali po Podole i Wołyń, jak po swoją własność, widział Kazimierz jedyny ratunek w odwlekaniu stanowczego kroku.

Niepokój pomiędzy szlachtą wzrastał coraz bardziej. Już sejm piotrkowski w roku 1449 oświadczył kategorycznie, że uchwały, jakie wtedy powzięto, tak długo nie będą miały mocy obowiązującej, dokąd król nie potwierdzi przywilejów. Tymczasem dnia 10 lutego umarł Świdrygiełło, a Łuck zajęli urzędnicy li-

tewscy imieniem wielkiego księcia. Wiadomość o tem wywołała wielkie wzburzenie umysłów w Polsce. Na sejmikach w Krakowie, Sandomierzu i we Lwowie odezwały się głośne skargi na zabór Wołynia i na zwłokę w zatwierdzeniu przywilejów. Ogniskiem opozycyi był jednak Kraków, gdzie około niezadowolonego kardynała kupili się malkontenci i cała potężna wpływem swoim rodzina Oleśnickich.

To wrzenie umysłów trwało do r. 1453, w którym odbył się sejm piotrkowski, wśród nader licznego zjazdu szlachty. Kazimierz po całodziennym namyśle oświadczył, że gotów jest przywileje zatwierdzić, ale tylko jako król polski a nie wielki książę litewski. Propozycyę tę odrzucono i zaczęły się nowe targi, trwające przez pięć dni, bez skutku jednak, bo król od raz powziętego postanowienia odstąpić nie chciał. Oburzenie w kołach sejmujących było znaczne; mówiono o tem już, aby Kazimierzowi posłuszeństwo wypowiedzieć i nowego wybrać króla, w końcu przemogła rozwaga, zgromadzeni podzielili się na dwa koła: jedno senatorskie, drugie szlacheckie i zaczęli obrady, których skutkiem była jednomyślna uchwała. Postanowiono mianowicie sprzysiądz się w celu obrony swobód tak kościelnych jak i świeckich, czyli innemi słowy, utworzyć jedną, ogólną konfederacyę. Stanowczość ta przeraziła króla; niewzruszony dotąd, zgodził on się wreszcie na zatwierdzenie przywilejów pod warunkiem jednak, że stanie się to nie wobec całego zgromadzenia, lecz w ściśle zamkniętem gronie. W tym celu powołał oprócz najznakomitszych dygnitarzy także dwunastu reprezentantów stanu szlacheckiego i w ich obecności wykonał przysięgę, potwierdzającą przywileje w ręce kardynała Oleśnickiego.

W ten sposób nareszcie skończył się siedmioletn spór pomiędzy królem a narodem, ale kwestya właściwa, pytanie, do kogo ma należeć Wołyń i Podole, nie została przez to rozstrzygniętą. Dokument wydany

przy tej sposobności przez Kazimierza nie zawierał, oprócz ogólnikowego zatwierdzenia praw i przywilejów dawniejszych, żadnych pod tym względem postanowień. W rzeczywistości ułożyły się sprawy tak, że Podole, zajęte przez Teodoryka Buczackiego, pozostało przy Polsce, Wołyń zaś przy Litwie.

Małżeństwo Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454.— „Matka Jagiellonów". Ale nietylko o zatwierdzeniu przywilejów radził sejm piotrkowski, zajmowała go także sprawa bardzo doniosła zamierzonego małżeństwa królewskiego z Elżbietą austryaczką, siostrą Władysława Pogrobowca, króla czeskiego i węgierskiego. Dnia 11 sierpnia 1453 r. zjechali się w Wrocławiu pełnomocnicy polscy z posłami króla Władysława Pogrobowca i ułożyli warunki, pod którymi małżeństwo miało być zawarte. Elżbieta otrzymała w posagu 100,000 dukatów i zrzekała się wszelkich praw dziedzictwa w krajach austryackich tak, że w razie bezpotomnej śmierci Władysława, posiadłości jego rakuskie miały przejść na książąt Fryderyka, Albrechta i Zygmunta. Przyjazd Elżbiety do Polski i uroczystości weselne odłożono do pierwszych miesięcy następnego roku. Jakoż na początku lutego roku 1454 witał świetny orszak pań i panów polskich młodziutką królowę w Cieszynie i poprowadził ją ztąd do Krakowa. Przed bramami stolicy spotkał przybywającą król Kazimierz, wspaniale przybrany, królowa, matka Zofia, niezliczony poczet dygnitarzy duchownych i świeckich, procesye z wszystkich kościołów krakowskich, cechy z chorągwiami, zakony i bractwa kościelne. Rozwinięto przytem przepych tak wielki, że rząd konia królewskiego, kapiący od złota i drogich kamieni, szacowano na 40,000 złotych. Uroczystość ślubna odbyła się w dniu następnym. Związek ten, zapewnił Kazimierzowi niczem niezamącone szczęście rodzinne, a Polsce dał królowę pełną cnót niepospolitych i nadzwyczajnych przymiotów serca i umysłu.

Opatrzność błogosławiła też nadzwyczajnie młodej parze. U wstępu panowania swego patrzyła Elżbieta na przyłączenie Prus do Polski, następnie obdarzona licznem potomstwem (miała sześciu synów i siedm córek) doczekała się wyniesienia najstarszego syna swego na tron czeski i węgierski, Aleksandra na tron litewski, Jana Olbrachta na polski. Pełna poświęcenia macierzyńskiego, troszcząca się gorliwie o staranne wychowanie synów i córek, nie była też obojętna na bieg spraw politycznych i wpływem swoim na męża, szczególnie w latach późniejszych, nadawała działaniu jego kierunek, zabarwiony wprawdzie tradycyami habsburskiemi, ale zgodny z głównym celem jagiellońskiego domu.

Zewnętrzna polityka. Ten sam spokój i ta sama trzeźwość umysłu, którą Kazimierz okazywał w zawikłaniach wewnętrznych, odznaczały także postępowanie jego w stosunkach z mocarstwami ościennemi. Daleki od rozległych planów politycznych i hazardownych przedsięwzięć, niewojenny zresztą z usposobienia, ograniczał on się w polityce zewnętrznej do utrzymania granic rozległego państwa swego, a unikał wszystkiego, coby go poprowadzić mogło na tory świetnej może pozornie, w gruncie jednak niepożytecznej dla Polski polityki. Wierny tradycyom ojca, nie wahał się wprawdzie Kazimierz podjąć długą i uciążliwą wojnę w celu odzyskania prowincyj pruskich, ale właśnie może dlatego, że chwilę tę przewidywał, nie dał się porwać złudnym nadziejom uzyskania korony czeskiej i węgierskiej, a na wschodzie prowadził politykę pełną wstrzemięźliwości i umiarkowania, chociaż w chwilach krytycznych silną i stanowczą.

Zarzucając dawne kombinacye Witołda, zachował się Kazimierz całkiem neutralnie wobec wojny, jaka w pierwszych latach jego rządów litewskich wybuchła pomiędzy zakonem kawalerów mieczowych z Wielkim Nowogrodem, ale kiedy z namowy wielkiego księ-

cia moskiewskiego, Wasyla Wasylewicza, Tatarzy napadli na Brańsk i Wiazmę, odpłacił to Kazimierz Moskwie srogiem spustoszeniem Mozajska, zdobył pięć zamków i zmusił tem księcia Wasyla do zawarcia pokoju (1449), który przywrócił dawniejsze granice pomiędzy Litwą a wielkiem księztwem. W podobny sposób zdołał król utrzymać w zależności drobnych pogranicznych książąt moskiewskich i nałożyć daninę na księcia Borysa twerskiego.

Jakkolwiek Szląsk od czasów Kazimierza Wielkiego odpadł zupełnie od Polski, uważano go u nas jako prowincyę, której odzyskanie leżało w zakresie polityki narodowej. Szczególnie odnosiło się to do Szląska górnego, sięgającego kopcami swoimi niemal murów Krakowa. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nabycie Siewierza przez Oleśnickiego było jednym z objawów tej restauracyjnej polityki polskiej. Podobnie i król starał się pilnie o jak najlepsze stosunki z książętami górnoszląskimi, ściągał ich więc na swój dwór, zasilał pożyczkami, dawał za nich poręczenie u kupców krakowskich i nie opuścił żadnej sposobności, aby ich zbliżyć do siebie i do Polski. Jakoż drobni ci i zawsze w kłopotach finansowych będący książęta, przyzwyczajali się zwolna do tej opieki króla polskiego; Bolko cieszyński ożenił się nawet z siostrzenicą królowej Zofii i przy niejednej sposobności odzywał się, że pragnąłby czasu tego dożyć, gdzie Szląsk wróci pod panowanie polskie. Stosunki układały się też zupełnie w tym kierunku. Pomimo całej swojej sympatyi dla Polski i tysiącznych węzłów, które ich z Polską łączyły, byli książęta górnoszląscy w bezustannych prawie zatargach z poddanymi króla Kazimierza. Odznaczali się pod tym względem szczególnie książęta oświęcimscy i zatorscy, Jan, Wacław i Przemko, których niepokoił bardzo podkomorzy krakowski, Piotr Szafraniec. Podrażnieni jego napadami, spustoszyli oni w roku 1453 okolice Krakowa i ściągnęli na siebie

srogi odwet. W roku następnym szlachta krakowska obległa pod dowództwem Jana Tęczyńskiego zamek Wołek i zmusiła księcia oświęcimskiego, Jana do uznania zwierzchnictwa polskiego. Zniechęcony, tem, a przytem obdłużony książę, sprzedał w roku 1457 za zgodą braci swoich, Wacława i Przemka, księstwo oświęcimskie królowi Kazimierzowi za sumę 50,000 grzywien. Równocześnie prawie poddał się Wacław, książę na Zatorze, królowi, a w roku 1494 zrzekły się dzieci jego praw do Zatora za wynagrodzeniem 80,000 dukatów. W ten sposób dzięki inicyatywie Oleśnickiego i rozumnej polityce Kazimierza powróciła przynajmniej część Szląska do Polski.

Koniec tomu drugiego.